

Z LAT MINIONYCH

szkice

Tom XIII

POD ZNAKIEM BURAKA I ZAJACA

część druga

M. Jałowiecki

Z LAT MINIONYCH

szkice

POD ZNAKIEM BURAKA I ZAJĄCA

część druga

tom XIII

M. Med. Jałowiecki

Mieczysław Jałowiecki

Spis Rzeczy

części drugiej tomu XIII

1. Pan Wojewoda objeżdża Powiat str 1

2. Garnizon Kaliski 18

3. Spotkanie Nowego roku 23

4. Swięto Pułkowe 30

5. Konne przysposobienie wojskowe 36

6. Pod znakiem buraka 44

7. Pod znakiem zająca 62.

8. Stosunki wewnętrzne w Polsce w oczach monarchisty 114

9. Związek Ziemian 146

P A N W O J E W O D A O B J E Ż D Ż A
P O W I A T

Któregoś sierpniowego poranka siadałem właśnie do śniadania. Od wczesnego ranka byłem w polu i z rozczuleniem myślałem o filiżance mocnej kawy ze śmietanką i korzuszkiem, o jajkach na miękko, o wędlinie, gdy stary Marcin, służący kamienski oznajmił mnie że pan starosta w ważnej sprawie prosi mnie do telefonu.
Odetchnąłem z ulgą, gdyż byłem przekonany że to zapewne naczelnik urzędu skarbowego przypomina się mojej pamięci i indaguje o jakiś niedopłacony dodatek do dotatkowego podatku od dodatkowego wymiaru podatku dochodowego za rok ubiegły.

Urząd skarbowy uważał że najstosowniejsza pora do porozumienia się z płatnikiem jest pora posiłku. Zapewne w pojęciu inkwizytorów SKARBOWYCH taka dywersja w czsie posiłku miała pomagac trawieniu PŁATNIKA.

Pospieszyłem do telefonu i usłyszałem przyjazny głos naszego starosty pana Henryka Ostaszewskiego.
- Panie prezesie- rzekł starosta mam do pana pilny, a nie cierpiący
- zwłoki interes i prosiłbym aby pan będąc dziś w Kaliszu zechciał
- zajść do mnie.

Nie MINEŁO godziny gdym się znalazł w gabinecie naszego starosty.

- Panie prezesie- rzekł pan Henryk- wczoraj popołudniu otrzymałem
- poufną wiadomość że pan wojewoda Hauke Nowak zamierza w przyszłym
...apro...

PAN WOJEWODA OBJEŻDŻA POWIAT

Któregoś sierpniowego poranka siadałem właśnie do śniadania. Od wczesnego ranka byłem w polu i z rozczuleniem myślałem o filiżance mocnej kawy ze śmietanką i korzuszkiem, o jajkach na miękko, o wędlinie, gdy stary Marcin, służący kamienski oznajmił mnie że pan starosta w ważnej sprawie prosi mnie do telefonu.

Odetchnąłem z ulgą, gdyż byłem przekonany że to zapewne naczelnik urzędu skarbowego, przypomina się mojej pamięci i indaguje o jakis niedopłacony dodatek do dotatkowego podatku od dodatkowego wymiaru podatku dochodowego za rok ubiegły.

Urząd skarbowy uważał że najstosowniejsza pora do porozumienia się z płatnikiem jest pora posiłku. Zapewne w pojęciu inkwizytorów skarbowych taka dywersja w czsie posiłku miała pomagac trawieniu płatnika.

Pośpieszyłem do telefonu i usłyszałem przyjazny głos naszego starosty pana Henryka Ostaszewskiego.

- Panie prezesie- rzekł starosta mam do pana pilny, a nie cierpiący
- zwłoki interes i prosiłbym aby pan będąc dziś w Kaliszu zechciał
- zajść do mnie.

Nie minęło godziny gdym się znalazł w gabinecie naszego starosty.

- Panie prezesie- rzekł pan Henryk- wczoraj popołudniu otrzymałem
- poufną wiadomość że pan wojewoda Hauke Nowak zamierza w przyszłym

- tygodniu przeprowadzic lustrację powiatu Kaliskiego.

- pan wojewoda wyraził zamiar odwiedzenia gminy Kamień jako gminy wzorowej a przy tej okazji wyraził zgodę na odwiedzenie osobiście państwa i o ile to nie będzie przeszkodą. być u Państwa na obiedzie.

- jest to dowod wielkiego zaufania- rzekł starosta zniżając głos- że
- pan wojewoda zajedzie do dworu ziemiańskiego , jest to dowodem że
- pan cieszy się zaufaniem sfer rządowych i pewną nagrodą za pań-
- ską działalność społeczną.
- pan wojewoda wyraził życzenie aby obiad odbył się w ścisłym kołku
- i oczywiście wśród o[illegible] ziemian nie należących
- do opozycji.
- Sądzę że liczba ogólna gości a więc pana wojewody i jego naj-
- bliższej świty oraz osób przez pana zaproszonych nie powinna przekro
- czyc dwunastu , takie są życzenie pana wojewody.
- Czy nie mógł bym spytać pana prezesa kogo z pośród ziemian zamierza
- pan zaprosić na ten dzień do Kamienia.
- panie starosto odparłem, ponieważ pan wojewoda [illegible] podkresla
- urzędowy charkter swojej wizyty, przeto i ja osobiście zastosuję
- się do jego życzenia i przyjmę pana wojewodę nie jako prezes zwią-
- zku ziemian, nie jako ziemianin ale jako członek rady powiatowej i
- prezes zarządu szpitali . Oczywiście nikogo z moich współziemian
- nie będę narażał na widzenie się z wojewodą a co do gości to jedy-
- nie zaproszę naszego posła pan Feliksa Karśnickiego i naszego są-
- siada pana Węgta jako przesa straży ogniowej w Morawinie.

- Zupełnie pana rozumiem- odrzekł starosta , ale dla mnie rozkaz woje
- wody jest rozkazem, muszę się więc do tego zastosować.
- Teraz chodzi o to aby przygotować wrzystko w gminie na przyjęcie wo-
- jewody, poleciłem wójtowi aby wrzystko uzgodnił z panem prezesem ,
- co zaś do mowy powitalnej to wójt prosił aby pan mowę tę skomponował
- a wójt obiecał nauczyć się tej mowy na pamięć .
- Zapewne pan powie wójtowi aby zebrał posiedzenie zarządu i rady gmi-
- nnej aby wrzystko zawczasu uzgodnić.

Wójtem gminy kamien był Wojciech Witczak, zamożny gospodarze ze wsi Morawin , chłop na schwał, wcale nie głupi , doskonały administrator gminy trzymający największych nawet demagogów za morde , oczywiście był w wojsku gdzie zdobył szlify starszego kaprala, był służbista a muszę przyznać że ślepo słuchał moich wskazuwek i nic bez naradzenia się ze mną nie poczynał.

Wróciwszy do Kamienia po rozmowie ze starostą zastałem już czekającego na mnie wójta.

- Panie prezesie- rzekł wójt, po co mamy zbierać radę gminną ułożymy
- wrzystko zawczasu a potem dopiero zwołamy radę a jestem pewien że
- żadnego sprzeciwu nie będzie.
- A tę mowę powitalną, to już nich pana prezes sam wykombinuje, a
- ja ino na pamięć nauczę się ino nich pan prezes wykalkuluje
- krótką mowę, bo mając teraz tyle na głowie to mi już ponoć trudno
- wrzystko dokładnie spamiętać.
- Na bramę tryumfalną wedle gminy na szosie to już pewnikiem pan
- prezes da drzewo i swego ogrodnika a ja każe aby dziewuchy nazbiera-
- ły kwiatow i porobiły girlandy.- rzekł wójt

- Ino mam biedę - dodał zakłopotany wójt .

- O co chodzi-spytałem.

- A no wedle tej orkiestry bo Kamieńska straż ogniowa koniecznie
- chce żeby oni grali hymn narodowy na przyjazd wojewody , jako że
- Kamień to gmina a tymczasem straż ogniowa w Przedzyniu powiada że
- oni mają najlepszego trębacza co był w wojsku i że mają i bębnia
- rza co dobrze metę trzyma a że straż kamieńska to ino fałszuje a
a żadnej melodji wyciągnąc nie umie.
- Nawet podsłuchałem jak Kołodziejczyk , komendant z Przedzynia za-
- powiedział że tego przedzyniaki kamieniakom mordę nabiją jeżeli
- będą się upierac przy swoim graniu.
- Tak - odrzekłem - trzeba jakoś obie strony pogodzic, niech wójt po-
- probuje załagodzić te spory.

Po dłuższej naradzie z wójtem ustaliliśmy porządek uroczystości.

Na godzinę przed przyjazem pana wojewody, rada gminna z wójtem na czele zbierze się przy bramie tryumfalnej. Orkiestra zagra hymn narodowy poczem wójt wygłosi mowę powitalną. Dzieci z miejscoych szkoł z nauczycielami staną po drugiej stronie bramy . Po wysłuchaniu mowy wójta jedna z dziewczynek ubrana w bieli wręczy pan wojewodzie bukiet a dzieuchy / dziewuchy / zaśpiewają " witajże nam " witaj miły gospodynie " poczem pan wojewoda ze świtą uda się do urzędu gminnego gdzie będzie " akademija " i gdzie każdy złoży panu wojewodzie raport.

- Po skończonej akademji pan wojewoda wedle słów pana starosty uda si
- do dworu na obiad , a my w gminie urządzimy przyjęcie dla s
- muzykantow i członkow rady gminnej.- dodał wójt.

A porządku to będzie pilnować straż kamieńska , choć przedzyniaki także chcą być [redacted] urzędowo w Kamieniu.

- Uprzedziłem adjutanta straży kamieńskiej Jagielskiego aby trzymał
- porządek i nie kłócił się z przedzyniakami, bo dla gminy to będzie
- wielki wstyd kiedy się chłopy za łby wezmą.

Po ustaleniu programu zaprosiłem wójta na jednego urzędowego [redacted] i pożegnawszy zasiadłem do spóźnionego obiadu.

Załatwiwszy sprawy gminne naradziłem się z żoną co do przyjęcia dostojnego gościa w Kamieniu.

Mieliśmy doksonałego kucharza dobrze wyszkoloną służbę więc przyjęcie na dwanaście osób nie przedstawiało trudności. Moja żona znająca się świetnie na kuchni ułożyła z naszym szefem menu obliczjąc gości na nieco większą liczbę np około 16 osób. Ja zająłem się trunkami winem etc.

Zaprowadziłem w swoim czasie w Kamieniu wojskową dyscyplinę więc byłem pewien że wrzystko odbędzie się w porządku.

[redacted] W chwili gdy wojewoda ze świtą przekroczy bramę fornale ustawieni wkrąg na trawniku przed domem trzykrotnie [redacted] palną [redacted] nawiwat z batow.

Starszy włódarz Dziubek podejdzie do wojewody z raportem o stanie gospodarstwa a po nim starszy gajowy Dobkowicz o leśnictwie i zwierzostanie , poczem pan wojewoda wstąpi w podwoje dworu.

Uzgodniliśmy ze starostą że obiad należy wyznaczyć na godzinł drugą popołudniu.

Na tych przygotowaniach zeszedł na prawie tydzien. Wójt nauczył się na pamięc mowy, dzieuchy / dziewuchy/ nauczyły się pięni powitalnej a dzieciaki szkolne rowniez wyuczyły na pamięc swoją rolę a mała okrągła i czerwona jak wisienka nalepsza uczenica Jankowiakowna nammmm wyszkoliła się w dyganiu , ona bowiem miała wręczyc panu wojewodzie bukiet.

Najtrudniej było pogodzic obie zwaśnione orkiestry stanęło wreszcie na tem że kamieniaki zgrają hymn narodowy jako że kamien jest rezydencją urzędu gminnego a przedzyniaki jako bieglejsi w trąbieniu zagrają pierwszą Brygadę, bowiem pan wojewoda był sam legjonistą i to właśnie pierwszej brygady.

Nadszedł wreszcie ow uroczysty dzien. Wrzystko było przygotowane Zebralismy się wrzyscy przy bramie tryumfalnej. Orkiestrry jeszcze raz przegrały wyznaczone im melodje, wójt wyrecytował w mojej i nauczyciela miejscowej szkoły swoją mowę powitalną. Przyjechał sam poseł do sejmu w osobie Felka Karsnickiego i oczywiscie Wejgcio w ubrany w nieco ciasną czapkę strażacką ktora z trudem trzymała się na czubku głowy.

Tymczasem we dworze kucharz przy pomocy odpowiedniej liczby dziewuch przygotowywał pod okiem mojej żony jakies nadzwyczajnosci. Miała tam byc między innemi owa sławna kamieńska rulada z gęsi będącej sekretem osobistym mojej żony a wzbudzającej zawsze zazdrosc wsrod sąssiedztwa.

Dwie wspałaniałe gęsie przechadzające się poważnie wsrod innego ptactwa po kurniku położyły już dzien przed tą uroczystOscią

swoje szlachetne głowy pod nóż.

Minęło południe stalismy w nerwowym oczekiwaniu chwili kiedy z obłoków kurzu wynurzy się samochód pana wojewody.

Dochodziła pierwsza gdy do wójta podbiegł zadyszany posłanic gminny że pan starosta wzywa wójta niezwłócznie do telefonu. Czekaliśmy z bijącym sercem co będzie , tymczasem wójt wrócił z miną zafrasowaną i oznajmił że pan wojewoda w ostatniej chwili z powodu ważnych spraw zmienił swoj plan i odłożył przyjazd do powiatu kaliskiego zapewne na dni 10.

Nie przeczę że byłem wściekły ze złości. Zaprosiłem więc Felka Karśnickiego i wójta na obiad . Można sobie wyobrazić oburzenie mojej żony. Sprzątnięto więc coprędzej zbyteczne nakrycia . Siedlismy we czworo do stołu , ale ani świetne jedzenie ani picie nie szło nam w smak, Rozprawialiśmy więc z Felkiem i Wjgciem nad zmiennościami losu. Felek starał się wytłumaczyć wojewodę ale jego argumenta nie wytrzynywały krytyki.

Jak się okazało wojewoda odłożył swoją lustrację powiatową z powodu nieoczekiwanego przyjazdu do Łodzi pani generałowej Norwid- Neugebauer posłanki do senatu z województwa łódzkiego.

Psia krew- pomyślałem w duchu.

Minął tydzień, byłem zły i unikałem nawet spotkania się ze starostą , który w gruncie rzeczy nie był winien a sam był nie mniej speszony od nas.

Po tygodniu starosta przyjechał sam do Kamienia i oswiadczył że tym razem wojewoda napewno przyjedzie w terminie oznaczonym i że wrzystko ma się odbyć według ustalonego przez nas za pierwszym razem protokułu.

Zaczęlismy więc na nowo te same przygotpwania, wójt musiał na nowo

wykuc mowę powitalną której tresc zapomniał, orkiestry na nowo od rana do wieczora trąbiły niemiłosiernie przygotowując się do uroczystości, dzieuchy / dziewoje / zawodziły witajże nam witaj słowem wrzystko po staremu.

Tylko mnie jakiś wewnętrzny głos ostrzegał abym się nie śpieszył z przygotowaniami.

- Zosiu- rzekłem do żony , radzę ci daruj tymczasem życie gęsiom i
- poczekaj jak się historycznie wypadki rozwiną.

Przeczucia moje były słuszne gdyż dwa dni przed wyznaczonym terminem starosta otrzymał z Łodzi oficjalne zawiadomienie że pan wojewoda z powodu ważnych spraw i tym razem zmuszony jest odłożyć swój przyjazd.

Tak minął jeden tydzien potem drugi, zapomnielismy o całej sprawie i stracilismy wogole nadzieję ujrzenia pana wojewody w powiecie Kaliskim. Niespodziewanie pewnego poranka jak piorun z jasnego nieba spadła wiadomośc że za trzy dni wojewoda ma tym razem definytywnie przybyc do Kalisza i że wrzystko ma się odbyc według ustalonego już przez nas kilka tygodni temu protokułu.

Zaczęły się więc gorączkowe przygotowania , wójt na nowo poduczył się mowy, orkiestry trąbiły niemiłosiernie od rana do wieczora, dzieuchy / dziewoje/ śpiewały a w kuchni kamineskiej kucharz przygotowywał obiad na 16 osob / cztery zapasowe / na godzinę 2 po południu. Słowem dosłowne powtorzenie tego co już było.

Nadszedł wreszcie uroczysty dzien. Już od rana mieliśmy wiadomość że tym razem pan wojewoda jest już w obrębie powiatu kaliskiego i że lustruje gminy położone w stronę Brzezin i że na godzinę drugą ma przybyc do Kamienia.

Przed południem zebralismy się ponownie na szosie przy bramie tryumfalnej. Chodziło aby jeszcze raz sprawdzic czy wrzystko mowiąc po kalisku " klapuje " Więc wojt wyrecytował mowę powitalną. Kamieniaki i Przedzyniaki odegrały po kolei hymn narodowy i pierwszę brygadę. Dziewoje odpiewały " witaj że witaj etc...

Na tych przygotowaniach zeszedł nam czas tymczasem zbliżała godzina druga. Czekalismy w naprężeniu nerwowym pojawienia się naszego gospodarza wojwewodztwa ale naprożno.

Przeszła poł godziny , potem godzina, połtora godziny . Bylismy wrzyscy zmęczeni oczekiwaniem a w dodatku głodni.

Żona moja raz wraz przysyłała posłancow o wiadomosc , bo kucharz musiał tak wymiarkowac aby nie przepalic, nie przegotowac, a tu ręce miał skrępowane bo wogole o wojewodzie słuch zaginął.

Nadeszła wreszcie godzina czwarta a wojewody wciąż nie było. Dopiero gdysmy wogole stracili już nadzieję ujrzenia dostojnego goscia ukazał się na horyzoncie obłok kurzu z ktorego wyłonił się samochod pana wojewody a za nim kilka samochodow i jeden autobus wiozący switę wojewodzką.

W samochodu wysunęła się postac wojewody ubranego w stroj oficjalny w melniku na głowie. Powagą i dostojenstwem tchnęła cała postac wielkorządcy. [I poważnie] Wysłuchawszy mowy powitalnej wojta ktory dzięki wielokrotnym probom nauczył się przemowienia niczem Ojcze nasz. Mała Jankowiakowna dygnąwszy " pięknie " wręczyła bukier. Dzieuchy / dziewoje / odspiewały pieśń powitalną a

uzgodnione orkiestry Kamieniaków i Przedzyniaków wytrąbiły hymn narodowy i Pierwszą brygadę z taką swadą i energją że stada spłoszonego ptactwa a przedwrzystkiem gląp pociągnęły gdzieś d[redacted] aby się schronić w pobliskich lasach i zaroślach.

- Panie starosto - rzekłem- gdzieście się tak długo zamarudzili.

- Członek sejmiku młynarz Piechota zaprosił wrzystkich do siebie
- a że na tę intencję przed paru dniami zabił dwa podświnki więc
- jedzenia było wbród . Wrzyscy jesteśmy przejedzeni a szczegulnie
- wojewoda [redacted] ktoremu nawet czkawka zaczęła doku-
- czać.

- Szkoda- odrzekłem żeście zmienili plan. Żona moja od dwuch godzi
- czeka z obiadem, tymczasem widzę że podwieczorek byłby więcej na
- miejscu.

- Tak panie prezesie, ale siła wyższa, wojewoda chciał podkreślić
- że nie ma przesądow stanowych i że nie robi rożnicy pomiędzy
- ziemianinem a chłopem, tembardziej że Piechota [redacted] cieszy
- się wśrod chłopow wielką popularnością.
- Czemuście przynajmniej nie dali nam znać w odpowiednim czasie.
- Piechota nie ma telefonu a do gminy mieliśmy daleko aby pchnąć
- tam posłańca. Niech pan prezes złoży to na karb obowiązkow[redacted]
- ciążących na barkach wojewody.- rzekł starosta.
- Ale musimy spieszyć aby zdążyć za wojewodą do gminy.

Pospieszyliśmy więc do budynku gminnego gdzie w sali będącej kancelarją i stałym miejscem pobytu pisarza gminnego rozpoczęła się uroczysta " akademja ".

Chociaż wojt [illegible] zawczasu kazał dobrze przewiet rzyc kancelarję urzędu gminnego tem nie mniej [illegible] powietrze było typowo urzędowo - gminne to jest o tyle zagęszczone że można by zawieisc siekierę. [illegible] a podniosła atmosfera " akademji " i obecnosc notablow gminnych [illegible] przyczyniła się nie mało do jeszcze większego skoncentrowania powietrza gminnego.

Wojewoda usiadł na fotelu obitym ceratę a wysiedzianym przez kilka generacji pisarzy gminnych i otworzył oficjalnie akademję.

Sprawozdanie rozpoczął sam wojt w ktorym podkreslił że gmina kamie naprawiła a raczej wybudowała na nowo most na Swędrni wedle tego traktu co prowadzi z Kamiona / Kamienia / do Kozminka , że obsadzono dzrewami drogę do Przedzynia, że w gminie działa związek strzelecki i koło młodzieży wiejskiej ktore dotało nagrodę za wyhodowani we wsi Morawin fajnego swinaka. potem składał sprawozdanie prezes dozoru szkolnego p. Jałowiecki ktory przestawił cyfry dotyczące frekwencji dziatwy szkolnej i przedstawił wykres z ktorego wynikało że frekwencja do szkoł w okresie wykopkow i letniego frekwnecja ta wahała się między zerem a cyfrą maksymalną pięciu.

Wreszcie Wejgcio jako prezes Morawinskiej straży ogniowej zdał raport o wyczynach tej straży w między innemi o nabyciu nowej beczki i dziesięciu metrow nowego węża do sikawki ręcznej ktorą mogła się poszczycic straż morawinska .

Naogoł lustracja pana wojewody wypadła pomyślnie jak dla wójta i tak dla całej naszej gminy którą ówczesny pan premjer, a poseł ziemi kaliskiej na sejm generał Sławoj Składkowski zaszczycił mianem " wzorowej ".
Gdy pod koniec pan wojewoda sam raczył przejść się koło gminy i przekonać się naocznie że gmina posiada przepisowe a utrzymane we wzorowej czystości ubikacje zwane w Polsce ozonowej " sławojkami " nie mógł się wstrzymać od wypowiedzenia paru pochlebnych uwag o gminie Kamień, o wójcie i o członkach zarządu gminnego a powinszować staroście że na terenie powiatu znalazł wzorowy porządek.

Słowem wrzystkich nas opromieniła sława i życzliwe ustosunkowanie się pana wojewody do nas.

Nie zauważyliśmy jak czas przeleciał , akademja miała się ku końcowi pchnąłem więc do dworu chłopaka aby uprzedził moją żonę, że za jakiś kwadrans wojewoda ze świtą zawita do dworu.

Jakoż poprzedzany przez mnie pan wojewoda w towarzystwie starosty i świty udał się piechotą / bowiem urząd gminny był odległy o 10 minut drogi od dworu / do nas.

Wrzystko odbyło się według ustalonego protokułu a więc strzelanie na wiwat z batów a więc raporty włodarza Dziubka i starszego gajowego Dobkowicza a więc powitanie dostojnego gościa na ganku przez samą dziedziczkę.

Wprowadziłem wojewodę do dworu i zwyczajem angielskim [illegible] [illegible] zapoznałem go jak również [illegible] przybyłą z nim świtę. z topografją domu.

zajęty osobą wojewody nie miałem nawet czasu rzucić okiem na salę jadalną na stół zastawiony przekąskami i czekającą w skupieniu wyliberjowaną odświętnie służbę / mmam prosiłem paru sąsiadów aby mi do pomocy przysłali swoich służących.

W pamięci miałem wciąż wyraźną instrukcję starosty, że pan wojewoda życzy pozostać na obiedzie w ścisłym kółku 12 osób. Tymczasem hall dworu kamieńskiego napełnił się gośćmi których liczba conajmniej w dwojnasób przekroczyła zapowiedzianą .

- Moja żona zmiarkowawszy co się święci , wzięła mnie na stronę.

- Co mam robić- mam przygotowane wrzystko najwyżej na 20 osób a tu

- przeliczyłem już około 25.

- Hm- rzekłem zakłopotany - rzeczywiście sytuacja bez wyjścia . Przy

- stole będzie ścisk nie do opisania. Pozostaje jedno zrezygnować

- z oficjalnego obiadu i urządzić na prędce zimny bufet i dać przy

- tem parę ciepłych dań i filiżankę barszczu.

- Dobrze ale na tyle osób nie mam możności przygotować w pół godzi-

- ny zimny bufet.

- Nie mam innej rady telefonuję do bufetowego w klubie wioślarzy i

- do restauratora z Europy aby niezwłocznie zmobilizowali wrzystkie

- przekąski , zatelefonowałem jednocześnie do sklepu kolonjalnego

- pana Ulrycha aby mi przysłał węgorza wędzonego , śledzie i inne

- przekąski.

Zawołałem Dobkowicza i powiedziałem aby siadł do samochodu i przywiózł niezwłocznie wrzystkie zamówione zakupy.

Niestety z trudem połączyłem się z panem Wojtasikiem , moim przy-

jacielem aby wysłał co ma pod ręką.

- Panie prezesie- rzekł Wojtasik dziś obchodziliśmy urodziny
- naszego prezesa pana Motylewskiego, oprocz małego kawałka szczu-
- paka faszerowanego nie mam nic w zapasie.

Bufetowy z Europy rownież nie miał nic w zapasie bo właśnie
tego dnia przyjechało kilkunastu wojskowych na mające się odbyć
w Kaliszu gry wojenne i wszystko co było w zapasie zostało wymie-
cione do szczętu.

- Odpowiedź od Ulrycha rownież nie była pocieszjąca, bo transport
- oczekiwanych wędzonych węgorzy jeszcze nie
nadszedł.

Ogarnęła mnie rozpacz. Tymczasem liczba gości stale się powiększa-
ła nadjechało jeszcze parę samochodów z urzędnikami asystującemi
wojewodzie doliczyłem się trzydziestu paru osob.

- Panie starosto - rzekłem - czmu pan mnie nie uprzedził byłbym wrz
- stko inaczej zaaranżował.-
- Pan wojewoda nie wydał mnie żadnych instrukcji a przeciwnie sam
- oświadczył - że teraz wrzyscy idziemy do pana prezesa Jałowieckie
- go. Zresztą wrzyscy są jeszcze tak nakarmieni i napo-
- jeni przez Piechotę że napewno jedzenia wystarczy.
- Nie o to chodzi panie starosto- odparłem już zirytowany, ale o
- charakter całego przyjęcia a przecież wszystko dało by się zro-
- bic gdybym w porę został zawiadomiony.
- Panie prezesie-pośpieszył dorzucic swoje zdanie sekretarz sejmiku
pan Jankowski - ściany polskiego dworu same się rozszerzą na przy-

pzyjęcie gosci.- a goscinnosc pana prezesa jest powszechnie znana.

Nie było rady musielismy dostawic na prędce stoły i przygotowac nakrycia na trzydziesia dwie osoby zamiast zapowiedzianych dwunastu.

- Felku- rzekłem zwracając się na stronie do naszego posła Felka
- Karsnickiego badz swiadkiem że to co się stało stało nie z mojej
- winy.
- Zupełnie się z tobą zgadzam, ale wina to wojewody .

[illegible] Poleciłem Marcinowi aby oznajmił że panstwo proszą do stołu.

Zaprosiłem naszych gosci do stołu uginającemu się pod ciężarem rożnych przekąsek i z pomocą Felka zająłem się częstowaniem naszych spodziewanych i niespodziewanych gosci.

Wojewoda był bez humoru, gnębiła go czkawka i po wypiciu kieliszka starki stanął z boku przegryzając rzOdkiewką .

Wreszcie nastąpiła uroczysta chwila siadania do stołu.
W tych warunkach trudno było rozsadzac gosci usadowiłem więc pana wojewodę po prawicy mojej żone po lewej str onie usadowiłem Felka a naprzeciwko naszego proboszcza poczem ogłosiełm że wrzystkie miej sca są rowne sam zas wziąwszy pod rękę sekretarza sejmiku Jankowskie go usadowiłem się na koncu stołu.

I tu dopiero zaczął się bałagan. Nikt z obecnych urzędników nie smiał siąsc przy wojewodzie , usadziłem więc tam gwałtem naszego starostę reszta zas po długich wzajemnych ceregielach zdecydowała wreszcie zająć miejsca.
Nie mogę powiedziec aby nastroj całej tej biesiady był wesoły i przyjemny. Wrzyscy goscie [illegible] mieli jeszcze żo-

w sobie niestrawione dowody goscinnosci naszego ex posła Piechoty , jednych jak wojewodę dusiła czkawka, inni byli senni słowem wrzystko odbywało się w nastroju grobowym nawet moja mowa w cześć " naszego wojewody " i wzniesienie jego zdrowia nie ożywiło atmosfery.

Na dobitek właśnie gdysmy zasiadali do stołu [redacted] usłyszelismy turkot motorow i przed gankiem stanęły dwa autobusy przepełnione dodatkową edycją nieproszonych gosci. Byli tam rożni kontrolerzy powiatowi i wojewodzcy, korespondenci jakichś codzienniakow, foto graf kilku kontrolerow obor wreszcie Bog raczy wiedziec kto.

Wyszedłem przed ganek aby powitac gości i przeprosic że nie oczekiwalismy ich przyjazdu i że własnie zasiedlismy do stołu , ale po skończonym obiedzie będziemy radzi jeżeli zechcą wypić i przekąsic.

- Nie ma co tu robic ozwał się jakis gniewny głos . To u chłopa u
- pana Piechoty tosmy byli wrzyscy przyjęci z otwartemi rękami a
- pan dziedzic to nawet nie raczy nas zaprosic. Nic tu po nas
- jedzmy z powrotem.

Usłyszałem jeszcze kilka przyjemnych epitetów pod moim adresem i pod adresem obszarnikow , poczem szczęśliwie oba autobusy zniknęły w pomroce wieczoru [redacted] .

Wróciłem z powrotem na salę. Z ulgą myślałem że obiad dobiega końca. Wstalismy wreszcie od stołu [redacted] na czarną kawę z konjakiem i likierami. Usadowiłem naszych gosci w salonie , w sali bawialnej w hallu częstując cygarami i papierosami

Około 9 wieczorem pan wojewoda czując się znużonym pierwszy wstał aby się z nami pożegnac i wsiadł do samochodu a za nim ni-

niczem ogon komety pociągnęła jego świta.

- Nie moj drogi - rzekła Zosia - więcej za żadne skarby swiata nie
- życzę powtórzenia dzisiejszego dnia.i zgory oswiadczam że zanic
- się nie zgodzę na podobny bałagan w naszym statecznym Kamie-
- niu.

- Tak - dodał Wejgcio dzisiejsza wizyta
- pana wojewody to sąsiadom przyczyniła nie mało kłopotu.

Na tem skończył bym opowiesc i bytnosci pana wojewody w Kamieniu, gdyby nazajutrz stary Marcin sprzątając przy pomocy Janka chłopca kredensowego i dwuch dziewuch pokoje zarzucone niedopałkami papierosow nie natrafił w jednym z pokoi stojących wowczas pustką bo w własnie mielismy tam kłasc nowe parkiety na rożne niespodzianki.

- Zobowiązałem Marcina , ażeby trzymał język za zębami. Pomogło to
- mało bo nazajutrz wiadomość o tem rozeszła się szeroko
- wśród ludnosci zamieszkującej ten nasz piękny powiat.

Co do mnie to uważałem za za wskazne wystosowanie do pana wojewody listu w którym wyraziłem żal że z powodu niezależnych odemnie okoliczności przyjęcie pana wojewody w Kamieniu nie miało tego charakteru którybym sobie życzył przez uszanowaniem dla jego osoby.

Jak tam było tak było w każdym razie pan wojewoda Hauke Nowak odbywał dalsze lustracje już bez tak licznej świty.

GARNIZON KALISKI

Od dziecinstwa miałem sentyment do munduru i wojska. Ojciec moj był wojskowy, stryj Wojciech był wojskowy, stryj Stefan był wojskowy pradziad był wojskowy , jedynie dziad moj Antoni Jałowiecki był cywilem. Od czasu objęcia administracji Kamienia , majątku mojej żony a szczegulnie od czasu gdym objął prezesurę związku ziemian utrzymywałem przyjacielskie stosunki z wojskiem i jak mogłem wspołpracowałe z granizonem Kaliskim. Oczywiscie należałem do związku oficerow rezerwy, pogotowia konnego, byłem czas jakis prezesem Białego Krzyża i brałem zwykle udział we wrzystkich swiętach wojskowych w Kaliszu. Garnizon Kaliski składał się z pułku artylerji polowej ktorym dowodził pułkownik Czesław Szystowski rodem z minszczyzny i pułk piechoty Strzelcow Kaniowskich ktorym dowodził pierwotnie pułkownik Gorski a po nim przez długie lata pułkownik Okulicz- Kazaryn. Częsc tych pułkow kwaterowała w Kaliszu częsc zas w dawniejszych koszrarach w pobliskiej Szczypiornie dawniejszym pogranicznym punkcie rosyjskim.

Po za tem w Szczypiornie były składy indendentury i wojskowe magazyny Byłem jednym z poważniejszych dostawcow owsa dla garnizonu kaliskiego i z tego tytułu zaprzyjaznilem się z oficerami prowjantowemi ktorych w skrocie nazywałem " owsiarzami ", Otoż owsiarze bardzo cenili mnie jako dostawcę bo starałem się dac towar dobrze wyczyszczony i pełnej wagi. Niejednokrotnie dostarczałem do 10 wagonow owsa dla garnizonu. Sztab dywizji miescił się w Kaliszu.

~~P~~ Pierwszym dowodcą dywizji był generał Wroblewski . dawniejszej służby austryjackiej. po niem nastąpił generał Albin Jasinski z dawniejszego wojska rosyjskiego.

Generała Wroblewskiego nie miałem czasu bliżej poznac natomiast z generałem Jasinskim zaprzyjaznilismy się i wypilismy niejedną butelkę.

Po generale Jasinskim ktory przeszedł w stan spoczynku po wypadkach majowych nastąpił pułkownik Wład z dawniejszej służby austryjackiej. Był to oficer wielkiej miary , swietnie wychowany , taktowany i trzymający fason. Pułkonik Wład już w randze generała zginął smiercią bohaterską w pierwszych miesiącach wojny i został pochowany przez wojska niemieckie z oddaniem wrzystkich honorow należnych mu jako generałowi i oficerowi niepospolitej odwagi , ktora zaimponowała nawet niemcom. Pułkownik Wład został jakos po połtora roku pobytu w Kaliszu zoastał przeniesiony do Poznania gdzie go wkrotce awanoowano na generała.

Następcą pułkownika Włada został generał Michał Karaszewicz - Tokarzewski. Była to jakas dziwna mieszanina dobrego żołnierza razem z z jakiemis ,nieznanemi dla mnie , człowieka prostego rodem z parafji Łabonarskiejwyskokami intelektualizmu tak nie dopasowanego do munduru oficera wyższej rangi. Był to człowiek w towarzystwie bardzo miły, dobrze wychowany , przystojny ubrany zawsze jak z igły z piersią obszytą kilku rzędami wstążeczek od rożnych odznaczen bojowych i orderow a z tem wrzystkim było cos trzymało mnie z daleka chociaż bylismy z sobą w dobrych i przyjaznych stosunkach. Nie poruszałem z nim nigdy z zasady żadnych spraw religijnych. Wiedziałem że należał do wybitnych teozofow, że jezdził do Indji aby się zapoznac i wtajemniczyc w naukę " jogow " wiem że podbno był jakims wyższym stopniem teozoficzno- masonskim . Bog jeno raczy wiedziec.

W stosunku do podwładnych był jednoczesnie familjarny, przyjacielski każdego usciskał a jednoczesnie za byle głustwo lub najmniejszą nieregularnosc w informie bez miłosierdzia sadzał

do paki lub skazywał na areszt domowy.

Cieszył się generał wielkim powodzeniem wsrod pan należących do inteligencji miejskiej i zawsze bymmmmm bywał otoczony wianuszkiem swoich wielbicielek. Te stosunki miały jakis tajemniczy charakter ideowo- teozoficzno - społeczno..... erotyczny.

Dla mnie genrał okazywał zawsze wiele rzyczliwosci i dzięki temu znalazłem się kiedys jako zaproszony do jednej pamm z pan na jakies tajemnicze zebranie. Pokoj był pogrążony w połmroku , od czasu do czasu padału przciciszone krotkie zdania z ktorych się wreszcie dowie działem że jestem zaszczycony zaufaniem inteligencji miejskiej i że genrał zaproponował mnie abym objął przewodnictwa Białego Krzyża na okręg Kaliski. mmmmmmmmmmmmmm Działalnosc tej instytucji polegała na szerzeniu oswiaty i czytelnictwa wsrod żołnierzy.

Byłem wowczas prezesem Związku ziemian i uważałem że nie mogę się wycofac z tego zaszczytu , choc był to jeszcze jeden ciężar społeczn ktory pro publico bono , musiałem dziwgac na swoich plecach.

Prosiłem jedynie aby moim zastpcą uczyniono podpułkownikamTomasza dymisjowanego podpułkownika p. Tomasza Dobrzanskiego kawalerzysty ktory zamieszkał jako emeryt w Kaliszu. Był to bojowy oficer dawnej kawalerji rosyjskiej a w Polsce dobrze się zasłużył w czasie wojny bolszewickiej. Niestety po kilku miesiącach przyszedłem do przekonania że te stanowisko jest już nad moje siły i prosiłem generała aby mnie zwolnił. Widziałem że był z tej mojej rezygnacji niezadowolony , ale rozstalismy się po przyjacielsku a nawet ja umiesciłem na pamiątkę minjaturę mego kniaziowskiego herbu na srebrnej papierosnicy generała ronież upiększonej mitrą jako że jego rodzina pochodziła od ktorychs z kniaziow rusinskich.

W każdym razie byłem rad żem się wydostał z matni ; zastąpił mnie pułkownik Dobrzanski i jakos potrafił przetrwac lat parę na tym stanowisku.

Ostatnim naszym dowodcą dywizji Kaliskiej był generał Alter , człowiek nad wyraz prawy, porządny. Zaprzyjazniłem się z nim serdecznie Generał Alter ranny już w pierwszych miesięcach wojny był wzięty przez niemcow do niewoli gdzie zmarł jakos wkrotce w jednym z obozow oficerskich.

Nie mogę inaczej jak bez rozrzewnienia wspominac nasz garnizon kaliski. Jak swoim zachowaniem, tak też i pracą nad żołnierzem a boda że i wyszkoleniem oba pułki ~~jamm~~ a więc Artylerji Polowej i Strzel cow Kaniowskich służyc mogły przykładem. Nie było tu nigdy awantur ani pijanstwa ani strzelania w lokalach nocnych z rewolweru co niestety nie raz przytrafiało się w stolicy.

Muszę przyznac że wojsko było swietną szkołą dla młodzieży wiejskiej i każdy ktory wrocił z wojska po odbyciu owych trzech lat służby był już innym człowiekiem, dobrze pismiennym a głownie dobrze myslącym. Swoim zachowaniem i godnoscią wnet się wyrożniał z posrod swoich rowiesnikow ktorzy nie przeszli przez wyszkolenie wojskowe. Chętnie też angażowałem takich młodych chłopakow ktorzy wrocili z wojska był między nimi ~~[illegible]~~ Szczepan Kołodziejczyk, był Janek Scieżyk , wreszcie Jozek Wałęsiak .

Ten ostatni odbywał już służbę wojskową w okresie poprzedzającym wojnę. Służąc w Strzelcach Kaniowskich często ~~bymmm~~ korzystał z urlopu i mnie meldował najnowsze wiadomosci.

Więcej od Wałęsiaka mogłem się dowiedziec niż z gazet.

Wrzystkich niepokoiła możliwosc bliskiej wojny a zdanie Jozka Wałęsiaka stało się wyrocznią wsrod mieszkancow Kamienia.

- Bo to prosz j.pana wczoraj Wałęsiak to powiedział że wojny nie
- będzie -

Albo n.p.

Proszę j.pana Wałęsiak nam powiedział - Ino cichajcie bo niemcy
- mogą napasc na Polskę.

A coż dopiero gdy Wałęsiak jako tryumfator wrocił z Zaolzia.

Nie było konca opowiadaniom - Jak mu dziewuchy rzucały się na szyję
- a jak zawiesiły na szyi wieniec z kwiatow , jak ich podejmowano,
- karmiono ,

Wysłuchałem i ja opowiadanie Wałęsiaka [illegible] i spytałem co mowią o wojnie.

- Proszę j.pana niemcom wierzyc nie można ale oni naszych boją się
- bo na Zaolziu to my ich nawet kulemiotami wypędzili bo chcieli
- nam zabiedz drogę.

Niestety jak się okzałao [illegible] przepowiednie Wałęsiaka okazały się nieco optymistyczne. [illegible] Ale w naszym dzielnym Strzlcu Kaniowskim nie było krzty defetyzmu, d[illegible] dobrze on reprezentował i swoj połk i " kamieniakow ".

Byłbym niesprawiedliwy gdybym nie wspomniał o dzielnym kapitanie-weterynarzu pułku artylerji z ktorego swiatłych rad i pomocy nie raz korzystałem.

O niektorych zdarzeniach w mojej kaliskiej karjerze wojskowej opowiem w dalszym ciągu moich wspomnien.

1. Spotkanie Nowego Roku

Było to za czasow gdy dywizją w Kaliszu dowodził generał Albin Jasinski. Jako prezes Związku Ziemian otrzymałem zaproszenie na wzięcie udziału w uroczystym spotkaniu Nowego Roku / o ile pamiętam był to rok nowy rok 1924 /.

Skrzystałem z tego zaproszenia gdyż do moich uszu doszły pogłoski że korpus oficerski poczuł się nieco urażonym z powodu jakiegos nietaktownego odezwania się starej Pani Jabłkowskiej zamiszkującej wowczas w Kaliszu ktorej syn p.Jozef Jabłkowski b. ochotnik w wojnie z bolszewikami gospodarzył w majątku Swinice. Pani Jabłkowska mając języczek nieco złosliwy w jednym z domow miejskich zrobiła jakąs uwagę pod adresem wojska. Były przy tem obecne panie należące do rodziny wojskowej. Powiedzenie to rozeszło się po miescie i doszło do uszu generała.

Niestety jak to zwykle bywa całą sprawę wyolbrzymiono a wina spadła na całe ziemianstwo kaliskie.

Bylismy wrzyscy tym nietaktownym postępkiem bardzo oburzeni tembardziej że większosc kaliszan służyła w wojsku a wojsko cieszyło się sentymentem wsrod naszego ogułu.

Ubrałem się przeto we frak, zawiesiłem moją komandorję na szyi i stawiłem się przed połnocą w kasynie garnizonowym .

Była to ostatnia chwila bowiem z galerji zagrzmiały naraz trąby na znak że nowy 1924 rok już się rozpoczął.

Złożyłem generałowi w imieniu całego ziemianstwa życzenia dla korpusu oficerskiego a wyczekawszy odpowiednią chwilę wziełem na stronę generał aby mu wytłumaczyc całe nieporozumienie spowodowane nietaktem jednej osoby nie mieszkającej już de facto na wsi.

- Najzupełniej rozumiem pana , panie prezesie - rzekł generał - po
- panskich wyjasnieniach uważam sprawę za zakonczoną o czem nie
- omieszkam zakomunikowac korpusowi oficerskiemu, czuje się jednak
- nieco przeziębiony - dodał generał i proponowałbym abysmy korzy
- stając z przerwy przeszli do sali bufetowej na kieliszek konjaku.
- Nic tak nie leczy przeziębienia jak konjak - dodał generał.

Przeszlismy do sali bufetowej ktora jeszcze była pusta i stanęlismy przy bufecie gęsto obstwionym butelkami i zakąskami.

- Proszę o dwa kieliszki Martela tego z trzema gwiazdkami .
- Panskie zdrowie - rzekł generał trącając się kieliszkiem.
- Pan generał pozwoli że wypijemy jeszcze po jednym .- rzekłem
- Oczywiscie-rzekł generał z panem prezesem zawsze chętnie służę do
- kompanji.
- Zdrowie panskie , panie generale - rzekłem trącając sie kieliszkiem

Własnie w tej chwili wkroczył na salę Felek Karsnicki prezes związku oficerow rezerwy etc etc i jeden z wybitnych przedstawicieli " zawia nej szosy, nieodzowny uczestnik wrzystkich uroczystosci wojskowych.

- Co za miły zbieg okolicznosci- zawołał od progu Felek - pan generał
- razem z naszym prezesem.
- Panie- proszę trzy kieliszki - rzekł Felek zwracjęc się do bufeto-

wego- trzy kieliszki i trzy gwiazdki Martela to na dobry poczętek

- nowego roku.
- Zdrowie pana generała - na pomyslnosc Nowego roku - rzekł Felek

trącając się kieliszkiem.

- Proszę o trzy tego samego - rzekł generał wychyliwszy kieliszek.
- Rad jestem że widząc dwuch panow mogę wzniesc zdrowie ziemian kali-
- skich

- Panie generale rzekłem mrogając na Felka- pan Generał nas uprzedził
- to my raczej powinnismy wzniesc zdrowie korpusu oficerskiego w
- ręce pana Generała.
- Proszę o trzy Martele - rzkłem.
-Oczywiscie zawołał Felek - niech żyje korpus oficerski garnizonu
- kaliskiego, wychylam ten kielich z pdwojnym entuzjazmem bo własnie
- widzę naszych dwuch dwodco pułkownika Szystowskiego i Pułkownika
- Okulicza Kazaryna- [illegible]
- Proszę jeszcze o dwa kieliszki - pospieszyłem uprzedzic bufetowego.
- Niech żyje korpus oficerski - zawołalismy z entucjazmem.
- Pan generał i panowie pułkownicy pozwolą że pojęciowo rozszerzę
- wygłoszony przed chwilą przez naszego prezesa toast , bowiem
- będąc w takim gronie z [illegible] z piersi mi się wyrywa
- okrzyk Niech żyje wojsko Polskie.
- Niech żyje , niech żyje niech żyje powtorzylismy [illegible]
trzykrotnie.
- Pan generał zezwoli - rzekł pułkownik Szystowski że podkreslę
- ową więz ktora łączy artylerje polową z ziemią i ziemiaństwem
- coż bysmy bowiem robili bez owsa i bez koni każdy artylerzysta
- ma w sercu ziemianina. Proszę o piec kieliszkow.
- A każdy ziemianin ma w sercu artylerzystę pospieszył dodac Felek
- proszę więc o następną kolejkę ktora będzie nasza.
- Ale prawdziwą podstawą tą opoką na ktorej spoczywa wojsko jest
- nasza dzielna piechota a szczegulnie okryty chwałą pułk Strzel-
- cow Kaniowskich. Pan Generał zezwoli że zakonczymy zdrowiem
- piechoty i jej dowodcy.

Nłemwłemmjakmdługommpiłibysmyjeszczemmożnemmannnnnnnnnnnnnnnnnnnn

Nie wiem jak długo wznolibysmy toasty gdyby szczęsliwie nie nadbiegł na salę adjutant pułkowy. prowadzący tance.

Rmmym Do munduru miał przypiętą białą kokarde z szerokiemi wstęgami.

- Panie generale- zameldował wrzyscy już czekają otwarcia zabawy
- rozpoczęcia polonezu ktorygo pan generał prowadzi z panią puł-
- kownikową X w pierwszej parze a pan prezes Jałowiecki w drugiej
- parze z panią pułkownikową Y.

Felek mrugnął na bufetowego .

Na byfecie jak z pod ziemi wyrosło 6 kieliszkow.

- Zdrowie naszego wodzireja - w ręce panskie panie poruczniku
- a teraz jestesmy gotowi do rozpoczęcia tancow.

Generał w towarzystwie obydwuch pułkonikow poprzedzony przez adjutanta skierował swoje kroki do sali tanecznej.

Skrzystałem z chwili -

- Felku rzekłem- wziąłes za szybkie tempo, obawiam się że już mi
- się w głowie kręci , a przecież musimy obaj trzymac fason i nie
- dac znac po sobie.
- Dobrze zawołał Felek najlepiej gdy siebie wzajemnie skontroluje-
- my ja stanę przy bufecie a ty odwal linje prostą do drzwi a
- potem ty powtorzysz to samo ze mną.
- Dobrze rzekłem skierowując swoje kroki ku drzwiom wejsciowym.
- Wcale niezle - rzekł Felek - teraz wracaj na moje miejsce a
- ja popłynę przed siebie.
- Jak mam powiedziec rzekłem - wydaje mi się jednak żes szedł
- prosto.

prosto.

" Panie prezesie pospieszył zapenic bufetowy / ktory był

jednocznie w straży ochotniczej Miasta Kalisza / nasz komendant on nigdy z drogi nie zboczy idzie do drzwi niczem nasza motorowa sikawka.

Po tych zapewnieniach pospieszylismy do sali.

Rozległy się poważne tony poloneza.

Z pewnym trudem odnalazłem moją damę i mogłem stwierdzic że nie popełniłem najmniejszej omyłki.

Anim nie zauważył gdy skonczył się polonez i ozwała się rzewna melodja walca. Tu muszę przyznac nieco zakotłowało mi się w głowie.

Walc był z figurami , zmianą tancerzy , dobieraniem raz czułem w swoich ramionach jakąs wiotką kibic, ktora wkrotce ustąpiła miejsce zażywnej majorowej ktorą z trudem zdołałem otoczyc swą ręką.

Powoli jednak odzyskałem potrzebną swiadomosc rzeczywistosci i wrzystko było by dobrze gdyby nie raptowne ukazanie się na sali Leonka Bronikowskiego z Żegocina.a za nim ujrzałem rozjasnioną twarz Sewera Chrzanowskiego najbliższego sąsiada Leonka z zawianej szosy.

- Przyjechalismy żeby ci pomodz do stworzenia jaknajprzyjazniej-
- szej atmosfery pomiędzy zieminastwem a wojskiem. Mam już na
- dole w sali zamowiony stolik i parę butelek " Ampy " / szampana/
- chodzmy zaprosic generała i obu pułkownikow na szklaneczkę tego
- dobroczynnego a kojącego napoju.

zasiedlismy przy stoliku , wrzyscy bylismy spragnieni wypoczynku po tancach zjawiła się jedna po tem druga butelka a za nią kolejno pojawiały się następnie.

Nastroj był wesoły i prawdziwie przyjacielski jako że wojsko i rolnik to jedno , to opoka na ktorej wznosci się piękny gmach Rzeczypospolitej i mmmmmmmmmm tu spotkała mnie niespodziewana katastrofa.

Własnie w czasie opowiadan generała Jainskiego o jego pobycie na Kaukazie na salę wkroczył oficer ubrany w mundur mmmm KOPU rozejrzawszy się po sali spostrzegł mnie i nieco chwiejnym mmmm-krokiem podszedł do mnie.

- Panie prezesie zawołał czy pan mnie nie poznaje spytał.

- Dopiero przypomniałem sobie znajomą twarz był to jeden z moich przyjacioł owsiarzy ktory przeszdł do Korpusu Obrony Pogranicza i teraz własnie przyjechał na urlop do rodzimego Kalisza.

- Panie prezesie powtorzył gdysmy się serdecznie uscisnęli - pro-
- szę mi wybaczyc ale ja teraz jestem w Kopie i pana Prezes zrobi
- mi osobisty afront jeżeli zwyczajem Kopu nie wypije ze mnę
- szklaneczkę białej wzmocnionej.

Na mysl o sypiciu jednej wzmocnionej jak interludjum " ampy " włosy stanęły mi na głowie. Niestety nie było rady Musiałem wstac od stolika mmpodejsc do bufetu i wychylic potężnych rozmiarow szklaneczkę " wzmocnionej kryształowej ".

Wycłowalismy się z moim owsiarzem z dubeltowki , ale stanowczo odmowiłem wypicia drugiej Nie było rady zaprosilismy owsiarza do kompanji.

Oczywiscie nie zapomniałem o naszym Jozefie czekającym w naszym Fordziaku przed kasynem . Mam wrażenie że bufetowy nieco przekroczył

moje zalecenia , bowiem dopiero dzięki pomocy dyżurnego starszego kaprala zdołałem Jozefa doprowadzic do przytomnosci.

Nie pamiętam jak i kiedy wrocilismy do Kamienia w każdym razie nazajutrz siedziałem wyprostowany w naszej ławce kolatorskiej słuchając w skupieniu Noworocznego nabożenstwa w towarzystwie nieco sztywnej ale pełnej wyrozumiałosci dla słabosci ludzkich mojej małżonki.

2. Swięto Pułkowe

Te ostatnie strzępy czy fragmenty moich wspomnien z kraju " Buraka o zająca " mogą naprowadzic czytelnika / jeżeli kiedys takowy się znajdzie / żesmy w Kaliskim przeważnie pili i bumlowali.
Niechciałbym byc tym krzywym zwierciadłem pdbijającym nasze życie w formie spaczonej.
Ziemia i miasto Kalisz była na codzien ziemią pracowitą, skrzętną i gospodarną. Czy to na wsi czy to w miescie nie widac było nigdzie ani opuszczenia ani niechlujstwa.
Zato w chwilach wolnych od pracy lub w okolicznosciach uroczystych kaliszanie umieli się bawic beztrosko, wesoło a jednoczesnie nie przekraczali nigdy granic na ktorych konczy się zabawa a zaczyna się karczma.
Wojsko nie stanowiło wyjątku. Byłem swiadkiem wytężonej pracy korpusu oficerskiego, cwiczen, szkolenia rekrutow i muszę przyznac że dzien pracy oficera był zapełniony po brzegi.
To też nasz garnizon kaliski wyrożniał się jak postawę tak i wojskowym wyszkoleniem.
Nie spotkałem ani razu oficera nbeanego niechlujnie, z twarzę nieogoloną. Wrzystko było zawsze ubrane jak z igły, a swym zachowaniem dobrze swiadczyło o poziomie oficera polskiego. Muszę też powiedziec że każdy z szeregowych ktory wychodził na miasto był porządnie ubrany , ogolony, wyprostowany dopięty.
Tam w Kaliszu ani razu nie spotkałem owych " brzuchatych " pułkownikow lub majorow abrznych niechlujnie w brudnych nieodprasowanych

mundurach lub battle- dressach , z szynelem zarzuconym niedbale na ramionach w wygniezioną teką w ręku służącą przeważnie nie dla noszenia papierow lecz do zakupu wiktuałow / najczęsciej na czarnym rynku /, z teką wypchaną cukrem, kiełbasą jajkami i licho wie czem. Garnizon kaliski " trzymał fason " znacznie lepiej od"Rubensa".

A nasz kapelan wojskowy , przemiły zacny ks Wojciech Rojek / obecnie przebywający w Ameryce / pochodzący z zamożnych gazdow goralskich [illegible] smukły postawny brunet gdy się ubrał w swoj mundur, zawiesił na plecach pelerynę a na głowę włożył kapelusz pułkow karpackich z piorem , doprawdy mogł by pozowac jako model do pięknego portretu.

Nie można się dziwic że kaliszanie lubili te swoje wojsko i nie możn się dziwic że swięta pułkowe były obchodzone w naszym miescie bardzo uroczyscie.

Pułk strzelcow Kaniowskich obchodził swoje imieniny jakos na przełomie wiosny i lata.

[illegible]

[illegible]

[illegible] Przed koszarami i placu

Na srodku ustawiony był ołtarz polowy pięknie przybrany kwiatami. Przed ołtarzem zgromadziła się starszyzna i zaproszeni goscie. Plac z czterech stron był zamknięty szarą scianą żołnierza wyprostowanego w geometrycznie prostą linje.

Pogoda zwykle sprzyjała. Na błękitnym tle nieba przepływały białe delikatne obłoczki zwiastuny pięknego letniego dnia.

po wysłuchaniu Mszy swiętej ~~indaknawykle pięknego przemowienia kapłana kapelanan~~ i okolicznosciowego kazania wygłoszonego przez ks Kapelana, odspiewano Boże cos Polskę. Melodja tego pięknego hymnu ~~wznosiła~~ spiewanego przez tysiąc młodych piersi ~~wznosiła~~ się ku błękitom nieba i ~~pn~~ popłynęła ~~płynęła~~ w dal poprzez ~~Prosnę~~ rzekę na łęgi nadprosnianskie po przez pola dojrzewających zboż i zielone kobierce burakow hen na naszą piękną ziemię kaliską.

Uprzątnieto ołtarz , Szara brac żołnierska rzuciła się do ustawieni ~~stołow~~ i nakrycia stołow.

Zasiedlismy razem z całym pułkiem do " obiadu żołnierskiego " a po wypiciu tradycyjnej czarki do sławnego gulaszu strzelcow kaniowskich. Podobno ~~takiegogulaszu~~ rownie dobrego gulaszu nie znalazłby w całym wojsku Polskim był to bowiem " sekret osobisty " tego sławnego pułku piechoty.

Bylismy uprzedzeni aby nie dawac folgi apetytowi i pozostawic miejsce na czekające na nas w kasynie oficerskim przyjęcie.

Nie obeszło się bez paru przemowien ~~bez~~ toastu na czesc pułku bez przemowienia pod adresem zaproszonych cywilow z ktorego wynikało że każdy z cywilow jest rownież w głębi serca żołnierzem gotowym położyc swe życie w obronie ojczyzny etc etc etc.

Zakonczono obiad hymnem narodowym odspiewanym przez obecnych przy akompanjamencie orkiestry.

Podziękowawszy starszyznie mielismy jeszcze parę godzin czasu na załatwienie spraw w miescie gdyż ~~znowu~~ na trzecią mielismy byc z powrotem na przyjęciu w kasynie.

Zbytecznem chyba jest wspominac goscinnosc korpusu oficerskiego najlepszym chyba dowodem służyc może fakt że niektorzy z zaproszo nych cywilow a w tej liczbie niżej autor pamiętnikow i nieodzowny prazes koła oficerow rezerwy i komendant straży ogniowej kaliskiej Felek Karsnicki wracali na łono rodziny dopiero nad ranem .
Można chyba zarzucic że goscie spędzali nieco za długo czasu przy smakowitym bufecie i swietnych przekąskach i zasiadali już do stołu w humorach rożowych . Ale dopiero prawdziwa zabawa zaczynała się po obiedzie przy czarnej kawie i kieliszku konjaku / oczywiscie w liczbie mnogiej/ W miłej przyjaznej atmosferze zgoła niepostrzeżenie upływał nam czas a nad ranem zjawiało się pogotowie wysłane przez stroskane długą nieobecnoscię mężow pogotowie w osobie praktykantow Ale zwykle praktykant sam swiąkał w atmosferę bowiem każdy z nich był już oficerem rezerwy najczęsciej kawalerji i miał za sobą Grudziądz. Nawet jeden z najpoważniejszych praktykantow kamienskich Ryszard Mannteuffel nie oparł się pokusie ,i naleganiom swego szefa i "wsiąknął" aż wreszcie " nadelsny kamienski Dobkowicz wysłany jako następny emisarjusz zdołał napomniec jak szefowi tak i podwładnemu o rzeczywistosci dnia powszedniego. i namowic do powrotu, chociaż w najmniej odpowiedniej chwili bowiem w czasie zawodow fechtunkowych na szable z szermierzami pułkowemi.
W czasie jednej z takich uroczystosci a było to nad ranem Felek wygłosił ze zwykłą sobie swadą mowę . Tresci tej mowy dobrze nie pamiętam jedynie pozostał w głowie ustęp w ktorym nasz dzielny komendant straży ogniowej zaznaczył jakim pięknym miastem jest Kalisz ale nietylko pięknym ale miastem zamieszkałym przez dzielnych weteranow nietylko dawnych wojsk rosyjskich ale nawet powstania

1863 roku .

- Uważam rzekł mowca że należało by uswietnic naszą dzisiejszą uro
- czytosc przez obecnosc tych naszych weteranow.

- Felku - zauważyłem czy nie sądzisz że obecna godzina nie bardzo
- się nadaje do wyciągania weteranow z ich łożek.

- To nic nie szkodzi - ja biorę to na siebie - Poproszę cię jedynie
- aby twoj Jozef obwiozł mnie samochodem po miescie.

Ta propozycja była przyjęta entuzjastycznie przez naszych gospodarz
Felek zniknął w drzwiach , za chwilę usłyszelismy warkot motoru.
Nie przeszło godziny gdy ~~pnnmnmm~~ w drzwiach ukazała się ro-
zpromieniona twarz Felka a za nim trzy siwe głowy weteranow.

- Panowie wołał od drzwi Felek. Zdrowie naszych sędziwych kolegow.
- Napełniono kieliszki .
- Zdrowie powtorzylismy zgodnym chorem. Panowie do dna.

Uroczystosc zaczęła się zaciągac.

Praktyczny Rys Manteuffel po rozmowie z Dobkowiczem wziął się
jednak na fortel .

- Proszę filistra - rzekł Manteuffel - zapomniałem filistrowi zako-
- munikowac , zresztą nie chciałem psuc nastroju , że naczelnik
- urzędu skarbowego telefonował że ma pilny interes i prosił aby
- filister dzis około 10 zechciał z nim się skomunikowac.

/ Rys Manteuffel był rownież arkonem i do mnie jako do starszego
mowił per " filister /.

Słowo Utząd Sakrbowy niczem kubeł zimnej wody wylany na głowę od-
razu ~~pnnmnm~~ otrzeźwił moją już nieco zamroczoną głowę.
Rzeczywistosc stanęła w oczach w całej swej nagosci.

Wymknęlismy się niepostrzeżenie z kasyna .

Gdysmy siedli do samochodu Rys Manteuffel nieco zakłopotany zwrocił się do mnie.

- Niech mi filister wybaczy , ale popełniłem rozmyslne kłamstwo
- otż nie było [illegible] żadnego telefonu od naczelnika urzędu skarbo
- wego ale musiałem znalezc pretekst aby filistrowi przypomniec że
- godzina jest pozna.

Odetchnęłem z ulgą - Dobrze kolega zrobił - powiedziałem , rzeczywiscie trochę za długo przesiedziałem w kasynie , a teraz czuję się wysmienicie szczegulnie po tej dobrej nowinie.

Mam wrażenie że uroczystosc przyjęcia weteranow przeciągnie się jeszcze dosc długo i rad jestem że mnie kolega wyrwał z tej zresztą bardzo miłej atomosfery.

Siedzący z tyłu na siedzeniu Jozef z Dobkowiczem ktoregosmy zabrali ze sobą z powrotem szeptali cos pomiędzy sobą.

-Ponieważ Jozef brał czynny udział w mobilizacji weteranow urządzo
- nej prze Felka byłem zaciekawiony przebiegiem tej mobilizacji.
- A de prosze j.pana , pan Karsnicki to zabrał z sobą trębacza , to
- my przed oknami jakesmy zatrąbili to cały dom był na nogach.
- Trzech to my potrafili namowic ale dwuch zostało bo ich kobity
- nie chciały wypuscic z domu a bardzo przepraszały że zdrowie
- " Feluje / wyrażenie kaliskie od słowa niemeckiego Fehler .

Wrocilismy do Kamienia w-asnie w chwili gdy włodarz Dziubek wydzwaniał godzinę szostą i rozpoczęcie roboty .

KONNE PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

Mielismy w Kaliszu cały szereg organizacji b wojskowych a więc Związek oficerow rezerwy, Związek Rezerwistow,etc etc a między innemi Konne przysposobienie wojskowe. Do konnego przysposobienia należeli oczywiscie rolnicy a więc ziemianie i synowie zamożnych gospodarzy ktorzy stawali na cwiczeniach na własnych koniach. Naczelnikiem okręgowym przysposobienia był rejent Garlinski porucznik rezerwy kawalerj z zawodu adwokat gdzies z Kijowa ktory osiadł w Ostrowie i dostał nie wiem za jakie zasługi rejenturę popłatną w tym miescie.

P.Garlinski był to człowiek rownież politycznie giętki jak beztroski dobry kompan cieszący się łaskami możnych obozu legjonowego a potem czynny działacz na terenie BBWR wreszcie OZONU . O ile nie był"pod gazem " bywał podobno trzewy. Ja nie miałem okazji spotykac go na trzezwo bo moje spotkania były zawsze połączone z jakimas uroczystością poł wojenną.

Naczelnikiem na powiat kaliski był oczywiscie nie ktor inny jak nasz uniwersalny prezes i fanatyk wojska porucznik rezerwy kawalerji pan Feliks Karsnicki z Majkowa.

Konne przysposobienie wojskowe było dobrą szkołą szczegulnie dla młodzieży chłopskiej, odciągało od polityki i od przerożnych demagogicznych organizaji ktore powstały w Polsce niczem grzyby po deszczu.

Szczegulnie dał się nam we znaki związek strzelecki, bezkarnosc tej młodzieży przechodziła wszelkie granice a bojki i pijatyka były na porządku dziennym. Wrzystko co było jednak porządniejsze grupowało się

w przyspobieniu konnym.

Związki strzeleckie cieszące się szczegulną opieką pierwszej brygady stały się pepi njerą chuliganstwa.

Gdy wreszcie na jakiejs zabawie strzelcekiej w Komianiu doszło do rozprawy na noże opisałem te zdarzenie w Słowie Wilenskim zwracając uwagę że związki strzeleckie całkowicie chybiają celom wychowywania młodzieży że prze to ubliżają szaremu okrytemu chwałą mundurowi legjo now , że wreszcie zapewne nikt z władz centralnych nie wie co się dzieje na wsi bo " boi się pan starosta, boi się pan wojewoda " powie dziec prawdę aby się nie narazic. Moj artykuł wywołał burzą .

Wojewoda Hauke Nowak poczuł się obrażony , natomiast nasz starosta p. Antoni Potocki przyjął to z zadowoleniem i dziękował żem mu rozwiązał ręce . Nie pozostało to bez skutkow bo zapewne z Warszawy nadeszłu jakies drastyczną zarządzenia bo chuliganstwo przynajmniej w Kaliskim ustało.

Pan Antoni Potocki został wkrotce awansowany na Vice wojeodę Łodzkiego co mi często oszczędzało przykrosci obcowania z panem Hauke-Nowakiem

Muszę przyznac że wojsko całkowicie podzieliło moje zdanie o związku strzeleckim i zapewne dzięki interwencji dowodztwa dywizji nie spotkała mnie po tej żadna represja ze strony obozu legjonowego .

Jako oficer rezerwy oczywiscie przyjmowałem jeżeli nie czynny to w każdym razie żywy udział w organizacji konnego przysposobienia wojskowego nie raz pożyczając konie na rożne parady lub cwiczenia.

Nie powiem czemu ale osrdokiem wojskowym naszych organizacji był nie Kalisz ale stolica sąsiedniego powiatu Ostrowskiego mianowicie Ostrow Wielkopolski.

Nie raz w towarzystwie Felka Karsnickiego musiałem jezdzic do tego grodu czy to na zebrania oficerow rezerwy czy na strzelanie do celu z rewolerow , czy wreszcie na rożne cwiczenia.

W Ostrowie jak zresztą w każdym powiatowym grodzie wielkopolskim był związek Strzelcow Kurkowych, ktorzy mieli własną strzelnicę i klub. Całe te bractwo kurkowe ubrane w jednolite strzelckie uniformy obwieszane medalami swiadczęcemi o celnosci strzałow składało się z kupiectwa i rzemieslnikow ostrowskich. Wrzystko to było dokarmione rosłe, czerwone na twarzy o figurach nieco zaokrąglonych nie pogardzało kieliszkiem i dobrym kufelkiem piwa.

Bywałem nie raz zapraszany na rożne uroczystosci " Bractwa Kurkowego jak naprzykład " doroczne oddanie strału w czesc Prezydenta Rzeczy pospoliej ".

Skonczyło się na tem żem się rownież zapisał do bractwa kurkowego i kilka razy występowałem w zielonym mundurze i kapeluszu z piorem.

Celnoscią moich strałow pochwalic się nie mogłem.

Było by wrzystko dobrze gdyby nie [illegible] rożne nadprogramowe zakonczenia uroczystosci w " najlepszym [illegible] w Ostrowie " restauracji położonej na głownej ulicy gdzies w pobliżu dworca kolejowegp.

Jechalismy zwykle z Felkiem naszemi samochodami . Starałem się wracac do domu swoim samochodem i nie korzystac z uprzejmosci Felka , ktory miał wzrok słaby , nosił okulary a gazował wiele sił starczyło miał przytem twardą rękę i rzucał samochodem niczem piłką tenisową.

Raz jedyny skorzystałem z zaproszeni Felka , bo nasz samochod był w remoncie i zaprzysięgłem nigdy więcej siadac do żadnego wehikułu o " napędzie silnikowym " prowadzonym przez Felka.

Nasze konne pogotowie kaliskie pod dowodztwem Felka prezetowało się bardzo dobrze . Wrzyscy byli w jednakowych dobrze skrojonych mundurach na dobranych koniach i w czasie rożnych uroczystosci s n.p. przyjazdu Ks Biskupa, Uroczystosci Bożego Ciała , Święta Żołnierza tworzyli gwardję honorową.

Niestety cwiczenia w Ostrowie zajmowały sporo czasu bowiem nieoficjalna częsc konczyła się zwykle w czasie gdy już stateczni mieszkancy Ostrowa Wielkpolskiego dążyli do swoich"interesow " długich, ktorkich galanteryjnych lub innych.

Jako prezes Związku ziemian musiałem podkreslac swoją obecnoscią solidarnosc z wojskową tembradziej że na nieoficjalnej części zwykł był bywac sam starosta powiatowy oraz prezes Ostrowskiego związku Ziemian pan Brodowski , oczywiscie niedzownym kompanem był p. Garlinski.

Starosta ostrowski / nazwiska nie pamiętam / pochodził gdzies z kresow i miał ładny głos. Gdy zegary na wieży ratusza ostrowskiego wydzwoniły połnoc zwykle spiew starosty uprzyjemniał nam czas.

- Panie starosto - zwykł prosic pan Garlinski proszę cos zaspiewac dla
- naszego litwina wskazując na mnie.
- Za Nieeeemen taaam preecz - intonował starosta .
- Panie starosto może cos rzewnego na bis prosił p. Garlinski.
- Wiliiiija naaaaszych struuumienia roodzica ....

ale gdy nadeszła zwrotka

- Nieemen w gwałtowne pochwycił ramiona
- Nieesie przez skały i dzikie przestworza
- Tuli kochankę do zimnego łona
- I nikną razem w głębokosciach morza.

Nasze konne pogotowie kaliskie pod dowodztwem Felka prezetowało się bardzo dobrze . Wszyscy byli w jednakowych dobrze skrojonych mundurach na dobranych koniach a w czasie rożnych uroczystosci s[illegible] n.p. przyjazdu Ks Biskupa, Uroczystosci Bożego Ciała , Swięta Żołnierza tworzyli gwardję honorową.

Niestety cwiczenia w Ostrowie zajmowały sporo czasu bowiem nieoficjalna częsc konczyła się zwykle w czasie gdy już stateczni mieszkancy Ostrowa Wielkpolskiego dążyli do swoich"interesow " długich, ktorkich galanteryjnych lub innych.

Jako prezes Związku ziemian musiałem podkreslac swoją obecnoscią [illegible] solidarnosc z wojskową tembradziej że na nieoficjalnej [illegible] części zwykł był bywac sam starosta powiatowy oraz prezes Ostrowskiego związku Ziemian pan Brodowski , oczywiscie niedzownym kompanem był p. Garlinski.

Starosta ostrowski / nazwiska nie pamiętam / pochodził gdzies z kresow i miał ładny głos. Gdy [illegible] zegary na wieży ratusza ostrowskiego wydzwoniły połnoc zwykle spiew starosty uprzyjemniał nam czas.

- Panie starosto - zwykł prosic pan Garlinski proszę cos zaspiewac dla
- naszego litwina wskazując na mnie.
- Za Nieeeemen taaam preecz - intonował starosta .
- Panie starosto może cos rzewnego na bis prosił p. Garlinski.
- Wiliiiija naaaaszych struuumienia roodzica ....

ale gdy nadeszła zwrotka

- Nieemen w gwałtowne pochwycił ramiona
- Nieesie przez skały i dzikie przestworza
- Tuli kochankę do zimnego łona
- I nikną razem w głębokosciach morza.

Ogarnęło nas wszystkich wzruszenie a Garlinski zaczął ocierac chustką oczy.

- Tak Panie prezesie rzekł do mnie, nic mnie tak do serca nie przemawia jak ta piesn pełna naszego kresowego romantyzmu i pogoni za - uczuciem.

- Zupełnie się zgadzam z panem mecenasem rzekłem pociągając ze wzruszenia nosem

Prezes pan Brodowski rownież zatopił się w zadumie i oparłszy swą głowe na rękach.

Nastało milczenie.

- Panowie przerwał ciszę głos Felka , wznieśmy zdrowie naszego pieniarza - zawołał Felek nalewjąc do kieliszkow . Niech żyje pan Starosta

- Niech nam żyje powtorzylismy wznosząc w gorę kieliszki.

Ale teraz zaspiewajmy coś wysołego zaproponował Felek.

- Precz precz od nas smutek wszelki - zaciągnął starosta

Czas nam mijał szybko ani zauważylismy gdy ozwał się głos syreny fabrycznej oznajmiającej początek dnia pracowitych wielkopolan.

Tymczasem pan Brodowski zatopił się w jakąs polityczną dyskusję z rejentem Garlinskim.

- Tak panie mecenasie - rzekł rozważny pan Brodowski , trącając się kieliszkiem .

- Tak panie prezesie - odpowiedział Garlinski trącając kieliszek pana Brodowskiego.

- Panie prezesie zwrocił się do mnie prezes ziemian Ostrowskich ,

- właśnie rozmawialismy z panem mecenasem że w jedności siła .
- ale gdyby panie prezesie poączyc polityczną mysl Kaliską z polity-
- czną Ostrowską to już była by nietylko siła to panie prezesie była
- potęga.
- Prezes Brodowski wypowiedział wielką prawdę niech żyje [illegible]
- zjednoczenie mysli kaliskiej z mysłą ostrowską zawołał r[illegible]
pełen entuzjamu społecznego Felek.
- Wypijemy ostatnią butelkę - dodał Felek wyjmując z kieszeni rewolwer
- i mierząc do [illegible] baterji pustych butelek ustawionych
- porządnie na podłodze przy scianie. Na wiwat.
Własnie ulicą przechodziło parę dzielnych " zbożowcow " dążąc do swych
interesow.
- Felku na litosc Boską , nie zapominaj że jesteśmy w Wielkopolsce i
- że możemy narazic nawet naszego przyjaciela pana Starostę.
- Ostrow to nie Kalisz.
- Tak to prawda rzekł umitygowany Felek wypijmy tę ostatnią butelkę
- choc szkoda żeśmy nie dokonczyli tak mile zaczętego wieczoru.
- Może pojedziesz ze mną zaproponował Felek , będziesz prędzej w Kali-
- szu.
- Dziękuję , muszę załatwic tu kilka interesow powiedziałem żegnając
-całe towarzystwo.
Rozbudziwszy Jozefa oddałem mu w ręce kierownicę a sam skorzystałem
aby się nieco zdrzemnąc zanim dojedziemy do Kamienia.
W historji konnego przysposobienia wojskowego pamiętny był dzien
w ktorym generał Dreszer znany kawalerzysta zawitał do Ostrowa aby

się zaponac z organizacją Konnego ;ogotowia wojskowego omnmgm tego okręgu.

Rewja wypadła nadspodziewanie wojętkowo pomyslnie a generał był zaskoczony wojskową dyscypliną postwą i wyszkoleniem szczegulnie grupy kaliskiej ktorą dowodził Felek przy pomocy p Ludwika Gorskiego ze Stropieszyna.

Urządzilismy w czesc generała przyjęcie w owym naszym ulubionym lokalu przy ulicy kolejowej. Nie będę się rozwodził nad nastrojem pełnym wojskowego ducha i wesołej atmosferze zresztęą byc może że pamięc o tym miłym wieczorze nie pozostawiła wyraznych konturow ktore mogł bym dokładnie przeniesc na papier. Pamiętam żesmy rozpoczęli w Ostrowie Wielkopolskim ale nad ranem znalezlismy się w dząsiednim grodzie powiatowym Ostrzeszowie witani przez samego pana burmistrza.

W gruncie rzeczy do dzis dnia nie rozumiem dlaczego przenieslismy nad ranem naszą działalnosc do Ostrzeszowa podobno pan Garlinski komendant okręgowy przysposobienia otrzymał poufną wiadomosc że restaurator najlepszego lokalu w tym miescie obchodził swięto swinobicia i że w związku z tem nad ranem miała się ukazac swieżo przyprawiona kiełbasa ktora nie miała sobie rownej na całym obszerze Wielkopolski.

Gdysmy jednak po pracowicie spędzonej nocy odzyskali z Felkiem zdolnosc rozwiązywania nie skomplikowanych zadan arytmetycznych i przystąpili do sprawdzenia rachunku zamiast mnmammnm zastanowiła nas nieoczekiwana pozycja.

- Za uszkodzoną parę ponczoch jedwabnych bufetowej złotych 10.
- Hm rzekł Felek nie przypominam aby ktos z obecnych ukąsił w łydkę
- bufetową.

- Hm - drzekłem po głębszym namysle- ja rownież nie zauważyłem nic
- podobnego , ale przypominam sobie że bufetowa podając nam do stołu
- zawoała - O rety, zas moje ponczochy ......
- Jestem przekonany że to zapewne winien moj pałasz
- ktorego niebacznie nie odpasałem. Musiała się o niego zaczepic.
- I ja tak myslę - pospiedzyłem dodac.

Około południa odwiezlismy generała na stację do Ostrowa i usadzilism naszego miłego goscia w przedziale pierwszej klasy poleciwszy go opiece nadkonduktora.

P O D   Z N A K I E M   B U R A K A

Według zdania jednego z najwybitniejszych autorytetow angielskich Sir Johna Russela długoletniego dyrektora stacji doswiadczalnej w Rothamstead rolnictwo nie było i nigdy nie będzie rzemiosłem w scisłym znaczeniu tego słowa i aby byc rolnikiem trzeba połączyc w sobie natchnienie artysty i praktycznosc kupca.

Jeżeli rolnictwo jest sztuką to uprawę buraka cukrowego trzeba umiescic na najwyższym poziomie tego szlachetnego zawodu.

Plantator buraka cukrowego !..... to mąż ktory w swym łonie kryje męztwo i umiejętnosc pokonywania przeszkod, to skała stercząca wsrod rozszalałego morza o ktorą rozbijały się bałwany demagogji agrarnej pana ministra Poniatowskiego, to rycerz ktory z otwartą przyłbicą prowadził boj z dyrektorem cukrowni o każdy procent zanieczyszczen przy jeseiennej odstawie burakow , to czarodziej prze ktorym w czasie natężenia kryzysu rolniczego otwierały się magicznie drzwi gabinetu dyrektora Oddziału / Bank der Polnische Wirtschaft / czyli Banku Gospodarstwa Krajowego. i ktory wychodził z tryumfującą miną do poczekalni z kieszenią obładowaną prolongowanemi wekslami.

- Panie dyrektorze mowili inni petenci pan panu X zaprologował weksle - a mnie pan robi trudnosci -

- postaram się dopomodz panu , ale pan nie jest plantatorem a pan X - to przecie " buraczarz ".

Pozostawiając poczekalnię zapełnioną petentami i przeprowadzany zazdro

nemi spojrzeniami rożnych " sieradząn, noworadomszczan czy piotrkowian
aki " buraczarz ".
dawał się do Pobliskiego Grand Hotelu w Łodzi nia kieliszek Baczewskie-
go i kotlet cielęcy z jajkiem poczem zdążał na kolej wracał " bumlem
dążącym powolnym tempem na Łask, Sieradz, Sędzice, Błaszki, Opatowek do
rodzinnego Kalisza.

Buraczarz to mąż ktory orlim wzrokiem obejmował zielony horyzont buraczany i od pierwszego rzutu oka wiedział o wrzystkich dolegliwosciach tej szlachetnej rosliny wymagającej częstego podkarmiania niczem roj pszczoł w ulu , dawką pogłowną saletry a czasem minimalną dozą boru w postaci boraksu.

Okres zabiegow połączonych z uprawę buraka zaczynał się dosc wczesnie jakos na początku lata kiedy to powietrze bywa przesiąknięte zapachem kwitnącej koniczyny i miodowym oddechem wysadkow a nad polami ~~promieniami letniego słonca unosi się promieniach lat~~ ~~kwitnącego żyta unosi się~~ w ciszy upalnego dnia letniego unosi się lekka mgiełka ~~kwitnącego żyta~~,pyłek kwitnących łanow żyta.

Tan pierwszy zabieg wywozki dobrze przegniłego obornika przypadał własnie wowczas gdy piękna Wanda siostra młodsz mojej żony zjeżdżała na letnie wywczasy do Kamienia i ukryta dyskretnie wsrod kwitnących roż w ciszy " tak zwanego ogrodka Holenderskiego używała kąpieli słonecznych.

Ogrodek holenderski niestety był położony w pobliżu " zborowskiej drogi , głownej arterji gospodarczej ktorą przeciągały d~~obrze~~ ~~m~~ lory nałdowane czubato tą cenną materją organiczną pozostawiając za sobą fale tak miłego sercu każdego buraczarza aromatu.

Dobrze gdy zefir letni powiewał od strony Kalisza ale gdy zawiał od połnocy od strony lasow kamienskich wrzystkie te perfumy gospodarskie w połączeniu z ostrym zapachem kiszonych wytłokow lub lisci buraczanych ktorych kopce miesciły się rownież w pobliżu drogi zborowskiej były dla osobio delikatnym powonieniu podobno nie do zniesienia.

- Yellu mowiła w takich chwilach rozgniewana piękna Wanda , to nie
- mogłes wstrzymac się od zapowietrzenia całego Kamienia, przecie
- nawet w domu trudno ukryc się od tego smrodu w powietrzu
- Wando zwykłem mowic zdaje się że na jutro wiatr się zmieni i będzies
- mogła używac dowoli zapachu roż i kwitnącego groszku na ogrodku
- holenderskim.

Osobiscie lubiłem połączenie [illegible] zapachu dobrze przegni łego obornika znanego w Wielkopolsce pod nazwą " Edelmist " czyli szla chtny obornik z oddechem kiszonych lisci buraczanych. Działały one na mnie pokrzepiająco, tkwiła w tym zapachu jakas męska zasobnosc gospodarcza. Zwozilismy więc ow skarb na pole składalismy w pryzmy osypane na dwie grube stopy warstwą ziemi i pozostawialismy aż do jesieni do należytego wydobrzenia niczem szlachetny burgund czekający w podziemiach na chwilę przekiperowania z beczek w butelki.

Nadchodziły żniwa w slad za żniwiarkami postępowały wieloskibowce podorujące scienisko a za nimi siewniki z ziarnem poplonu.

Poplon na podobienstwo dobrego coctailu składał się z mieszaniny przeróżnych roslin strączkowych na podkładzie łubinu a więc bobiku, grochu , wyki, licho wie jeszcze czego.

Okres siewu poplonu był okresem w ktorym nawet Sw, Izydor patron rolnikow mający w swej szczegulnej opiece buraczarzy nie mogł sobie z kali szanami dac, rady.

Od poplonu w znacznej mierzez zależał przyszłu urodzaj burakow.
Swieżo zasiany a przywałowany dla podciągnięcia wilgoci poplon wymagał deszczu , żniwa zas będące w pełnym toku wymagały pogody
łatwo można zrozumiec w jakim kłopocie znajdywał się swięty wmmmmmmmmąc w co piątek kaliszanie zwykli byli opuszczac domowe pielesze uciekając od postnego oobiadu i spędzac dzien w grodzie na załatwianiu interesow wtedy z sali jadalnej wioslarzy lub hotelu europejskiego dochodziły do uszu swietego rożne cierpkie uwagi.w rodzaju.

- Jak tam u ciebie z poplonem , u mnie to psia....mmmmmmm jeszcze się
- nie wyrzędował , taka cholerna posucha lub.
- O psia leje jak z cebra trzeba mendle przestawiac bo pszenica porasta
.... I dogodz tym kaliszanom mowił sobie z goryczą Swięty.

Ale bywały lata nie dżyste ale jak to mowią przekropne kiedy to i pszenicę udało się zebrac i doczekac się już na począętku wrzesnia pięknego poplonu w ktorym roiło się od bażantow kuropatw i zajęcy.
Nadchodziła jesien ukonczono wykopki po polach snuły się jeszcze ostatnie pajęczyny babiego lata, przeciągnęły ku południowi dzikie gęsie i żurawie, cisza zaległa w powietrzu.
Stary Dziubek włodarz od fornali wyszedł wczesnie mmmmmmmmmmmmm wziąwszy jednego ręczniaka do pomocy i wytyczył " ksobki - " ocipki wslad zatem wyruszyły w pole pługi zaczęła się najważniejsza z robot jesiennych orka z pogłębiaczami pod buraki.
Szły powoli jedna fornalka za drugą odwalając skiby żyznej ziemi kaliskiej i przyorywując wmmmmmmmmm poplon i rozrzucony po polu obornik.
Stada wron z głosnym krakaniem zrywały się z pod koni i zapadały z tyłu za pługami zbierając robactwo a szczegulnie szkodlwe żarłoczne pędraki. Dnie były już krotkie nastały wczesne przymrozki gdzies z daleka dmmmmmmmmmmm warczenie młocarni parowej zima była za pasem.

Zima nie wchodzi w zakres mego buraczanego tematu. Poswięce w dalszym ciągu mych wspomnien nieco więcej czasu tej porze roku.

Kaliszanin oderwany na kilka miesięcy od buraka skierował swoją uwagę na nie mniej ważny problem zająca, zaczęły się polowania , przeplatane rożnemi gospodarczemi kłopotami, a potem Święta : Boże Narodzenie wigilja , spotykanie Nowego roku , Sala Malinowa Bristolu, lub wieczor w hotelu Europejskim, czasem wyprawy na parę krotkich tygodni za granicę a w międzyczasie częste a miłe rozprawy matematyczne z przedstawicielami urzędu skarbowego na temat że dwa razy dwa to cztery a nie pięc i że jedynka przemnożona na jedynkę daje w rezultacie jedynkę a nie dwojkę jak twierdzi polska matematyka skarbowa.

Przedwiosnie, stajały już snięgi, w promieniach słonca drży srebrną mgiełką oddech budzącej się do życia roli. Rolnik z utęsknieniem wyczekuje początka robot wiosennych.

Wreszcie rola już przeschła po raz pierwszy po snie zimowym wyszły w pole wystałe czworki koni fornalskich ciągnąc za sobą włoki.

Włoka to jak by pierwsza przygrywka do długiej kampanji rolniczej to pierwszy krotki akt ktorego trescią jest skruszenie zaskorupiałej od sniegow i deszczow powierzchni roli. to pierwsze radosne dni ktorym przyspiewuje zawieszony w błękitach nieba skowronek.

Trzeba miec wrzystko napięte w ostrym pogotowiu. Siewy za pasem. Każdy wiosenny dzien stracony to grzech smiertelny ciężko opłacany w swych skutkach przez opieszałego rolnika.

Jakos na poczętku przdwiosnia przypadała pora do odwiedzenia dyrektora cukrowni podpisania kontraktu na plantację tylu to a tylu hektarow burakow cukrowych .... no i otrzymania zaliczki ktora j w drodze wyjątkow trafiała do kieszeni plantatora . Najczęsciej korzystał z tego urząd skarbowy.

Wiosna była okresem w ktorym każdy dyrektor cukrowni był przyjacielem plantatora. człowiekiem p sercu przepełnionym miłością chrzescjanskązy dla blizniego / o ile ten blizni był poważnym plantatorem / Opiekunem rolnika stającym na straży jego interesow . Uczynnosc dyrektora posuwała się aż do propozycji skorzystania z zapasow szlamprasy / wapna defekacyjnego / odpodkau ktorym pod koniec kampanji zawalone były wrzystkie wolne miejsca na podworzu cukrowni. Szlamprasa miała usprawnic rolę pobudzic ją do życia, zneutralizowac nagromdzone w roli szkodliwe kwąsDyrektor gotow był odstąpic ten cenny produkt zadarmo chodziło tylko aby plantator wziął na swoje conto przewoz i oczywiscie załadunek..... i oczyscił podworze cukrowni z tego swinstwa.

Nazywam ten produkt po imieniu bowiem długoletnie doswiadczenia wrzystkich stacji doswiadczalnych przeprowadzanych od wielu lat we wrzystkich krajach Europy Zachodniej były zgodne że szlamprasa nie miała żadnego efektu , zwizęzki wapna w niej zawarte były martwe nie dawały najmniejszego efektu a tylko zanieczyszczały glebę hamując działanie innych nawozow mineralnych. Cukrownie były jednak innego zdania Byli wsrod plantatorow niektorzy naiwni ktorzy brali się na wędkę a co gorzej pozostawiali szlamprasę w kupkach na polu / aby

się wapno " zlasowało / było to wierutnym głustwem bo wapno w szlamprasie było już dawno zlasowane i nieczynne /

Slady takiej meljoracji widoczne były jeszcze kilka lat a plony przypominały skorę człowieka po ciężkiej ospie. Każda kupka szlamprasy pozostwiała po sobie pamiątkę w postaci okrągłej plamy na ktorej roslinnosc miała inny bledszy kolor.

Przesąd szlamprasy pokutował jednak długie lata wsrod rolnikow , mimo częstych na ten temat dyskusji w kołach porad sąsiedzkich.

Nadchodziła połowa Kwietnia.

Zaklekotały na rozłożystej sosnie bociany , nad łęgami unosił się gwar ptactwa , żałosne zaciąganie czajek , krążących nisko nad ziemią, beczenie bekasow i przeciągły głos kulonow.

Liczna kolonja glap / gawronow / obrała sobie siedzibę na sosnach dzięciolskich napełniając powietrze swym dokuczliwym krakaniem.

W tym to czasie posyłano Fornalkę do Zbierskiej cukrowni po nasiona buraczane.

Bywają ludzie ktorzy lubią spac na twardym a okrywac się miękką kołdrą są to raczej wyjątki wsrod rodzaju ludzkiego.

Burak cukrowy ma podobne upodobania; wyklute z nasienia małe buraczątka lubią rosnąc na ubitym podłożu pokrytym miękką puszystąę mmco ale nie zbyt luzną powłoką.

Te wrzystkie osobliwe cehy buraka cukrowego trzeba miec na względzie przystępując do siewu.

Najważniejsze roboty polne są już na ukonczenie. Nawozy mineralne pod buraki już od dni dziesięciu są w ziemi, grochy już się wyrzędowały pola obsiane owsem pokryły się lekką jeszcze bladą zielenią, pyry zwane rownież kartoflami wysadzone .a bruzdy przywałowane.

W majątkach jest gwarno a na polu ludno. Na początku Kwietnia rozesłano na cztery strony swiata czworki po sezonowych zwykle według wyboru starszego włodarza Marcina Dziubka.

Nadchodzi wreszcie uroczysty dzien rozpoczęcia siewu burakow cukrowych sieje się w duch terminach aby przerywka nie nadeszła jednoczesnie na całej plnatacji.

Na pole zjeżdża cała armja składająca się z narzędzi i ludzi. Czego tam nie ma cieższe brony , lżejsze bronki posiewne , cieżkie wały i lekkie wały drewniane, wreszcie siewnik rzędowy Sacka dokładnie skontrlowany dnia poprzedniego przez praktykanta, dziedzica i włodarza.

/ siewnik rychtyk wykręcony prosz j.pana to my jego ze trzy razy wykręcali /.

Idą naprzod czworki zaprzężone do ciężkich bron , po nich toczy się po polu potężny wał żełazny ciągniony przez czworkę silnych koni, za wałem znowu lżejsze bronki wzruszające lekko powierzchnię.

Wreszcie ustawia się siewnik . Załoga sienika składa się z fornala prowadzącego czworkę koni , kierowcę trzymającego w swych rękach ster od siewnika i dwuch chłopakow idących bezposredniu z tyłu za swienikiem z drążkami zaopatrzonemi w żelazne łopatki dla oczyszczanie radliczek siewnika.

Z zaplombowanych workow wysypują nasienie wyhodowane przez nasze firmy nasienne jak Buszczynski i Ska , lub Udycz , lub wreszcie Kaliska hodowla nasion. To już zależy od cukrowni.

- Łopaki / chłopaki / a baczcie aby nie było mijakow upomina włodarz Siewnik prowadzony wprawną ręką sunie po linji geometrycznie prostej Przyjemnie patrzec na taką robotę.

Włodarz bacznie pilnuje czy radliczki sę dostatecznie obciążane czy

czy nasienie jest dobrze przykryte ża wałki ugniatające dobrze działają .

Wrzystko idzie jak z płatka tak " po kalisku ".

Każda chwila jest droga , siew idzie przez dzien cały bez ustanku na dwie zmiany. Około południa zjawia się nowa załoga nowe konie ale praca trwa.nieprzerwanie.

Siewnik z regularnością zegarka pochłania pole zbliża się wreszcie podwieczorek znowu zmiana załogi i tak aż do poznego wieczora.

Dziedzic raz wraz zagląda na postęp roboty.

Pięknie wygląda dobrze doprawiona rola koloru czekolady a nad tem błękit nieba , a powietrze przezroczyste pełne [illegible] aromatu, szczebiocżą w gorze wysoko nad głową skowronki.

Człowiek całą swoją istotą wchłania ten przedziwny czar przyrody i pracy na roli. Na sercu tak lekko , tak wesoło. Zapomniane troski , nawet urząd skarbowy wydaje się czems pryziemnie dalekim

Hej nie ma to jak burak.!

- Te chwilę radosną przerywa głos włodarza.

- A de proszę j.j.pana nie starczy nasienia.

- Psia krew , cukrownia nigdy nie wyda potrzebnej ilosci , chce i
- na tem orżnąc plantatora. Nie ma rady - jutro jak swit posyłaj
- znowu bracie po nasienie a jeszcze wykłuc przed tem przez telefon z dyrektorem.

Wreszcie siew ukonczony nastają dnie niepewnosci i oczekiwania.

Mija dni dziesięc.

W czasie piątkowej rybki w Kaliszu daje się wyczuwac pewne podniecenie.

- Czy się tam u ciebie buraki wyrzędowują pytają z niepokojem mło-
- dsi.

- Co chcesz uspakajJę starzy doswiadczeniu buraczarze burak to nie

Mija jeszcze kilka dni niepewnosci,

wreszcie ktoregos poranka rolnik z radoscią widzi cieniuchne zielone paski wyrzędowanych młodych roslinek.

Buraki się wyrzędowały;z dnia na dzien rosną w oczach .

Ale jednoczesnie rosną i codzienne kłopoty plantatora.

Burak i zając mają jedną wsponą cechę ; od zarania życia zarowno burak i jak i zając otoczeni są przez wrogow.

Ledwie się człowiek zdążył nacieszyc że wrzystko tak pięnie powschodziło kiedy ktoregos popołudnia nasz buraczarz zauważył że na polu cos nie jest w porządku. Rządki burakow jak by przybladły to i owdzie widac przerwy, jak by ktos porozrywał zielone nitki ciągnące się po polu.

Rolnik przystaje złazi z konia lub liniejki i wyrywa kilka młodych roslinek. Korzonek widocznie jest uszkodzony tak jakby jakas siła niewidoczna poprzecinała gi w połowie.

- Tak to " psia krew " nic innego tylko " zgorzel " grzybek ktory

- niszczy młode korzonki .

Ale co to? rolnik obserwuje inne zjawisko więdnięcia roslinek.

Ogląda wyciągnięte z ziemi roslinki. Korzonki są obsypane jakiemis drobnemi ledwie widocznemi galaretowanemi punkcikami. To nematody obrzydliwe drobno ustroje swiata zwierzęcego pasorzytujące na drobnych włoskach korzonkow. ... tego jeszcze brakowało.

Trzeba ratowac póki czas. Nazajutrz na polu zjawiają się walce. Pole się mocno wałuje potem dawka saletry.

Dobrze że wbrew naleganiom cukrowni zasiało się gęsto, inaczej była by katastrofa

Na rybce piątkowej w Kaliszu głownym tematem rozmow są " zgorzel i " nematody", a głownym zainteresowaniem czy u sąsiada również jest zgorzel i nematody , bo to zwykle przyjemniej w nieszczęsciu nie byc samotnym a dzielic takowe z innemi buraczarzami.

Buraki już dobrze wysunęły się z ziemi, rządki są widoczne zaczyna się długi okres pielęgnowania .

Zastęp sezonowych złożony z kilkudziesięciu robotnikow i robotnic z motykami i w ręku zjawia się na polu.

Ziemia już zeskorupiała należy spulchnic powierzchnie a jednoczesni wyniszczyc zaczynające kiełkowac chwasty.

Robotnicy ustawieni w trojkąt wżerają się w pole . Każdy ma swoje dwa międzyrzędzie. Na czele idzie przodownica. Włodarz doglądający pracy posuwa się srodkiem trojkąta.

Te pierwsze wzruszenie powierzchni w międzyrzędziach dokonywa się ręcznie aby nie zasypac ziemią młodych roslinek.

Zanim ukonczono pierwsze ręczne gracowanie już na początku pola zjasię konna graca zwana po polsku " Hackmaszyną ".

Buraki wypusciły już trzy listki nadchodzi podażne chwila przerywki burakow. Najprzod idzie t zw. przecinka. Chłopy uzbrojeni w grace idą w poprzek rzędow przecinając w rownych odstępach linje buraczane i pozostawiacjąc zielone kępy roslinek.

Wslad za przecinką idzie przerywka. Z każdej kępki pozostawia się jedną najsilniejszą roslinę inne wyrywa się poczem ziemię dokoła pozostawionej roslinki ugniata się ręcznie.

Przerywka skonczona i wtedy następuje dziwna niezrozumiała dla niewtajemniczonych operacja. Na pole z przerwanemi burakami puszczają ciężkie żelazne walce. Po przejsciu takiego walca pole zmienia się w gładko zwałowaną pustynię.

Nowicjusz nie wtajemniczony w arkana i tajemnice uprawy burakow wydziera sobie włosy z głowy.
- Usłuchałem porady sąsiadow - zniszczyłem cały plon !
- Uspokoj się mowią starzy doswiadczeni buraczarze. Zaraz pusc na
- pole opielacze konne i daj dawkę saletry .
Jakoż nie mija parę dni gdy jak by za machnięciem rożdżki czarodziejskiej pole się zazieleniło. Roslinnosc zmartwychwstała.
Teraz zaczyna się jednostajna żmudna robota. Przez okres paru miesięcy lekkie jednokonne opielacze nie schodzą z pola. Zanim się ukonczy jedn graca już zaczyna się od początku druga . Powtarza się to ze cztery razy zanim buraki nie podrosną na tyle że pokryją swą listwą międzyrzędzia. Pole pokrywa się ciemnozieloną splątaną gęszczą lisci buraczaczanych. Opielacze schodzą z pola ustępując miejsce kuropatwom , bażantom i zającom od ktorych aż się kłębi w buraczysku.
Ale myliłby się ten ktory by sądził że ten okres trwjący parę miesięcy jest pozbawiony rożnych niespodzianek.
Na lisciach buraczanych pjawia się rdza. Trzeba molestować cukrownię o użyczenie motorowego opryskiwacza . Całe pole opryskuje się t. zw. cieczą bordoską. Cukrownia oczywiscie każde sobie z ten zabieg płacic słono.
Zjawia się raptownie obrzydliwe stworzenie zwane " Snietką " ktora nakłowa liscie składa tysiące drobnych jajeczek z ktorych wylęgają się drobne białe robaczki żyjące pod naskorkiem lisci i wyjadające srodek.
Gdy snietka opadnie pole może spowodowac zgoła poważne szkody.
Czasem rolnik objeżdżając pola słysz głosne krakanie gawronow i widzi stada tego ptactwa opadające chmurą na buraczysko.
Podjeżdża bliżej widzi całe rzędy burakow powyrywanych z ziemi.

przyczyna jest jasna ; to pędraki pojawiły się na polu i ogryzają drobne jeszcze buraczki. Na wielu roslinach liscie uwiędły i opadły.

Gawrony dla ktorych pędrak jest jednym z najlepszych przysmakow idą wzdłuż bruzd wyciągając z ziemi zaatakowane lub zdrowe buraki.

Uważają że szkoda czsu na wyszukiwanie wyciągac po kolei i basta zawsze się trafi na pędraka.

Buraczarz musi staczas podwojną walkę z gawronami i pędrakami.

Kilkadziesiąs dziewuch pracuje w polu jedne są usbrojone w kołki drewniane ktoremi robią dmimmm dołki w gruncie w pobliżu buraka inne wlewają w te dołki skoncentrowany rostwo kainitu.

W międzyczasie kilku podrostkow pilnuje od switu aż do nocy odganiając stada gawronow czy to krzykiem czy nawet strzelając z " kalafjorak " Kalafjorek to nic innego od Kalichloricum ktorym zwykle strzelają " łopacy wioskowi " w czasie Swiąt Wielkiejnocy.

Nadchodzi wreszcie Sierpien. Buraczarz może teraz aż do wykopkow spocząc na laurach i zwrocic mysl swoją ku tysiącu innych trosk rolniczych.

Nie zupełnie .... bo oto z pola buraczanego zaczynają wyrastac ni z tąd ni z owąd jakies wysokie rosliny . to są tak zwane " pospiechy" Burak jest rosliną dwuletnią i dopiero w drugim roku puszcza z kommam buraka pęd nasienny. Pospiechy są to zwyrodniałe czy " przymrożone rosliny przymrozkiem wiosennym mmmmm ktore zamiast formowac buraki wyrastają w nasienniki.

Oczywiscie trzeba pole od tego swinstwa oczyscic i powyrywac pospiechy Jest to zabieg łatwy , poprostu ogłasza się kobitom , że mogą dla krow powyrywac " pospiechy. Wiele przy tej operacji idzie mmmmmmh lisci buraczanych zerwanych ze zdrowych burakow do podołka tego mysl ludzka zgłębic nie zdoła.

Nadchodził koniec Września. Ptactwo wędrowne pociągnęło ku południowi stada dzikich gęsi zapadły na rozległe pola Kamieńskie przyczyniając sporo szkody na świeżo zasianej pszenicy. Bociany zebrały się w stada odbywając na łęgach dzięciolskich hałaśliwe wiece, wreszcie któregoś dnia podniosły się z głośnym klekotem i zginęły w przestworzu. Zamilkły lasy i łąki, wieczorami już nie słychać było przeciągłego nawoływania kulików ugorowych, musiały i one podążyć ku południowi.

Zaczęła się poważna chwila wykopki buraków cukrowych.

Szły więc chłopy uzbrojone w długie tępe dłuta żelazne obsadzone na rączkach z drzewa, podważając buraki, wyciągając je z gruntu, otrzepując uderzeniem jednego buraka o drugi z ziemi i pozostawiając za sobą rzędy powyrywanych buraków. Za chłopami szły wzdłuż bruzd dziewuchy z nożami w ręku obcinając korony buraków i odrzucając liście na stron.

Fornalki zwoziły buraki w pryzmy na polu w oczekiwaniu na dostawę. Pryzmy te pokrywało liśćmi aby ochronić buraki od uschnięcia.

Inne fornalki zwoziły znowy liście buraczane do kopców udeptując zwalone w pryzmę kopce końmi wreszcie obsypując grubą na dwie stopy warstwą ziemi i również ubijając mocno. Takie silosowane liście musiały przetrwać aż prawie do wiosny jako pasza dla krów dojnych.

Na cichej odludnej stacyjce w Dembem położonej na szosie w odległości dwuch kilometrów od Kamienia zapanował niebywały ruch, niczem na targu w Kaliszu. Na kantorce działa już delegat cukrowni przyjmując buraki zaczynając zazwyczaj od drobnych plantatorów.

Gdyby za czasow Dantego były już cukrownie to ow genjalny poeta zapewne zaczerpnął by tematu do opisu " inferna " ze scen odbywających się na kantorkach.
Rżenie koni, turkot wozow i gwar głosow napełniały ogłuszającą wrzawą powietrxez a badacz kultury społecznej ludu Polskiego zwany naukowo entografem mogł pełną ręką zaczerpnąc materjałow do słownictwa pięknej ziemi kaliskiej i usłyszec wyrażenia wobec ktorych " psia krew " i cholera " były zapewne jakims mdłyma i raczej bladym dodatkiem do pięknego soczystego folkrolu kaliskiego.
W tym okresie dostawy burakow zanikała bowiem granica pomiędzy złem a dobrem serca i umysły przepełnione bywały tylko jedną wspolną troską plantatorow aby zmniejszyc procent zanieczyszczen w burakach i cukrowni aby orznąc plantatora i obciąc niemiłosiernie czystą wagę dostarczonych burakow. Procent zanieczyszczen wahał się w granicach dosc szerokich od pięciu do 24 a czasem 25 procent.
Dyrektor cukrowni ktory w życiu normalnym był zacnym ~~pmmmpmmmmmm~~ człowiekiem o sercu przepełnionym miłoscią chrzescjanską w czasie kampanji buraczanej stawał się bandytą stojącym na czele szajki zbirow działających na kantorkach, wykonywujących bardzo skrupulatni czasem nawet zbyt skrupulatnie zlecenia cukrowni.
Gdyby Dante był plantatorem zapełniłby swoje Inferno dyrektorami cukrowni. Natomiast jakże inny obraz przedstawiało by piekło gdyby Dante był dyrektorem cukrowni. Zaroiło by się od plantatorow , wielki srednich drobnych ktorych władca piekieł usadził by po szyje w " szlamprasie " lub w najlepszym razie w lepkiej cieczy zwanej melassą".

Ilosc zanieczyszczen oblicza sie procentowo na zasadzie prob pobieranych na wyrywki z każdej partji odstawionych burakow. Ilosc tych zanieszczen waha sie od 10 czasem aż do 30 procent wagi brutto.

Odliczenia te zwykle byrają prowadzone z całą bezwzględnoscią przy stosowaniu rożnych przebiegłosci jak obcinanie mmmmmmkom ogonkow korzeni chociaż wydłużenie korzenia jest składową częscią buraka i zawiera rowniez pokazny procent cukru. Plantator nie powinien dopuszczac do brania proby z dna wagonu lub wozu gdyż oczywiscie w czasie transportu ziemia zsypuje się na dno. Należy więc nalegac aby brano probe ze srodka. Należy przy odstawie kolejowej pilnie sledzic aby przy ważeniu na wadze kolejowej w cukrowni ważono każdy wagon oddzielnie a nie jak to się często zdarza że cukrownie ważą wagony podczas przesuwania całego pociągu przez wagę.

Wrzystkie te drobne sprawy mogą narazic większego plnatatora na straty siegające tysiąca lub nawet kilku tysięcy złotych.

Po przyjęciu burakow od drobnych plantatorow cukrownia przystępuje do przyjmowania dostaw z większych plantacji.

Jest to okres w ktorym telefon urywa się od mniej lub więcej przyjemnych rozmow.

Zaczyna się od " podstawienia wagonow.

- Panie dyrektorze ja już 10 dni czekam na wagony.

Im dłużej buraki leżą zwalone na kupę w oczekiwaniu wagonow tem więcej tracą na wadze.

- Panie dyrektorze, wrzystko ma swoje granice , ale panowie obcięli
- mnie 25 procent od wagi bruttow..
- Panie dyrektorze ja nie zgadzam się aby ważono buraki w czasie prze
- suwania pociągu.

- Panie dyrektorze...........
- Panie dyrektorze............. etc . etc.
- A de panie dyrektorze, to moje kobity to kazdy zas burak obmyły wodo
- i oskrobały , a zas mnie na kantorce to policzyli 10 procent.....
mowią chłopy czekając w Zbiersku przed drzwiami zarządu.Cukrowni.
Na rybce piątkowej w Kaliszu panuje podniecenie.
- Psia.krew mowi niejeden z buraczarzy popijając pod śledzia Bacze-
- wskiego. ja już przestanę plantowac buraki obcięli mnie 20 procent.
- A mnie tylko pietnascie-mowi sąsiad po drugim kieliszku , ale i to
- uważam za bandytyzm, moje buraki były wyjątkowo czyste.
Wreszcie ukonczono dostawę , odebrano należące plantatorowi wytłoki zwieziono w pryzmy udbiło pokryto grubą warstwą ziemi i pozostawiono aż do następnej wiosny a nawet wczesnego lata aby uprzyjemnic letnie wywczasy pięknej wanny aromatem wsi kaliskiej.
Nastepuje uroczysty dzien wyparwy do dyrekcji po gotowkę wypłacaną zwykle czekiem na Bank handlowy w Warszawie / Oddział w Kaliszu /.
plantator otrzymuje rachunek czego tam nie ma i zaliczka i procent od zaliczki i cukier brany z cukrowni w czasie roku , i nasiona buracza- ne i jakies opłaty manipulacyjne.
No ale zawsze pozostaje do podjęcia kilka lub kilkanascie tysięcy zło- tych, na ktore człowiek ciężko pracował przez cały rok.
W tym czasie unmmmmmam zaczajony wrog w postaci urzędu skarbowego rzuca się z ukrycia na plantatora z rożnemi pretensjami , dobrze gdy się udało w porę obronic , ale nie rzadko zdarzały się wypadki że urzędy skarbowe kładły zwaczasu swoją rękę na sumę należną plantatorowi.

Powoli wzburzone morze namiętności zaczyna się uspokajać i wszystko znowy wraca do pionu.

Mimo rożnych pogrożek i obietnic nie plantowania burakow , buraczarz niemmmożem wraca z powrotem do tej szlachetnej gałęzi rolnictwa i z nadzieją w sercu zawierę pod wiosnę nowy kontrakt wykłociwszy się z cukrownią o zwiększenie kontyngentu.

Nastej znowu wiosna, znowu ten sam cykl prac trosk i niepokoi. Znowu ktoregos z letnich upalnych dni zjawia się przed dworem bryczka zaprzężona w parę siwych wysłużonych mierzynow mmmmmmmmm a z bryczki wysiada ubrany w biały pudermantel sam pan Golędzinowski zasłużony kontroler cukrowni dla sprawdzenia stanu i obszaru plantacji.

I tak wkołko toczyło się bujne życie buraczarza kaliskiego.

P O D Z N A K I E M Z A J A C A

Pamiętam było to przed wielu laty gdym pełnił w Gdansku obowiązki Delegata Generalnego Rzeczypospolitej, spędzaliśmy święta Wielkkiej nocy w gościnnym Waplewie u zacnych hr Stanisławow Sierakowskich zamordowanych tragicznie przez gestapo jakoś w pierwszych dniach wojny.

Po południu w licznym towarzystwie wsrod ktorego było kilka przemiłych panienek między innemi kuzynka moja Iza Potulicka i Lula Romerowna dzisiejsza Karolowa Wankowiczow, udaliśmy się na piechątę na przełaj scieżkami polnemi do sąsiedniego Buchwału aby odwiedzic starych panstwo Donimirskich. Waplewo i Buchwał leżały na Warmji niedaleko od Kwidzynia.

Zwykle wyjeżdżaliśmy z Gdanska we troje ja i dwuch moich zacnych współtowarzyszy pracy w Gdansku admirał Michał Borowski i Witold Wankowicz.

Dzien był piękny słoneczny pola już obeschły.jak to bywa czasem na początku Kwietnia.

Przed nami na srodku pol zerwała się raptem jakaś chmura pyłu i ujrzeliśmy przed sobą kolkanascie zajęcy wyprawiających jakieś dziwaczne skoki, to upedzających się za sobą w kołko to stawających na tylnych skokach i robiących słupka.

- Ach - panie admirale - zawołała jedna z panienek - jak te zajączki - pięknie się bawią , nigdy nic podobne go nie widziałem. Może pan admirał wytłumaczy co zanczą te ich tance.

Admirał wziął mnie na stronę.

- Tak - panie Mieczysławie- rzekł zakłopotany admirał - jak by to to wytłumaczyc panienkom te zajęcze wiosenne zabawy.-

- Wiosna - panie admirale - wiosna - odrzekłem

- Tak znaczysie zające radujo się z wiosny. - objasnił admirał.

- Ach , jakie to prawdziwe - zawołały panienki- my też cieszymy się - z wiosny.

- Nie panie Mieczysławie-rzekł admirało nie bardzo ja dobrze wytłu- - maczyłem.

Ja też nigdy nie mogłem dobrze zrozumiec na czem polegały te harce wiosenne / zjawiska rzadko spotykane dawniej u nas na Litwie gdzie szarakow można by policzyc na palcach / ale w Kamieniu byłem swiadkiem tych zupełnie pozbawionych ładu i porządku gonitw. Raptownie na jednym koncu pola zakurzyłow się i człowiek ujrzał kilkanascie szarakow pędzących w kołko potem niespodzianie wrzystko się uspkajało z tem aby p nieoczeki- wanie na srodku pola znowu podniosła się z ziemi chmura kurzu. Czasami z tej chmury wyrywał się jeden czy drugi szarak , stawał słupka i kicał w stronę Zborowa lub Biernatek bez widocznego celu. Jak tam bywało tak bywało dosc że w kilka tygodni po owych harcach nadlesny Dobkowicz przy raporcie wieczornym meldował że na Dzięciole widział pierwsze małe zajączki.

Zając jest jednym z najkomiczniejszych a jednoczesnie jednym z najbardziej bezbronnyvh istot na swiecie.

Sprawy honorowe zające załatwiają pomiędzy sobą w sposob rozbrajając nieskopmlikowany. Stają słupka, popiorą się wzajemnie po pyskach i rozchodzą się w spokoju każdy w inną stronę.

Chociaż zając jest najpospolitszą zwierzyną na ziemiach polskich, to tem nie mniej comber zajęczy z buraczkami a w dodatku w sosie smietanowym jest zawsze mile widziany na stole jadalnym każdego domu polskiego.

Za czasow gdy premjerem był prof Bartel czytelnicy pism codziennych często gęsto byli informowani że sternik polskiej nawy panstwowej przyjmował u siebie gosci zającem z buraczkami.

Ale jeżeli nie było w Polsce kąta ziemi gdzieby człowiek nien napotkał szaraka to jednak prawdziwą kraina zajęcy jest wielkopolska a rajem zajęczym jest żyzna ciepła dolina kaliska historycznie związana z prastarą ziemią piastową.

Kojarzenie się pojęc jest szczegulnym darem mowy ludzkiej. Czy można myslec o żeglarzu nie pomyslawszy jednoczesnie o morzu, o falach o żaglach. lub odłączyc beduina od pojęcia pustyni i wielbląda, podobnie nie można odłączych " kaliszanina " od skojarzenia tego szlachetnego odłamu narodu polskiego z pojęciem o zającu.

Bowiem jedynie na tych ciemnozielonych polach buaraczanych , na pszenicznej runi , na łanach koniczyn i rzepaku można było napotkac taką liczbę szarakow i zakosztowac combra kaliskiego jakiemu nie było rownych na całym " orbis terrarum.

Myliłby się jednak ten ktory by sądził że bez stałej opieki i pomocy ludzkiej można było by doprowadzic zwierzostan do tak wysokiego poziomu, jak w kaliskim.

Kaliszanin ma, ciągle otwarte oko na to co się dzieje w swiecie z zajęczym , czy nie pokazały się objawy epidemji z ktorych najgorszą jest " Pomor zajęczy " Choroba ta spowdowana bakterjami

Chociaż zając jest najpospolitszą zwierzyną na ziemiach polskich, to tem nie mniej comber zajęczy z buraczkami a w dodatku w sosie śmietanowym jest zawsze mile widziany na stole jadalnym każdego domu polskiego.

Za czasów gdy premjerem był prof Bartel czytelnicy pism codziennych często gęsto byli informowani że sternik polskiej nawy państwowej przyjmował u siebie gości zającem z buraczkami.

Ale jeżeli nie było w Polsce kąta ziemi gdzieby człowiek nie napotkał szaraka to jednak prawdziwą krainą zajęcy jest wielkopolska a rajem zajęczym jest żyzna ciepła dolina kaliska historycznie związana z prastarą ziemią piastową.

Kojarzenie się pojęc jest szczegulnym darem ... ludzkiej. czy można myslec o żeglarzu nie pomyslawszy jednoczesnie o morzu, o falach o żaglach, lub odłączyc beduina od pojęcia pustyni i wielbląda, podobnie nie można odłączych " kaliszanina " od skojarzenia tego szlachetnego odłamu narodu polskiego z pojęciem o zającu.

Bowiem jedynie na tych ciemnozielonych polach buaraczanych , na pszenicznej runi , na łanach koniczyn i rzepaku można było napotkac taką liczbę szaraków i zakosztowac combra kaliskiego jakiemu nie było równych na całym " orbis terrarum.

Myliłby się jednak ten który by sądził że bez stałej opieki i pomocy ludzkiej można było by doprowadzic zwierzostan do tak wysokiego poziomu, jak w kaliskim.

Kaliszanin ma ciągle otwarte oko na to co się dzieje w swiecie z zajęczym , czy nie pokazały się objawy epidemji z których najgorszą jest " Pomor zajęczy " Choroba ta spowdowana bakterjami

Objawy tej choroby są rożne ale przedewrzystkiem cierpią organy oddechowe. Choroba ta występuje szczegulnie jaskrawo w latach mokrych.
Gorszą jeszcze chorobą jest epidemja organow trawienia spowodowana przez drobne ledwie widoczne gołym okiem robaczki parazytujące na kiszce zwanej dwunastnicą. Ta " zaraza zajęcza może zniszczyc do 40% pogłowia zajęczego.
Niemniej złosliwą zarazą jest " motylica zajęcza " Zarazę tę powodują drobniutkie robaczki ktore dostają się do płuc . Choroba ta na szczęscie jest mało rozpowszechniona.
W moim krotkiej pogadance o zającach nie mogę poswięcic więcej czasu innym zarazom.
Obowiązkiem łowczego jest niezwłocznie meldowac o każdym wypadku znalezienia zdechłego zająca, w celu skomunikowania się z laboratorjum w Poznaniu i okreslenia rodzaju zarazy.
Niestety nie ma srodka na przerwanie pomoru wsrod zajęcy. Zwykle pomor ten ustaje sam przez się szczegulnie jeżeli lato jest suche i słoneczn W każdym razie należy wystrzelac wrzystkie widocznie chore sztuki i zagrzebac gdzies w ziemi osypawszy chlorkiem wapna

Nie należy też do szczętu [illegible] wytrzebiac lisow w rewirze łowieckim , bowiem lis spełnia rolę policji sanitarnej lis [illegible] niszczy słabe i chore sztuki. W dobrze prowadzonym rewirze łowieckim hodowca zwierzyny stara się miec zawsze kilka lisow.

Hodowca zwierzyny powinien też przedewrzystkiem miec na względzie aby zapewnic zwierzynie dostateczne pożywienie jak w ciągu lata tak i w porze zimowej.

W polu należy miec remizy obsadzone niską swierczynę a obsiane trwałym łubinem . Skraje lasow należy obsiac żarnowcem . Gdzie tylko można trzeba zasiac słodkim łubinem aby nie było w lasach halizn.

Gdy nadejdzie zima a snieg pokryje grubą warstwą ziemię hodowca powinien pilnie obserwowac czy zwierzyna nie zaczyna obgryzac kory drzew w zagajach co oznacza że głod nastał w rewirze.

Dzień w dzien łowczy w towarzystwie fornala objeżdża rewiry rozsypując buraki pastewne, marchew , czy pietruszkę ktora jest przysmakiem zajęczym.

Jak że często tam u nas na dalekiej Litwie czy Żmudzi narzekano na niszczenie przez zajęcy sadow owocowych obgryzaniem kory drzew. Owijano na zimę drzewa słomą jako ochronę przed zającem a jednoczesnie zapominano że głodna zwierzyna szuka pożywienia gdzie może i nie zadawano sobie fatygi podkarmiania zajęcy.

W kaliskim nie przypominam sobie wypadku uszkodzenia przez szarakow sadow owocowych , ale tam wszędzie w pewnej odległosci od sadow były remizy , a zimą dzien w dzien rozsypywano okopowe szczegulnie w czasie zimowej zmieżycy.

Wrzystkie te zabiegi pochłaniały sporo czasu i nawet srodkow , ale Ale jaki był tryumf gdy na dorocznym jesiennym lub zimowym polowaniu padało w osiem strzelb około połtora do dwuch tysięcy szarakow.

Osobiscie nie należę do rzędu dobrych strzelb. Strzelałem zawsze srednio a często rozmyslnie przepuszczałem zwierzynę aby jej niepewnym strzałem nie kaleczyc. Na wrzystkich polowaniach dawano takie sobie spkojne stanowisko gdzies na flankach, o co zresztą nie raz sam prosiłem gospodarza polowania.. Dzięki temu nie potrzebowałem troszczyc się aby przestrzelac pana X czy Y. Zato mpgłem sobie w duszy krytyko-

krytykowac innych i w spokoju nacieszyc się widokiem kniei czy to w porze zimowej pokrytej białą szatą sniegu czy obleczoną jesienią w purpurę i pozłotę lisci , mogłem z rozkoszą zanurzyc się w tę przedziwną atmosferę polowania ktorą już nie jako mysliwy ale jako hodowca / po niemiecku " ein Heger " / lubię po nad wrzystko.

W moim dzienniku łowieckim znajdzie się niepomiernie większa liczba wałęsających się psow , kotow, szarych wron, srok od wszelkiego rodzaju zwierzyny. W czasie mego długiego życia na wsi w rzadkich wypadkach wychodziłem lub wyjeżdżałem na obchod gospodarczy bez strzelby

Łowiectwo to wieczna walka ze szkodnikami z ktorych najgorszym jest człowiek. Upewnic mogę że przy spotkaniu z tym dwunożnym szkodnikiem nie czekałem nim on pierwszy chwyci za bron, wolałem go z miejsca unieszkodliwic w taki sposob aby przez szereg tygodni pozbawic go możliwosci siadywania na czems twardem.

Ogolnie biorąc Polska była krajem mysliwskim nie była jednak krajem łowieckim .

Naogoł aż do okresu odrodzonej Polski w czasie ktorego prawidłowe łowiectwo zyskało prawo obywatelstwa , kłusownictwo było raczej tolerowane. [redacted]

Powiem więcej typ kłusownika przeszdł do historji opromieniowany aureolą legendy. Kłusownictwo szczegulnie rozpowszechnione było w tatrach a postacie kłusownikow w rodzaju Sabały przeszły do naszej literatury. Wyniszczały więc polskie tatry z niedzwiedzi, kozic i swistakow . Jedynie " po tamtej stronie " na terenach należących do ks Hohenlohego pozostał rezerwat dawnej fauny tatrzanskiej.

Znałem osobiscie ks Hohenlohego i z jego ust słyszałem opowiadania

o walkach straży lesnej s kłusownikami goralami. Niejeden z jego straży lesnej padł od kuli naszych gorali tych potomkow dawnych zbojnikow , zresztą w życiu codziennym klasycznych gawędziarzy i doskonałych przewodnikow.

Mimo walki ktore całe życie prowadziłem z kłusownikami nie przeczę że wsrod " arystokracji kłusowniczej " idącej samopas z flintą domowej kowalskiej roboty napotykałem barwne a nie pozbawione pewnych sympatycznych instynktow postacie. Natomiast najgorszą kategorją byli dla mnie zawsze petlarze i sidlarze czyhający na zwierzynę. Była to najgorsza swołocz ktorych niestety w Polsce było pełno.

Na ziemiach dawnej Rzeczypospoliej jedynie w dawnym zaborze niemieckim a Wielkopolsce łowiectwo stało na wysokim poziomie a zwierzyna otoczona była należną opieką. To też knieje Wielkopolskie obfitowały nietylko w drobną zwierzynę ale i grubego zwierza jak jelenie i dziki.

Prawo rosyjskie traktowało łagodnie przestęspstwa łowiecki. Jedynie za zabicie żubra w lasach Białowieży groziła kara deportacji na Syberję. Były coprawda pewne snakcje karne za przestępstwa łowiecki ale patrzano na to przez palce w mysl rosyjskiej zasady " naplewat ".

Najgorzej było w Krolestwie. Ow genjalny " uwodziciel narodu Polskiego " obdarował koronę okropnym kodeksem prawnym zwanym od jego imienia " kodeksem Napoleona. Oczywiscie nie zawierał on żadnych paragrafow dotyczących ochrony zwierzostanu.

Zapewnie popełnię w oczach niejednego z czytelnikow swiętokradztwo gdy się przyznam otwarcie że podzielam całkowicie uczucia naszego ziomka Tadeusza Kosciuszki do osoby cesarza Francuzow. Podzielam je

jako Litwin czy Polak- wrzystko jedno ale rownież jako mysliwy.
Nie ma bowiem drugiego kraju tak przesiąkniętego kłusownictwem jak Francja. W tym pięknym kraju niszczą wrzystko co lata w powietrzu ,co biega lub skacze po ziemi.
Nawet te nasze tak drogie sercu polskiego rolnika skowronki tępione są metodą barbarzynską polowaniem z lustrem.
W koronie tem nie mniej łowiectwo stało znacznie wyżej niż na Litwie a to dzięki znacznej liczbie pierwszorzędnych mysliwych i wysokiemu względnie poziomowi rolnictwa. Powiaty graniczące z dawnym zaborem pruskim a szczegulnie dawne wojewodztwo kaliskie mogły się poszczycic szeregiem pierwszorzędnych terenow łowieckich wrod ktorych prym trzymał powiat Kaliski.
Osobiscie polubiłem łowiectwo zachodnie. Może z powodu mojej kilkoletniej praktyki rolniczej w Niemczech gdzie się napatrzyłem na prawdziwych mysliwych w wielkim stylu , może dlatego że przyzwyczajono mnie od młodosci do ładu i porządku.
Tam na zachodzie mysliwstwo nie jest zabawką , jakims " passe temps" jakąs przechdzaką z flintą w ręku dla tłumu zaproszonych mysliwych " od siedmiu bolesci ". Łowiectwo zachodnie jest poniekąd gałęzią rolncitwa i hodowli i wymaga nie mniej pracy, cierpliwosci i pilnosci od rolnictwa.
Trzeba pamiętac o remizach w polu, o schroniskach w zimie dla kuropatw, o zasadzeniu bulw, o podkarmianiu zwierzyny w porze zimowej Trzeba już w Czerwcu sciąc i złożyc w kupe młode gałęzie olszyny lub brzeziny dla saren, przygotowac w miejscu odpowiednim lizawki z solą , zawczasu rozstawic w kniei kopice z sianem lub ułożyc takowe w drabinki. Bowiem sarna o ile nie jest zawczasu przyzwyczajona do

widoku paszy zimowej nie tknie jej chocby miała zdechnąc z głodu.

Straż lesna po za zwykłą swą pracą w lesie , zagajach, szkołkach ma pozatem ręce pełne roboty . Na jej barkach leży ochrona zwierzostanu tępienie szkodnikow i walka z kłusownictwem.

Nie przesadzę że w srednim terenie łowieckim obejmującym jakies 800 czy tysiąc hektarow padało zwykle około paruset włoczących się psow tyleż zdziczałych kotow nie, liszęc znacznej liczby szarych wron i srok.

Z kłusownikow najbardziej podstępnym i niebezpiecznym jest sidlarz. Umieją oni zastawic petle zwykle z drutu w najbardziej ukrytej gęstwi nie na przesmyku sarnim na scieżkach zajęczych lub w podszyciu lesnym w pobliżu remiz bażancich.

Straż lesna musi często gęsto przedzierac się przez gąszcz i zbier zastawione petle.

Raz na parę miesięcy starszy gajowy przy raporcie wieczornym zwykł przynosic nanizane na sznurku wysuszone nakształt grzybow nosy za strzelonych psow i ogony kocie za ktore pobierał [illegible] "[illegible]w strzałowe dwa złote za psa i tyleż za kota.

Szare wrony i sroki tępiono może w zsposob nie zupełnie szlachetny ale zato skuteczny rozkładaniem jaj kurzych zatrutych strychniną.

Te szare bractwo jest tak ostrożne i tak przebiegłe że podejsc do szarej wrony lub sroki ze strzelbą w ręku szczegulnie w okresie wiosennym jest nad wyraz trudne.

Plagą kniei kialiskiej były kroliki. Chociaż myslìwy zachodni lubi trudny strzał do krolika smigającego poprzez dukt lesny , ale krolik to szkodnik pierwszej klasy jak w lesnictwie tak i w rolnictwie.

Nowosadzone plantacje lesne lub szkołki trzeba było stale otaczaec siatką drucianą wkopanę na jakies poł metra w ziemię ale i to nie zawsze pomagało , bo krolik umiał się podkopac i jednej nocy zniszcz c kilka grządek flancy sosnowej.

Zazwyczaj młode plantacje trzeba było zabezpieczac w inny sposob. Kilkanascie dziewcząt pod dozorem nadlesnego szło wzdłuż rzędow młodego swieżo zasadzaoego zagaju jedne miały w rękach wiadra napełn ne czems tak cuchnącym że najbardziej odpornego człowieka mogło przyprawic o mdłosci inne były uzbrojone w pędzle zrobione z pakuł i smarowały czubki drzewek.

Ta mieszanina składała się ze " złota ludzkiego zmieszanego z olejem kostnym ktory smierdział sam przez się jak z perzeproszeniem " chora . Do tej pachnącej ingredjenci dodawano jeszcze wapna gaszonego.

Podobny zabieg często gęsto trzeba było stosowac na polach z wysadkami nasion buraczanych lub marchwi nasiennej.

Do obowiązkow nadlesnego należało tępienie krolikow. Nasz nadlesny Dobkowicz używał już to siatek ktore zakładał nad wylotami nor kroliczych lub też polował z " fretką".

Fretka należy do rzędu najobrzydliwszych stworzen . Jest to gatunek łasiczki koloru białego o czerwonych oczach. Stworzenie to kocha się we krwi. Trzymają fretkę cały czas w klatce . Polowanie polega na tem że na pysk fretki wkłada się kaganiec a na szyję dzwoneczek. i wsuwa się ostrożnie do nory kroliczej. Kroliki jak szalone wyskaku ją z nory gdzie albo trafiają w sidła albo giną od strzałow.

Nie jest wskazanem puszczac fretkę do nory bez kaganca bo napije się krwi kroliczej dusząc zwykle krolika przegryzaniem podgarlam i spokojnie zasypia w norze . Trzeba dobrych kilka godzin czasu aby wyczekac kiedy nareszcie zdecyduje się wylezc z jamy.

W przeciwienstwie do Francji i Anglji w Polsce brak było amatorow pieczeni lub potrawki z krolikow. Coprawda żony gajowych na zachodzie / die echte Forsterfrauen / miały swoje sekreta przyrządzania smacznych potraw z krolikow ,ale najlepiej przyrządzony krolik mogł po paru dniach obrzydzic człowiekowi życie. To też nadlesny głowny dochod czerpał ze skorek kroliczych.

Natomiast combry krolicze służyły w kuchni dworskiej do przyrządzania pasztetow jako jedna ze składowych częsci i przyznam się że takich pasztetow jakie jadałem w kaliskim nie było na całym swiecie.

W kamieniu była taka moc zwierzyny że pola nad brzegami lasow często bywały na dobrych kilkanascie metrow w pasie podlesnym dosłownie wyjedzone.

Gdy wypadło siac pszenicę pod lasem trzeba było przez dzien cały od switu do poznego zachodu trzymac chłopakow dla odpędzania bażantow. Dosc było aby pilnujący chłopak na kilkanascie minut opuscił swoje stanowisko aby jak za machnięciem rożdżki czarodziejskiej cały podlesie zaczerwieniło się od kogutow bażancich.

Natomiast gdy nadeszły zimowe sniegi i mrozy trzeba było dzien w objeżdżac cały rewir lesny i o oznaczonej porze rozsypywac ziarno i okopowe dla bażantow. Pilnowały one oznaczonej pory niczem z zegarkiem i zanim nadeszła fornalka z workami ziarna a nadlesny wziął się do rozsypania już cała najbliższa okolica roiła się od kur i kogutow bażancich.

Osobliwoscią kniei kamienskiej była moc saren. Na obszarze około tysiąca hektarow naliczylismy około w60 sztuk. Były tam sarny lesne były sarny polne ktore trzymały się pod jesien i w zimie w lasu

wielkich liczęcych po kilkadziesiąt sztuk stadach / rudlach /.

Na wiosnę w czasie rui trzeba było dobrze pilnowac rewiru bo amatorow na granicznego kozła było wielu. Kozły mają zły zwyczaj pod wieczor wychodzic na swoje upatrzone a widocznie ulubione miejsce. Dobrz gdy te miejsce leżało w głębi terenu ale często gęsto kozły wybierały sobie ten spacer wieczorny w pobliżu granicy czy to [redacted] od Biernatek czy to od Zborowa a obydwa sąsiedzi byli bardzo łasi na dobrz uperlonego kamienskiego kozła i rożnemi sposobami starali się podstępnie zawrocic kozła na ich teren.
Oczywiscie Dobkowicz [redacted]e swej strony używał rownież innych sposobow aby zmusic kozła do obrania sobie innego miejsca.

Polowanie z podjazdu na kozła w piękny wieczor lub wczesny poranek majowy ma w sobie tyle uroku że amatorow na odstrzał rogaczy mielismy zwykle wielu. Jako zasada jednak rogi zostawały u nas i tylko pamiętam dwa wypadki kiedysmy rogi ofiarowali mysliwemu.

Jako stałego goscia na odstrzał rogaczy mielismy co wiosnę s.p. Władysława Komara z Bejsagoły ze Żmudzi. Zwykł on przyjeżdżac do niedalekiego [redacted] Gorzna pod Ostrowem Wlkp. do swojej siostry zamężnej za Lipskim i z Gorzna zwykł przyjeżdżac na dni parę do Kamienia.

Pogłowie saren wzrosło wreszcie na tyle że ze względu na przeludnienie musiałem się [redacted] starac o zezwolenie na odstrzał kilkudziesięciu koz. Poceiłem załatwienie tej sprawy Dobkowiczowi, bo sam nie miałem serca zabijac te przesliczne stworzenia. Tymczasem takie przeludnienie zwane w fachowym języku niemieckim - eine Ueberhege może spowodowac rożne choroby.

w ciągu pierwszych dwuch lat mego pobytu w Kamieniu, Żona nie mogła mnie namowic na strzelanie do kozłow. Poprostu było mi żal psuc nastroj cichego wieczoru wiosennego kiedy to każde stworzenie Boże się raduje pięknoscią przyrody morderstwem.

Dopiero gdy nadlesnictwo w Kamieniu objął Dobkowicz swietny facho wiec i hodowca zwierzyny namowił mnie abym się zdecydował na od- strzał rogaczy , ktorych liczba już przekroczyła zwykłą normę. Było wsrod kozłow kilka tak zw. po niemiecku " Morderow " rogaczy o rogach nierozwidlonych a sterczęcych niczem ostre sztylety. Taki rogacz może dotkliwie poranic swoich rywali a często zabic na miej scu walki.

Pierwszego rogacza zabiłem z mego " Manlicheru " bardzo czysto i z kapeluszem upiekszonym gałązką jedliny podjechałem liniejką pod ganek kamienski z rogaczem . Moja żona była z tego bardzo uradowana żem wreszcie przełama moje " litewskie przesądy ".

Odtąd regulrnie co wiosnę jezdziłem z nieodstępnym Dobkowiczem na rogacze wybierając zwykle sztuki nie nadające się do rozpłodu a więc o zwyrodniałych lub niedorozwiniętych rogach.

Muszę się pochwalic że strzelałem czysto i nie miałem wypadku pora- nienia zwierzyny. Wrzystkie moje rogacze padły w ogniu jak piorunem rażone.

Raz jedyny miałem nieszczęscie z powodu zle ustawionej muszki odstrze- lic rogaczowi dolną szczękę. Byłem poprostu zrozpaczony tym wypadkiem i obiecałem sobie więcej nie strzelac , ale szczęsliwie wyręczył mnie Dobkowicz ktoremu dałem mego Manlichera i po kwadransie oczekiwania w czasie ktorego przeżywałem męki usłuszałem strzał i za hhwilę mm z gęstwiny ukazał się Dobkowicz ciągnąc za sobą zabitą sztukę.

Odt ąd nie wyjeżdżałem do kniei nie sprawdziwszy dobrz czy wrzystko jest w porządku.
Zwykle co wiosnę mielismy amatorow na odstrzał rogaczy przyjeżdzał więc do Kamienia Władysław Komar, często sąsiad nasz Jozek Radonski lub Lucio Pułaski obaj pierwszorzędni mysliwy i strzelcy.
Bywał też u nas moj nieodżałowany przyjaciel Olutek hr Kaszowski jeden z mysliwych wysokiej klasy. Mam do dzis dnia jego fotografję W drodze wtjątku miał od mojej żony zezwolenie na zabicie jednego wieczoru dwuch rogaczy . Wrocił rozjasniony z kapeluszem umajonym gałązkami jedliny w towarzystwie niemniej zadowolonego Dokowicza.

Ale nie zawsze szczęscie sprzyjało. Pewnego razu zapowiedział się do Kamienia generał Sosnkowski w towarzystwie swego owczesnego przyjaciela gen. Fabrycego.

Wieczor był cichy . powietrze przsiąknięte aromatem kwitnącej białe koniczyny. Obydwaj generałowie w towarzystwie nadlesnego Dobkowicza i jego pomocnika rozjechalisię liniejkami w dwie rożne strony.

Fbrycy jako pierwszy gosc wyjechał do rewirow Kamienskich zas generał Sosnkowski do rewirow dzięciolskich.

Liczyłem wowczas około 10 rogaczy o kapitalnych rogach nadających z powodu wieku do odstrzału.i na mysl mnie nie przychodziło aby wrocic mogli bez zdobyczy.

Moja żona choc osobiscie nie brała strzelby do ręki znała się na polowaniu, hodowli i strzałach niczem najlepszy ekspert.

Po wyjezdzie generałow wyszlismy z żoną w pole aby sprawdzic i usłyszec strzały .

Jakoż po trzech kwadransach oczekiwania usłyszelismy pierwszy daleki strzał sztucerowy .

No jeden rogacz już pewny - rzekła moja żona.

Jakież było nasze zdziwienie gdysmy w kilkanascie minut usłyszeli jeszcze dwa strzały z tejsamej strony a potem znowu z[illegible] od strony zagai dzięciolskich jeszcze kilka strzałow.

Naogoł naliczyłem 10 strzałow.

Moj Boże- rzekła Zosia oni gotowi wystrzelac wrzystkie rogacze, a ja przez wzgląd na takich gosci nie uprzedziłem ich aby n[illegible] się ograniczyli do zabicie co najwyżej czterech rogaczy .

Czekalismy więc z niecieprliwoscią powrotu mysliwych.

Wreszcie usłyszelismy turkot liniejki i ujrzelismy generała Sosnkowskiego w towarzystwie mocno zdetenowanego Dobkowicza.

- A gdzież rogacze? spytała moja żona.

Jakos nie miałem szczęscia - rzekł generał - może cos jest z moim sztucerem w nieporządku.

- Zapewne odrzekłem niemniej zdetenowany, nich Dobkowicz sprawdzi - sztucer pana Generała.

Dobkowicz wzią. mnie na stronę.

Nie mogłem go oduczyc aby w chwilach krytycznych jak każdy wielkopola nin nie przechodzdził na jpzyk niemiecki.

- Aber herr Baron - rzekł Dobkowicz podwiozłem generał do trzech roga - czy na dystans nie dalszy od 50 metrow . Był między niemi jeden - prawdziwy Kapitalbock , ale zas pan Generał wziął za wysoko.

Wkrotce nadjechał generał Fabrycy.

- A gdzie rogaczy spytałem nieoględnie.

Generał Fabrycy machnął rozpaczliwie ręką.

- Ja nie wiem co się stało , widac cos z moim sztucerem w nieporządku
- miałem kilka rogaczy na strzał , ale strzelałem od słonce więc
- musiałem chyba wziąsc za nisko.

Gajowy stał milczący.

Starałem się namowic generałow aby pozostali do jutra i po sprawdzeniu sztucerow poprawili swoje niepowdzenie.

Niestety obydwaj musieli tejże nocy wracac do Warszawy, przecież
" inspektorzy armji nigdy nie mieli chwilki czasu dla siebie " tyle
" tyle obowiązkow spoczywało na ich barkach i tyle odpowiedzialnosci
" za obronę Rzeczypospolitej.

Gdym w kilka dni potem spotkał mego przyjaciela Kostka Murzynowskiego i opowiedział o tych niepowodzeniach zawsze nieprzyjemnych dla gospodarza kniej Kostek pospieszył mnie uspokoic.

- Moj drogi nie dziw się temu generałowie mają do czynienia z armatami
- i w gruncie rzeczy powinni do każdej sztuli strzelac trzy razy-
- Jakto spytałem ?

A no pierszy strzał " perelot " drugi niedolet , trzeci centrum czyli
- popadaj.

Przyjazd na polowanie " wysokich dostojnikow " z Warszawy był zwykle połączony z szregiem kłopotow. Trzeba było dac im najlepsze stanowiska na ktorych nie zawsze dawali dowody celnosci swoich strzałow wreszcie zazwyczaj tejże nocy wracali pociągiem pospiesznym do Warszawy. Po tak dla mnie męczącym dniu zarowno jak i dla całej służby musielismy spędzac drugą męczącą bezsenną noc bowiem pociąg pospieszny

do stolicy odchodził z Kalisza o trzeciej rano. Musiałem więc i sam i cała służba byc na nogach.

Miałem rqz taki wypadek że zaprosiłem na doroczne polowanie jedengo z bardzo wysokich dygnitarzy wojskowych. Rzeczą powszechnie wiadomą że doroczne polowania odbywają się zaledwie raz do roku i że każde miejsce jest zawczasu od szeregu miesięcy wyznaczone.

Nadszedł dzien polowania ale zaproszony dygnitarz nietylko nieprzyjechał ale nawet nie raczył zawiaomic o tem gospodarza.

Jakież było moje zdziwienie że w kilka dni po polowaniu otrzymałem telegraficzną wiadomosc że ow dygnitarz nie mając wowczas czasu na wzięcie udziału w polowaniu chętnie by przyjechał ze swoim adjutantem aby we dwoje zapolowac w Kamieniu.

Oczywiscie musiałem telegraficznie przeprosic że doroczne polowanie już się odbyło i że knieja kamienska nie dadaje się na dorywczą przechadzkę z flintą wobec czego nie jestem w możnosci go zaprosic.

Ta moja odmowa mam wrażenie nie była zrozumiana......

" Bieda kol pirogi naczniet pieczti sapożnik a sapogi taczat pirożnik

....

Na zachodzie poluje się zwykle raz do roku na pewien rodzaj zwierzyny Na większych obszarach we Wrzesniu polują na pędzone kuropatwy w polu w Pazdzierniku na bażanty wreszcie w Listopadzie lub pierwszej połowie grudnia następuje uriczysty dzien g;ownego polowania na zające . Czasem łączą polowanie na zające z polowaniem na bażanty.

Takie jesienne polowanie jest niczem żniwo do ktorego rolnik przygotowuje się przez rok cały.

Dobrze jeżeli Bog dał dzien pogodny ale czasem nieprzewidziana słota lub wichura jesienna mogła zepsuc cały doroczny dorobek własciciela rewiru łowieckiego, Była to poprostu katastrofa. Składano więc zawczasu hojne ofisry na wszelkie instytucje dobroczynne będące pod patronatem swiętego aby tylko uprosic go o łaskę. W żadnej też porze roku Sw Antoni nie korzystał w kaliskim z takich hojnych ofiar jak z sezonie polowan jesiennych.

Upewnic mogę jako rolnik i hodowca że prawidłowe łowiectwo nie jest fachem łatwiejszym od hodoli bydła czy koni. Tu trzeba rownież przez cały Boży rok miec oczy otwarte na wrzystko trzeba posiadac zmysł obserwacyjny , trzeba wreszcie lubic zwierzynę i przyrodę.

Hodowca nie powinien też wypuszczac strzelby z ręki bowiem prawidłowe u[illegible]m i własciwe użycie strzelby to czynnosc ktora wchodzi w zakres prawidłowego łowiectwa.

W dawnych czasach wiele błędow i przeoczen popełniano na tle braku fachowego przygotowania.

Jak że lekkomyslnie postępowano przy odstrzale kozłow. Uganiano się za najlepszemi rogaczami aby tylko zawiesic parę pięknie uperlonych trofeow na scianach swego gabinetu a jednoczesnie pozostawiano do rozpłodu sztuki słabe , często chore z rogami zwyrodniałemi. Postępowano tak jak by powiedzmy postąpił hodowca wyprzedający najlepszy przychowek a na to miejsce nabywający jakies braki.

A czy tak zwane odswieżanie krwi przez sprowadzanie kotow zajęczych gdzies z Węgier nie grzeszyło lekkomyslnoscią. Znam wypadki [illegible] zawleczenia motylicy lub pomoru zajęczego z terenow nie skontrolowanych pod względem zdrowotnosci.

Wreszcie hodowca powinien baczyc aby namm w kniei nie było przeludnie nia. W przeludnionym terenie łowieckim zwierzostan fizycznie marnie je bo teren nie daje dostatecznej ilosci żywnosci, słaby fizycznie i niedokarmiony zwierzostan daleko łatwiej podlega rożnym epidemjom.

Doswiadczony hodowca od jednego rzutu oka dostrzegnie te braki. Najlepszym sprawdzianem dla pogłowia saren jest uperlenie i wymiary rogow. W zdrowym bogatym w żywnosc terenie rogi są grube pięknie uperlone , ciemne od nasady a białe na ostrzach podczas gdy w lichym ubogim lub przeludnionym terenie spotykami rogi cienkie wątłę , jakiegosc szarego anemicznego koloru.

Ruchlowosc i dobry wzrost szarakow swiadczy o dostatecznym wyżywieniu i dobrym stanie zdrowotnym pogłowia zajęczego. Turzyca zajęcza / siersc zajęcza / jest obfita o ciemnym karku i snieżno białym podbrzusiu.

Jeżeli tylko zauważymy zwierzynę wysmarowaną od tyłu odchodami zabrudzoną jakąs żołcizną czy to wsrod pogłowia saren czy wsrod ludnosci zajęczej trzeba szybko się zorjentowac czy nie ma jakiemm wybuchu epidemji.

Na glebach zasobnych w wapno spotykamy dobrze rozwinięte i uperlona rogi i silną budowe, natomiast na terenach ubogich w wapno kwasnych i podmokłych trudno oczekiwac dobrych rezultatow. Oczywiscie można poniekąd zaradzic złemu ustawiając w kniei lizawki z wamammfmmakredą i solą . Wapnowanie gleby w celach rolniczych wpływa nie mniej dobroczynnie i mma na stan zdrowotny zwierzyny, ktora korzysta z paszy zasobnej w wapno.

Bażanty wymagają rownież wiele czujnosci i opieki , nawet w Kalisku gdzie hodowla bażantow była w kniei jak to mowią na dziko gdzie nie potrzebowalismy zakładac sztucznych bażantarni. Tu chodziło głownie o przekarmienie bażantow w czasie zimy o regularne codzienne podsypywanie ziarna o urządzane szałasow ustawionych na czterech słupkach.

Bażanty podobnie do practwa domowego podlegają chorobom z ktorych najgorzą jest dyfteryt kurzy i t zw cholera u kur. W kurniku można sobie dac rady szczepieniem ale w kniei liczącej kilka tysięcy sztuk bażancich oczywiscie nie sposob przeprowadzic szczepienia.

Jedną z najważniejszych czynnosci jest utrzymanie w porządku remiz obsiewanie skraju lasow żarnowcem i słodkim łubinem. Dobrym schroniskiem dla bażantow są remizy z bulw. Bażanty nadewrzystko lubią się trzymac w bulwach a w porze jesiennej lub w czasie odwilży zimowych umieją nawet odgrzebywac z ziemi bulwy.

Dobrze prowadzone gospodrstwa dbające o odpowiednią ilosc poplonow , o rosliny pastewne , o zimowe mieszanki uprawiające wreszcie buraki cukrowe są oczywiscie idealnym terenem dla zwierzyny. zachodniej a więc dla saren , zajęcy, bażantow i kuropatw . Ta zwierzyna idzie za kulturą podczas gdy cietrzewie, głuszce pardwy przekładają prymityw naszych dalekich ziem dawnego w Księstwa Litewskiego.

Jak daleko instykt zakorzeniony jest w zwierzęciu lub ptaku stwierdza fakt dążenia np bażantow na wschod. Jak wiadomo bażant szczegulnie zas t. zw. mongoł mający na szyi białą obwodkę pochodzi z Mandżurji.

Otoż bażanty osadzone w terenie łowieckim w zachodniej jego częsci po paru latach znajdują się już przy wschodniej granicy.

Prawidłowe polowanie i związany z tem odstrzał zwierzyny jest konieczny . Zwierzostan nie odstrzelany na jesiennym polowaniu po kilku latach jak to mowią zjadł by sam siebie.

Faktem jest że w kniejach bez odpowiedniego odstrzału zwierzostan się zmniejszał i prędko degenerował.

Te zjawisko obserwowałem w Kamieniu z kuropatwami. Przez kilka lat nie wiem z jakich powodow nie odstrzeliwalismy kuropatw. W rezultacie liczba kurpoatw z ktorych Kamien był sławny zamiast wzrastac zmniejszyła się.

Gdysmy zaczęli z Dobkowiczem urządzac pędzenie na kuropatwy okazało się że znaczną liczbę zabitych ptakow były to stare kury zapewne już nie nadające się do rozpłodu i stare twarde jak Kamien koguty. mało się nawet nadające na pieczyste a raczej na chaud froi "

Po kilku polowaniach stan kuropatw znacznie się poprawił.

To samo mielismy z bażantami. Zbyt wiele nagromadziło się starych kur ktore zwykle stają się poniekąd podobne z upierzenia do kogutow. Dopiero uzskawszy pozwolenie na odstrzał kur doprowadzilismy znowu zwierzostan bażanci do własciwego stanu.

Hodowca powinien zawsze miec na uwadze należyty stosunek liczby samcow do samic. Przewaga tej lub jednej strony prowadzi do zmniejszenia zwierzostanu.

Oczywiscie trudno utrzymac ten stosunek w pogłowiu zajęczym gdyż nawet najwprawniejsze oko nie odrożnni kota zajęczego od samicy.

W nagance czy to w kotle czy to w sztrejfie samice zwykle są nieco powolniejsze i największa ich ilosc pada nie na początku lecz na koncu strjefy czy też kotła.

Ze zrozumiałych powodow nie mogę poswięcic więcej miejsca hodowli zwi e rzyny bo musiałbym chyba napisac całą książkę co narazie nie wchodzi w zakres moich prac.

Jeżeli chodzi o szkodnikow to jak powiedziałem powyżej najgorszym jest człowiek za nim kolejno stawiam zdziczałe koty, włóczące się wi wiejskie psy, potem szare wrony , sroki a może w znacznie mniejszej mierz jastrzębie i drapieżne ptactwo.

Z drapieżnikow musiałem niestety aż dwa razy zabic złote orły ktore chociaż były pod ochroną ale upatrzywszy sobie Kamien a szczegulnie dwie sterty niewymłoconego zboża ustawione w pobliżu zagai osiadły prawie na stałe pustosząc stada bażantow. Stogi były poprostu obsypane pierzem bażancim. Udało mi się z łatwoscią podejsc i mmm ustrzelic ku własnemu zmartwieniu te rzadkie a będące pod ochroną ptaki. Dałem je do wypchania i przez kilka lat ozdabiały one wsrod innych trofeow mysliwskich klatkę schodową we dworze kamienskim.

Szare wrony i sroki należą rownież do najgorszych szkodnikow czyhających z ukrycia aby obrabowac gniazdo ptasie wykrasc jajka lub pisklęta.

Zaliczyłbym do szkodnikow i naszą barwną sojkę ktora rownież nie gardzi rabunkiem gniazd ptasząt lesnych , ale z drugiej strony sojka jest dobrym pomocnikiem gajowego i spełnia funkcję policji lesnej. Skoro tylko w kniei pojawi się jakis intruz w postaci kłusownika, kota lub wałęsającego się psa, sojki podnoszą gwałt na cały las i zdaleka ostrzegają gajowego że cos jest nie w porządku.

Nie popełnię swiętokradztwa jeżeli w nawiasach zauważę że nasz poczciwy bociek obok żab z rowną swoistą mu powagą i filozofję połyka niczem smakosz ostrygi pisklęta bażancie kuropatwie a nawet swieżo

ulęgnięte zajączki a zwinna szara wiewioreczka jest w gruncie rzeczy obrzydliwym gryzoniem nie oszczędzającym gniazd ptakow lesnych.

Zawsze mnie zastanawia stosunek ludzi do kotow. Osobiscie nie znoszą kotow nie znoszę ich z powodu przewrotnosci tchorzostwa i braku przywiązania. Kot w rzadkich wypadkach złowi czasem myszkę ale ze szczurami tym najobrzydliwszym ze wrzystkich stworzen swiata żyję zwykle w zgodzie poprostu obawia się szczura.

Taka wypieszczona Kizia lub Mizia wylęgająca się cały dzien na kolanach jakiejs dobrotliwej pani po wypiciu spodeczka mleka udaje się na przechadzkę , do sadu czy w pole i bez miłosierdzia wygrzebuje łapą pisklęta z gniazda. Kto lubi sad kwiaty i zwierzynę ten nie powinien tolerowac kotow.

Jeżeli chodzi o politykę kocią względem szczurow to jest ona analogiczna do polityki stosowanej w tym kraju przez Mr Bevana i towarzyszy względem bolszewikow a więc przyjazn i koegzystencja.

Ziemia kaliska nie nadaje się do polowania z wyżłem chyba gdzies na chłopskich terenach poprostu z tej przyczyny że wyżeł skoro przestąp z drogi na pole wogole stanie i nie ruszy się z miejsca zbowiem zwierzyna jest tu na każdym kroku.

Zresztą rolnik kaliski zajęty od switu do nocy gospodarstwem nie ma wprost czasu na przechdzki z wyżłem. Jedynie na wiosnę pozwala sobie na polowanie czy raczej odstrzał rogacza.

Kto sam nie organizował i nie prowadził dorocznego jesiennego polowania na zachodzie ten nie może miec pojęcia wiele trudow i pracy wymaga dobrze zorganizowane polowanie.

Plan polowania układa się zwykle już na kilka tygodni przed oznaczonym terminem. Prowadzący polowanie ma przygotowany cały rozkład

Na małym planiku ma oznaczone zawczasu poszczegulne fragmenty polowania następujące kolejno po sobie a więc : kotły, strejfy, pędzenia , ma oznaczone linje strzelcow i ponumerowane poszczegulne stanowiska. Ten plan jest rezultatem długich wieczornych konferencji z nadlesnym Dobkowiczem.

Zawczasu w drukarni p. Szczecinskiego w Kaliszu zamowione są karnety mysliwskie dla pamięci zaproszonych mysliwych, karnety kto każdy w czasie polowania chowa pieczołowicie.

Jeżeli chodzi o zaproszonych mysliwych to zazwyczaj na polowanie mające nastąpic w poczętkach grudnia lub koncu Pazdziernika zaprasza się już mysliwych na początku Sierpnia. Najlepsze strzelby mają w okresie polowan czas tak zaangażowany że spoznienie z wysłaniem zaproszenia może spowodowac że ktos zdołał już ubiedz i zaprosic taką pierwszorzędną strzelbę do siebie, a przecie chodzi o to aby na takie polowanie jak w Kamieniu zapraszac tylko elitę mysliwską a nie rożnych przygodnych amatorow lub fuszerow , kaleczących zwierzynę , nie trzymających się dyrektyw gospodarza polowania wreszcie przepuszczających zwierzynę lub robiących w kotle gruszkę .

Na polowanie w Kamieniu zapraszano zwykle co najwyżej osiem strzelb ale pierwszorzędnych czasem w rzadkich wypadkach liczba ta była powiększona paru egzotycznemi goscmi , kims z dyplomacji , lub jakąs sławną strzelbą z innej dzielnicy n.p. Księciem Andrzejem Lubomirskim z Przeworska, Prezesem Bolesławem Swiętorzeckim z Wilenszczyzny Karolem Wagnerem z Solecznik, znanym mysliwym wreszcie Aleksandrem

lub wreszcie jakąs młodą gwiazdą z Wielkopolski.

Stałym gosciem na dorocznych polowaniach był s.p. Admirał Michał Borowskie serdeczny przyjaciel Kamienia a moj nieodżałowanej pamięci współpracownik w Gdansku.

Stałemi gosmi byli zwykle : panowie miejscowi - pierwszorzędne strzelby a więc Jozek Radonski nasz sąsiad z Żelazkowa, [redacted] Lucio Pułaski z Grzymiszewa, Leonek Bronikowski z Żegocina i Seweryn Chrzanowski z Jastrzębnik wreszcie młody Murzynowski z Kalinowej i najbliższy sąsiad Kamienia młody Żywanowski z Osuchowa.

Wystrzegalismy się zresztą jak i wrzyscy kaliszanie tłumnych polowan gdzie na linji jeden strzelec stał o kilkanascie krokow od sąsiada takie tłumne polowania nie były przyjemne ani dla mysliwych ani dla gospodarza.

Przeciętny rozkład [redacted] wahał się zwykle od 150 do 200 sztuk zwierzyny na strzelbę co razem wzięte wynosiło około połtora tysiąca czy nawet więcej na krotkim dniu poznej jesieni.

Gospodarz polowania zawczasu musiał dobrze obmyslic aby nie było stanowisk uprzywiljowanych aby mysliwy zmianiali swoje stanowiska na każdym odcinku polowania. Zresztą poziom celnosci strzałow był w Kaliskim względnie tak wyrownany że nie potrzebowalismy robic rożnicy , natomiast dla przyjezdnych a nie sprawdzonych gosci staralismy się zapewnic spokojne ale dobre stanowiksa szczegulnie gdy gosc polował z jedną a nie dwoma strzelbami co w gruncie rzeczy na zachodzie było zwykle przestrzegane. Przy takim nagromadzniu zwierzyny trudno było polowac bez dwuch strzelb.

Ze zrozumiałych względow scisła data polowania zwylke chowana była aż do ostatnich dni w tajemnicy. Bowiem złosliwy sąsiad dowiedziawsz się o dacie polowania mogł tym lub innym sposobem przeciągac zwierzynę na swoj teren, mogł kłusownik zawczasu dowiedziawszy się o polowanniu podpilnowywac na granicy etc etc.

Do tajemnicy byli dopuszczeni jedynie nadlesny Dobkowicz i starszy włodarz Marcin Dziubek. Konferencje z Dziubkiem były rownież bardzo detalicznie zawczasu omowione. Należało przedwrzystkiem wyznaczyc po dwuch numerowych na każdego strzelca. Rola numerowego polegała na podbieraniu zwierzyny a często i podkradaniu od nieuważnego sąsiada. Numerowi byli to zwykle młodzi sprytni chłopacy ktorzy w mig kombinowali co i gdzie trzeba uczynic, gdzie można nieznacznie podkrasc zająca i tem samym przyczynic się do zwiększenia rozkładu swego pana.

Dziubek był swietnym psychologiem i zawczasu wiedział komu przydzieli odpowiedniego numerowego.

- A de proszę j. pana dla pana Pułaskiego to ino Scieżyk Szczepan
- będzie dobry , bo pan Pułaski to bardzo nerwowy i w zeszłym roku
- to mnie nawet zezwał żem mu dał innego numerowego.

Rzeczywiscie tym razem Lucio Pułaski okazał się bardzo zadowoly i odpowienio wynagrodził Dziubka i swego Scieżyka mowiąc.

- No Dziubku teraz to miałem prawdziwego numerowego.

Następnie trzeba było wyznaczyc na każde skrzydło ktoregos ze sprytniejszych ręczniakow oraz dac dwuch konnych pomocnikow dla Dobkowicza ktory dyrygował polowaniem rownież z konia. Zwykle drugie miejsce po Dobkowiczu zajmował Marcin Dziubek ow straszy włodarz

oczywiscie dawny ułan. Pod jego bezposrednim dozorem byli naganiacze , numerowi, skrzydłowi rozprowadzający nagankę i dziesiętnicy.
Szczegulnie przy ustawieniu kotłow trzeba dobrze obmyslic jak rozstawic nagankę i mysliwch , należy pilnowac aby wrzyscy posuwali się ku srodkowi kotła jednoczesnie , pilnowac aby czasem ktorys z mysliwych nie zatrzymał się przez co łacno tworzyła się w kotle owa gruszka do ktorej zbiegały się zające ze szkodą dla sąsiadow.
Należło pilnowac co było już obowiązkiem Dobkowicza w ktorym ~~mmmmy~~ miejscu dac sygnął trąbką i zatrzymac kocioł aby mysliwi dalej już nie strzelali do ~~mmmka~~ srodka kotła tylko na zewnątrz.
Na srodku kotła zwykle ustawiano jakiego rosłego chłopa z długą żerdką w ręku ~~mmmm~~ na szczycie ktorej powiewała chorągiewka.
W Kamieniu gdzie służba folwarczna była zmilitaryzowana , wrzyscy nasi ludzie mające te lub inne odpowiedzialne funkcje mieli na głowach czapki ~~zmmmmmmm~~ służby lesnej z zielonemi obszlagami i mitrą
Natomiast Dobkowicz na ten dzien wkładał uroczysty stroj Łowczego zachodniego a więc ciemnozielony strzelecki uniform , kordelas u pasa i kapelusz ciemnozielony z piorkiem.
Wreszcie należało wyznaczyc bryczki rozwożące mysliwych. Każda bryczka miała swoj numer. Wybierano co najlepsze konie i najlepszych fornali . Fornale na ten dziec poubierani byli w burki a na głowach mieli granatowe macdejowki z mitrą, wreszcie na plecach mieli zawieszony karton biały z wielkim numerem.
Zawczasu więc było wiadome że pan X i Y pojadą bryczką no 4 czy 1 zawc asu każdy z fornali wiedział gdzie ma podwiesc swoich panow.

Kaliszanie zwykli byli przyjeżdżac na polowanie ze swemi strzelcami zwykle więc strzelcy siadali obok woznicy trzymając w obu rękach dubeltki oczywiscie nie nabite lufami do gory.

Biada mysliwemu ktory by zszedł ze stanowiska [illegible] lub siadł do bryczki z nabitą strzelbą , byłby na zawsze zdyskwalifikowany jako mysliwy w oczach kaliszan.

Wreszcie należało wyznaczyc kilka czterokonnych fornalek na odwiezienie z kniei zwierzyny, przygotowac drążki na ktorych fornale z pomocnikami powinni byli rozwiesic zwierzyną tak aby się jedna nie dotykała o drugą . Bowiem dosc jest pozostawic bażanty lub zające stykające się jedne z drugiemi aby natychmiast " pozieleniały ", a przecież pozieleniałej zwierzyny odbiorca nie przyjmie.

Ojciec Marcina Dziubka Stary włodarz od koni / wielki pijus / Antoni Dziubek miał zawczasu polecone zebrac odpowiednią liczbę dziewczyn aby natychmiast po odwiezieniu na spichrz " dac zwierzynie tualetkę to zanczy , wyczesac, obmys ze krwi , odrzucic postrzałki lub rozwalną niebacznym bliskim strzałem zwierzynę.

Antoni Dziubek był też największym ekspertem od pogody ktorą prorokował z kierunku wieczornego ciągnięcia " glap " / gawronow /.

- Dziubku jak tam z pogodą ? pytał niespokojny gospodarz polowania
- A de , proszę j.pana glapy ciągną od Biernatek to pogoda pewna. Gorzej było gdy glapy ciągnęły od Morawina a już najgorzej gdy od od Zborowa
- A de proszę j.pana dzis to glapy pociągnęły od lasow morawinskich
- to może byc chlapanina , ale niech j. pan się nie markoci bo
- może jutro wiatr się odmieni i glapy pociągną od Biernatek.

Zawczasu trzeba też było zawiadomic mego przyjaciela Graczyka kierownika posterunku policyjnego z Cekowa aby sam przybył i zabrał paru posterunkowych dla pilnowania granic i łowienia " rabsikow " czyli kłusownikow czyhających na granicy .

Po polowaniu zwykle urządzalismy dla policji przyjęcie na ktorym gospodarzem bywał oczywiscie nadlesny Dobkowicz.

Wreszcie na parę dni przed polowaniem należało umowic się z hurtownikiem zwierzyny w Kaliszu o cenę zajęcy, bażantow, o dniu i godzinie odstawy .

Jeżeli gospodarz polowania był zajęty rożnemi technicznemi przygotowaniami do polowania to nie mniej a może więcej zajęta była Pani domu.odbywająca długie konferencje z kucharzem i ochmistrzynią kamerdynerem i panną służącą.

Sztuka kulinaran w tym kraju buraka i zająca stała nardzo wysoko i nie łatwo było uzyskac palmę pierwszenstwa. Trzeba było ułożyc i wymyslic takie menu aby nie powtorzyc niebacznie tego co mysliwi mieli lub mogli miec na polowaniu u sąsiadow.

Trzeba było dobrze zastanowic się nad doborem win i innych napoi nad przekąskami nad pieczystem , nad zupą nad zakonczeniem obidau. Trzeba było obmyslic sniadanie ktore zwykle pani domu w towrzystwie służby zwykła była sama przywozic do lasu i czekac o oznaczonej godzinie i oznaczonym miejscu na mysliwych.

Największy kłopot był zwykle z rozpuszczoną jak bicz dziadowski bracią strzelcow i szoferow dla ktorych wrzystko było zle szczeguln jeżeli wsrod tej braci znalazł się rozwydrzony strzelec Leonka Bronikowskiego jeden z najgorszych draniow jakich znałem. Nie było bodaj wypadku aby ten fagas nie narobił gospodyni jakiegos kłopotu.

W Kamieniu na obiad proszone było sąsiedztwo składające się z osob nie mających pretensji do polowania i małżonek mysliwych. Obiad był zwykle pozny około 9 wieczorem . Panowie obowiązkowo we frakach panie w strojach wieczorowych odpowiednio ubrylantowane.

Już na kilka dni przed polowaniem wrzystko musiało byc tak przygotowane aby w dniu polowania nie było żadnego zamieszania.

Wreszcie last but not least należało zawczasu przygotowac i zakupic kiełbasę chleb i wodkę dla naganki. Naganiacze oprocz wynagrodzenia za dniowkę otrzymywali po poł funta kiełbasy dobrym bochenku chleba i większym urzędowym a raczej poł szklanki wodki.

Z tą wodką należało nieco uważac bo naganka po sniadaniu była zwykle nieco głosniejsza a polowania w Kaliskim wymagały cichej naganki.

Dzien polowania zaczynał się wczesnie. Sniadanie musiało byc gotowe już o wczesnym jeszcze szarym ranku.

Oprocz dokonałej kawy z chrupiącemi rogalikami były tam wędliny, jajka na miękko i przyprawiony na sposob angielski gorący boczek / bacon / były rożne sery , bułeczki i Bog jeszcze raczy wiedziec co nie mowiąc o rożnych jamach .

Na godzinę pomiędzy 12 a pierwszę popołudniu do kniei zjeżdżała sama pani domu w bryczce zaprzężonej w parę cugantow za bryczką jechał woz ze służbą wiozącą kociełek z gorącym bigosem opakowanym w siano, przekąską wsrod ktorej figurowały nie zrownane w smaku nalitewskie czy kurlandzkie szpeckkucheny.no i oczywiscie flaszki ze starką lub nalewkami.

Bigos kamienski był sławny był on sekretem kuchni kamienskiej dobrze przyprawiony do smaku z dodatkiem odpowiednim madery na podstawie najlepszych kawałkow polędwicy osobnie pieczonej / nigdy nie powinno się dodawac do bigosu mięsa gotowanego.

Słusznie Adam Mickiewicz w Panu Tadeuszu mowi. o bigosie

Bierze się do niego swieżo kwaszona kapusta
Ktora według przysłowia sama idzie w usta
Ukryta w kotle , łonem wilgotnym okrywa
Wyszukanego częsci najlepsze mięsiwa
Aż powietrze dokoła zionie aromatem.

Mysliwi wracali z kniei już o zmroku.

Przed domem stały dziewuchy i służba ze scierkami i szczotkami [illegible] aby oczyscici buty z żyznego kaliskiego błota jesiennego.

Mysliwi pozostawali w ubraniach sportowych zdejmowli jedynie obuwie i w pantoflach nocnych udawali się do hallu gdzie czekała na nich herbata , pieczywo i [illegible] [illegible] owoce.

Mielismy kiedys kucharza ktory pracował dawniej w Wiedniu a ktory był specjalistą od strucla z jabłkami / Apfelstrudel / Był to nie zwykły strucel ale jakas nadziemska kombinacja kruchego ciasta wie denskiego z od powiednio przygotowanym nadzianiem z jabłek.

Ten strudel kamienski zyskał powszechną sławę w pozostawił wdzięczną pamięc w sercu mysliwych.

Po skonczonym podwieczorku mysliwi mieli wolną rękę. Mogli grac sobie w bridga , lub położyc się na odpoczynek po męczącym pełnym emocji łowieckich dniu.

Natomiast panstwo domu korzystali z czasu aby załatwic rożne spra wy niezwłoczne do załatwienia.

Przedewrzystkiem gospodarz polowania wspolnie z nadlesnym obliczył i po kilka razy sprawdził rezultat polowania i przypadającę na każdego strzelca liczbę zabitej zwierzyny. Trzeba było porownac rachunek nad- lesnego z notatkami porobionemi na swych [illegible] karnetach mysliwskich

przez zaproszonych gosci.

Często gęsto oba rachunki się niezupełnie zgadzały i trzeba było bardzo politycznie i ostrożnie uzgodnic te rożnice i ostatecznie ustalic kto został krolem polowania. Bywały jednak wypadki że wobec mniej więcej rownego poziomu celnosci strzałow paru wybitniejszych mysliwych miało p[illegible] rowną liczbę sztuk na rozkładzie.

Krol polowania zwyczajem kaliskim zwykł był zbierac od zebranych mysliwych upominek dla służby lesnej. Dawano zazwyczaj od 25 do 30 złotych co w sumie wynosiło około zł 260 lub nawet 300. Lwią częsc tego otrzymywał starszy gajowy a resztę dzielono pomiędzy jego pomocnikow Nie należy zapominac że oprocz tego numerowi zwykle byli hojnie wynagradzani przez swych mysliwych.

Dla zorjentowania się podaję formę karnetu mysliwskiego.składającego sie z podwojnej kartki drukowanej na grubej białej tekturze. Na karcie tytułowej był następujący napis

K A M I E N

P o l o w a n i e

26 List. 1936

J.W. p. L. Pułaski ..

No 4

Na srodkowych kartkach było wypisane program polowania i rozkład zabitej zwierzyny

No kolejny	M I O T	No stanowiska	Zające	Bażanty	Kroliki	Kuropatwy	Lisy	Rożne	U w a g i
1	Kocioł	2							
2	Kocioł	5							
3.	Strejfa lesna	3							
4.	Strejfa lesna	6							
S N I A D A N I E									
5	Pędzenie	1							
6.	Pędzenie	4							
7.	Strejfa lesna	7							
8.	Pędzenie	5							
9.	Kocioł	8							
10.	Strejfa lesna	3							
11.	Pędzenie	2							
12.	Kocioł	5.							
	Razem								

Numerowi : Wojciech Bryła, Scieżyk Szczepan.

B R Y C Z K A No 2.

Na takich to przygotowaniach schodził czas.

Gospodarz polowania nie raz objeżdżał z nadlesnym Dobkowiczem knieję

Na parę dni przed polowaniem rozstawiono wreszcie w rewirach lesnych płotki i numery na wyznaczonych stanowiskach .
Jeszcze raz spawdzono czy wrzystko w kniei jest w porządku. Straż lesna ze zdwojoną czujnosci pilnowała we dnie i w nocy granicy i kniei. Zawczasu na całym terenie rozrzucone były kupki z pietruszką tym przysmakiem zajęczym aby trzymac pogłowie zajęcze w terenie. zawczasu nie żałpwano ziarna aby odciągnąc bażanty od niebezpiecznych sąsiadow zawczasu starano się zachowac ciszę w rewirze ,..... i czekano z biciem serca terminu polowania.

Listopad..... umilkły pola i lasy. Niskie sare niebo wisiało nad , ziemią. Odstawiono jużr resztki burakow, zakopcowano liscie i okopowe,-odwieziono do ich wsi rodzinnych sezonowych.

Lasy ogołociły się z lisci , jeno gdzies barwiły się jeszcze ostanie żołtawo brunatne liscie dębOw. W powietrzu czuc było aromat uwiędłych lisci zmieszany z zapachem grzybow i mchu. Barwny kobierzec uprawnych zamienił się w ciemnobrunatne obszary , pługi coraz więcej wżerały się w pola pozostawiając za sobą rowne głębokie skiby żyznej ziemi kaliskiej. Mgły poranne unosiły się nad rolą wzrok płynął daleko poprzez monotonne mmmmmmm płaskowzgorza kaliskie i ginął gdzies na widnokręgu gdzie wrzystko zlewało się w jedną pełną melancholji szarzyznę dnia listopadowego, przerywaną ciemnozielonemi plamami ozimin i szmatami niedooranych jeszcze poplonow.
Ciszę przerywał tylko daleki turkot młocarni parowej lub miarowe trajkotanie traktoru dochodzące z sąsiednich Biernatek.
Stada wron z głosnym krakaniem ciągnęły na noc do pobliskich lasow , zaczęły się szarugi jesienne przerywane od czasu do czasu pięknym dniem jesiennym oswieconym zimnemi skosnemi promieniami gasnącego

słonca.

Minęła uroczystosc wrzystkich swiętych i tak pamiętny pełen jakiegos dziwnego smutku dzien zaduszny . Jak że mi stoi żywo w oczach akaplica kamienska jarząca od porozstawianych swiec i zapach kwaitow jesiennych i ten często jakis dziwnie czerwony złowieszczy zachod słonca na tle konarow ogołoconych z lisci drzew okalających kaplicę.

W sąsiedztwie zaczęły się już polowania jesienne. Czasami do uszu dochodziła kanonada strzałow z Biernatek lub z zagajow Skarszewskich.

Gospodarz polowania nie raz jechał do sąsiadow na jesienną uroczystosc i mogł sprawdzic jak się tam u nich dzieje, jaka wypadła pogoda wreszci co było na obiad i oczywiscie wiele sztuk padło na polowaniu.

Tak mmmmłupłynęło kilkat tygodni wreszcie zbliżał się pełen emocji przewidywan i niepokoju ow dzien kiedy to trzeba była zdac egzamin z przychowku rocznego, organizacji łowieckiej i domo gospodarczej sztuki kulinarnej.

Już na dni parę przed polowaniem sen odbiegał powiek, człowiekz z niepokojem spoglądał w chmury płynące po niebie i modlił się o jeżeli już nie słoneczny to przynajmniej cichy dzien bez deszczu.

Wieczor przed polowaniem.

Posłano na kolej samochod po dalekich gosci, ktorzy już przed kolacją stanęli na progu przyjaznego a goscinnego dworu . Przyjechał więc admirał Borowski z dalekiej wilenszczyzny przywożęc zs sobą nieodstępny aparat fotograficzny , strzelby i moc anekdot słuchanych zawsze z niezmiennym zaciekawieniem, przyjechał Olutek Kaszowski ten najmilszy kompan i nasz ulubieniec pełen humoru, dowcipu i rożnych opowiesci łowieckich.

Po kolacji goscie udawali się do swoich pokoi na mmmmmm wypoczynek bo nazajutrz wczesnym rankiem trzeba było już byc w kniei.

Ale dla gospodarzy ta noc przed polowaniem była nad wyraz męcząca a pełna niepokoju.

Przedwrzystkiem pogoda.

- A de proszę j. pana glapy ciągną od Biernatek a mroz idzie na noc - pewnikiem będzie pogoda. - mowi stary Antoni Dziubek, włodarz od koni.

Mimo tych zapewnien niepokoj gryzie człowieka o zasnięciu nie ma mowy. Raz wraz człowiek zrywa się z łożka , sunie do okna i patrzy na czarny zagadkowy firmant nieba na ktorym od czasu do czasu po przez płynące z wiatrem jesiennym chmury ukazuje się skrawek nieba i kilka gwiazd.

Tak w oczekiwaniu przechodzi cała noc. Dopiero gdzies nad ranem człowiek zmorzony fatygą usypia na godzinkę.

Ale na czekanie nie ma czasu. Człowiek zrywa się z łożka i pędzi zno wu do okna . Jeszcze ciemno ale gdzies daleko na zachodzie niebo zaczy na rożowiec pierwszę zorzą wschodzącego dnia.

W kilka minut jest się już ubranym .

We dworze i w podworzu panuje ruch. Słychac głosy zebranej w podworzu gospodarskim naganki, słychac głosny bas włodarzy i nadlesnego Dobkowicza. Służba krzęta się koło sniadania.

Pierwszą spotkaną osobą jest stroż nocny Wałęsiak.

- Jak tam Wałęsiaku z pogodą.

- A de prosz j.pana , fajnie podmarzło to pewnikiem będzie pogoda.

Boże co za radosc - pogoda - ciężki kamien spadł z serca.

Ten nastroj udziela się i nadlesnemu Dobkowiczowi i włodarzom i całej służbie folwarcznej. Dzien zapowiadasię pogodny i cichy.

... wrony ciągnęły od Biernatek.

Chwała Bogu nie było żadnych telegram ani listow usprawiedliwiającyh niemożliwoscp przyjazdu. Można byc więc spokojnym że wrzyscy zaproszni stawią się punktualnie ale nietylko punktualnie bo oto zaproszo ny po raz pierwszy do Kamienia młody Przyłuski z Łagiewnik z pod Kobylina w Wielkopolsce specjalnie wezwał moję żonę zawczasu do telefony.

- Zas proszę pani jakie będzie polowanie czy polowe cz lasowe bo
- nie wiem cmmbmacw co się mam ubrac.
- Będzie i polowa i lasowe , może się więc pan ubrac do wyboru.
- Dziękuję pani to ja włożę ubranie lasowe.
- A to swietnie - odpowiada moja żona.

Już szarzeje. Dwor jest oswiecony rzęsiscie. Syłychac turkot podjeżdżającego saochodu na progu staje pierwszy z mysliwych Lucio Pułaski wysoki dorodny młody człowiek ubrany w korzuszek. Widac po nim że niedawno wyszedł ze szkoły podchorążych kawalerji w grudziądzu. Podjeżdżają kolejno samochody . Strzelcy zabierają broń.

W sali jadalnej gwarno i wesoło. Dzien zapowiada się dobrze. Pachnie kawą, smażonym boczkiem. Apetyty dopisują.

Gospodarz liczy mysliwych już są wrzyscy brak jeno młodego Przyłuskiego , ale oto znowu słychac podjeżdżający samochod i w drzwiach sali jadalnej ukazzuje się postac ubrana w kostium "lasowy " Gospodarz spogląda na zegarek. Na dworze ozwała się trąbka. Sygnał do siadania do bryczek.

Podjeżdżają bryczki jedna po drugiej rozwożąc mysliwych na wyznaczone miejsca. Naganka już czeka w polu.

Pierwsza strejfa na dzierżawionych chłopskich terenach.

Gospodarz uprzedza że ten miot jest najgorszym a najbardziej nawie

dzana przez niepowołanych częsc terena leżąca tuż przy wsi.

[illegible]

Odzywa się sygnał. Linją naganiaczy wsrod ktorych rozstawieni sę mysliwy. ruszyła.

Gospodarz ze strzelbą na ramieniu w towarzystwie chłopca stajennego zdaleka z niepokojem oczekuje pierwszych strzałow.

Mija pierwsze kilka minut ciszy.

Gospodarz się niepokoi.

Co prawda to najgorszy teren , bo chłopi zwykli ze smiechem pomiędzy sobą powtarzac.

- A dy polowanie to pana dziedzica ale zające to nasze.

Stara siebie uspokoic gospodarz , ale tak przejsc bez strzału pierwszy miot chocby dzierżawiony to przecież wielki wstyd.

Te smutne rozmyslania przerywa pierwszy strzał. Gospodarz z wysokosci liniejki widzi że na polu jest ruch. Kilkanascie szarakow przebiega pole w rożnych kierunkach, ale żaden nie zawraca przez nagankę - wrzystko mknie ku terenom dworskim.

Za chwilę pada drugi strzał po tem w bliskich odstępach trzeci czwarty a potem już prawdziwa kanonada.

Linja strzelcow i naganki wychodzi na szosę Kaliską oddzialjącą pola kamienskie od chłopskich.

Wrzystko staje. Wzdłuż linji posuwa się fornalka zabierając zabitą zwierzynę.

Gospodarz przejeżdża liniejką przez całą linję słysząc przyjemne uwagi

- Jak na chłopskie pola to wcale dobrze- winszujemy Cb.

- Dobkowiczu wiele padło pyta z niepewnoscią gospodarz.

- Szescdziesiąt jedna sztuka- herr baron melduje nadlesny.

Wrzywcy siadają na swoje bryczki nagankę rozwożą na cztery strony

zaczyna się prawdziwe polowanie.' ....

Pierszwy mniejszy kocioł od kolonji Magdalenowa pomiędzy granicą a drogą zborowską.

Mysliwi muszą spieszyc na swoje stanowiska bo co krok zrywa się szarak wreszcie kocioł zamknięty i obstawiony.

Odzywa się sygnał.

Gospodarz jedzie wzdłuż zborowskiej drogi z radoscią słyszy częste strzały ktore wkrotce przechodzą w jedną niemilknącą kanonadę.

Raz wraz przez rzadko obstawioną na początku linję wymyka się szarak i pędzi wyciągniętemi skokami na srodek olbrzymiego kwadratu uprawnych pol kamienskich ograniczonegommmmmm od połnocy ciemną scianą lasow , od wschodu szosą a od zachodu polami Biernatek.

Odzywa się trąbka pierscien otaczający mio zwęził się znak że mysliwi muszą strzelac tylko na zewnątrz. Wreszcie ostatni sygnał wrzyscy stają , numerowi znoszą na sroedk kotła gdzie ummmmmmmm przy tyczce z chorągiewką stoi sam specjalista od układania stert

Nadlesny zeskakuje z konia każdy ze strzelcow podaje ilosc zabitej zwierzyny .... rezultat w najmniejszym kotle około 200 sztuk.

Gospodarz czuje że mu kamien spada z serca. Polowanie zapowiada się dobrze. Czują to i mysliwi. Dobry nastroj udziela się i nagance.

- A de o! woła Jozek Radonski .- zrobiłem aż dwa dublety.

Nie ma czasu na rozmowy. Przed nami największy kocioł i owa sławna kamienska strejfa lesna a przecież dzien jest krotki Do sniadania trzebab zakonczyc nietylko ow wielki kocioł ale i strejfę lesną.

Mimo pospiechu okrążenie kilkuset hektarow pol kamienskich zajmuje jednak trochą czasu mimo że wrzystko idzie jak z płatka bez gwałtu i zamieszania.

Wreszcie olbrzymi teren został ocyrklowany. Na począ tku naganka staje tak rzadko a strzelcy od siebie tak daleko że jeden drugiego zaledwie widzi. Jest zwykły kłopot przy wielkich kotłach a małej liczbie mysliwych. W miare schodzenia się okrąg coraz się zwęża ap wreszcie przychodzi chwila w kiedy odległosc między mysliwemi skraca się do jakichs stu metrow. Wowoczas sygnał . Wrzystko staje naganka rusza do srodka strzelcy mają prawo strzelac tylko na zewnątrz.

Miot się rozpoczą, sygnałem danym przez nadlesnego i powtorzonym na trąbkach przez jego pomocnikow .

Kocioł zaczyna się powoli miarowo a rownomiernie zwężac. Gospodarz polowania zdaleka obserwuje przebieg kotła.

Tu i owdzie szrak przedziera się na zewnątrz . Mała szkoda pozostanie ich więcej na rzopłod. Rudle saren krążą niespokojnie w kotle wreszcie decydują przerwac się do pobliskich lasow. Jedna za drugą sarne przedziera się przez naganke choc zapewne wyczuwa własne bezpieczenstwo. Do saren się nie strzela a rogaczy o tej porze roku nie można odrożnic od koz bo mają pozrzucane rogi.

W srodku kotła roi się od szarakow . Z niedooranych jeszcze ostatkow poplonow zrywają się barwne bukiety bażantow. Kanonada nie ustaje. Numerowi nie mogą zdążyc ze podbieraniem zabitej zwierzyny. Ludzie z naganki każdy wlecze rownież za tylne skoki po kilka zajęcy. Znowu sygnał . Wrzystko staje i tu ze srodka jak z rogu obfitosci na wrzystkie strony sypią się szaraki . Mysliwy chwyta po kolei za strzel od stojącego zanim strzelca ktory nie nadąża z nabijaniem.

Wreszcie schodzą się wrzyscy na srodku koło Pietrzka stojącego z chorągiewką na srodku pola.

Zwierzyna rozłożona szybko nadlesny obrachowuje rozkład - zgorą 400 sztuk szarakow nie licząc kilkudziesięciu kogutow bażancich.
Tymczasem naganke przewożą pospiesznie na granicą lasow kamienskich ktore ziągną się na kilka kilometrow zajmując szerokim pasem połnocną część majątku.
Każdy z bijącym sercem oczekuje tej sławnej na całe kaliskie strejfy lesnej nie jeden z tej strejfy wychodzi z popuchniętym a często pokrwiawionym policzkiem.
Wreszcie najeżdżają mysliwi. Największe brzytwy stawia się w srodku strejfy, mysliwych starszych zaprasza się na flanki.
Strzelanie w lesie do zrywających się kotow wymaga młodej i wprawnej ręki, nie można się dziwic że na srodku gospodarz umieszcza Lucia Pułaskiego, Jozka Radonskiego, młodego Krzyżanowskiego, jest tam i Przyłuski w swoim lasowym ubraniu. bywał na srodku i książe Andrzej Lubomierski polujący z dwoma brauningami, swietny strzelec mimo swego już podeszłego wieku.
Trąbka [redacted] szara linja powoli nie spiesząc posuwa wzdłuż lasu.
Strzelcy dążą w linji w odległosci od siebie o jakies 150 metrow.
Gospodarz z praktykantem jadą ztyłu pilnując aby fornalki zdążyły za linją strzelcow.
Zaczyna się kanonada słychac bez przerwy grzmot strzało ktore slewają się w jeden przeciągły huk.
Raptem odzywa się już po 10 minutach trąbka. Wrzystko staje.
-Co takiego ?- pyta z niepokojem gospodarz.
- Panie baronie zas trzeba podebrac zwierzynę .
Chwila przerwy. Strejda rusza ponownie.
Nie przeszło kwadransu kiedy znowu sygnał i tak kilka razy aż do konca strejfy.

Kilka czterokonnych fornalęk z trudem zdążyła cwałem dolatywac do dworu i wnet po wyładowaniu wracac z powrotem do kniej po zabitą zwierzynę.

Cichy, spokojny majestatyczny las jesienny zmienił się w jakąs straszną dla ludzi niewtajemniczonych w arkana łowiecki rzez.

Nikt z mysliwych nie ma chwili czasu aby rzucic okiem na ~~piękno~~m cały niewysłowiony czar jesiennego lasu.

Mysliwy nie widzi jak się zmieniaję jak w żywym obrazie poszczegulne fragmenta lasow kamienskich przebiega zaciszne zakątki lesne gdzie strzelają w niebo konary rozłożystych dębow to wchodzi w ~~bommmsmmmy~~ złotawe kolumny gonnego boru sosnowego , to przedzierac się musi przez gąszcz splątanej leszczyny.

Migaję przed nim sprawa z lewa z przodu ztyłu zające , ręce mdleją od przerzucenia strzelcowi dążącemu krok w krok zanim strzelb.

Wreszcie ostatkami sił dochodzi do skraju lasu.

Sygnał . Strejfa staje.

Gospodarz przejeżdża liniejką wzdłuż linji.

Wiele masz na rozkładzie ? - pyta.

- Ja już nic nie wiem mowi mysliwy siadajęc na pniaku i ocierając chus

- chustką czerwoną wilgotną od potu twarz.

- Nie miałem czasu zapisywac , myslę że zgorą sto sztuk.

Jedynie systematyczny nadlesny zachowuje spokoj . Z rozwagą liczy zwierzynę . Cztery bowiem razy zatrzymywano strejfę dla wyrownania i i złożenia szarakow na wozy.

- Piękna strejfa powtarza ten i ow. Takiej drugiej nie miałem w życiu

Nawet wielkopolanin w swoim lasowym ubraniu polujący często w dobrych kniejach swoich przyjacioł niemieckich baronow stracił na chwilę

- Jak się panu powiodło ? pyta gospodarz.

- Eine fajne strecke - odpowiada z zadowoleniem gosc z Wielkopolski

Można byc pewnym że za kilka dni siedząc przy obiedzie w gronie znajómych rittergutsbesitzerow w Bazarze Poznanski będzie opowiadał o swoim polowaniu na dalekich kresach gdzies aż za Kaliszem.

- Ale zas tam wcale piękny wildbahn w jednej strece położyłem 80
- kotow.

- Tak to wcale niezle przyznaje siedzący obok dawny Rittmeister
- z Garde Uhlanen Regiment, pociągając z wysokiego " romer'a Rudesheim Auslese .

Gospoderz spogląda z zaniepokojeniem na zegarek.

- Panowie teraz będzie pędzenie na bażanty i krole, proszę za mną
- na stanowiska.

Przezorny Dobkowicz znając zwyczaj bażanto wymykania się gdzie pieprz rosnie po usłyszeniu pierwszych strzałow przezornie obstawił drogę od szosy oddzielającej rewiry lasow kamienskich od zagajow dzięciolskich.

- Czy dużo bażantow przeszło na Dzięcioł pyta nadlesnego gospodarz.
- Nie panie baronie wrzystkie siedzą tu mowi Dobkowicz wskazując ręka na zagaje.

Mysliwi rozstawieni każdy stoi za swoim płotkiem.

Zalega raptowana cisza.

Sygnał naganka cicho posuwa się ku strzelcom.

Ciągle cisza, ale gospodarz wie że to cisza przed burzą.

Bażanty na nogach zbiegają ku skrajowi zagaju, szelmy przyczilky się

Gdzies z flankow dolatują dwa pojedyncze strzały.

To pewnie lisy mowi do siebie gospodarz.

Raptem odzywa się jeden strzał , drugi trzeci potem na całej linji słychac kanonadę. Bażanty przycisnięte do brzegu zagaju zrywają się barwnemi złotemi bukietami. Numerowi ledwie mają czas zdążyc [illegible] podbierac nietylko u siebie ale i u sąsiada.

Trąbka [illegible] miot skonczony, naganka wychodzi na brzeg.

Już czas na sniadanie gospodara ogarnia niepokoj. szkoda każdej chwi li czasu .

Oddycha z ulgą tuż za naganką słychac turkot bryczek.

Podjeżdża pani domu w asyscie służby.

Sniadanie.

W mig wyjęto kotły z bigosem z siana , gospodarz nalewa kieliszki

- Yell słuchaj lej jeszcze jednego woła Lucio podstawiając wychylony duszkiem kieliszek starki.

- Co za swietny bigos.

- Daj tych waszych litewskich jak ich tam nazywacie mowi Jozek

- Speckkuchenow - podpowiada gospodarz.

Pani domu rozjasniona. Nie darmo nasłuchiwała choc zdaleka kanonadę przyznaje się że już dobrych trzech kwadransow wyczekuje na szosie na skarju lasu.

Gospodar udaje się do stojącej opodal naganki [illegible] gdzie już Dobkowicz rozdzila kiełbasę i swie płepłe jeszcze prosto z pieca od pana Mystkowskiego chleby.

Gospodarz przepija do nadlesnego i starszego włodarza, poczem puszcz podwojną urządową w ruch i wraca z powrotem do gosci.

Nastroj jest radosny , bigos jak kamfora ginie gwarno jest wsrod braci mysliwskiej.

- Ale tego koguta to mnie sprzątnełes mowi Lucio do Jozka.

- A de o... to tak przypadkiem.

Wrzystko załatwia się polubownie i w Kamieniu na polowaniu nigdy nie dochodziło do żadnych ostrzejszych sporow o " ogon bażanci". Ale czas nagli. Odzywa się trąbka

Naganka rusza aby się ustawic w zagajach dzięciolskich.

Mysliwi przychodzą pmmmm na drugą strnę szosy i zajmuję stanowiska Pani domu może sobie pozowlic rownież na wzięcie udziału w kilku mio tach, do podwieczorku jeszcze daleko , po za tem wrzystko jest przy gotowane.

Następują po sobie jedne pędzenie po drugim. Sę to mioty krolicze. Kroliki niczem kule mmmmmy przelatują przez dukt. Strzał do krolika smigającego przez dukt należy do najwyższej sztuki strzeleckiej, ale nasi kaliszanie walą bez pudła i wkrotce około każdego zmmmmmm z mysliwych leży szara kupka tych nienawistnych dla mnie stworzen. Dobkowicz zawczasu zdążył pozatykac nory , więc całe to bractwo jest na powierzchni ziemi i nie mawet czasu aby się wkopac do ziemi Mioty krolicze to jedynie przyjemnosc dla mysliwych aby wykazac swą zwinnosc i celnosc .

Słonce już się zniża gdzies na połnocy zbierają się ciemne chmury zapowiadające szarugę. Jakie to szczęscie że Bog dał na dzis pogodę.

Polowanie zbliża się ku koncowi choc jeszcze pmmmm mmmmmmmmmmmmmm mysliwych oczekuje kilka swietnych miotow na bażanty.

Polowanie dochodzi wreszcie do kulminacyjnego bażanciego punktu w remizach na Dzięciole.

Mysliwi stają w jednej linji w odległosci kiludziesięciu metrow od siebie Naganka zachodzi cicho od zagajnikow i powoli posuwa się ku remizom przylegający do skraju mmmmm niewielkiego brzozowego gaju . Dobkowicz z trudem utrzymuje ciszę po naganka po paru urzędowych

zachowuje się do głosno.

- Ade lis , lis woła ktos z naganki

- Cicho gdzie ten lis pyta nadlesny .

- A de wyłazi z chęchow , mowi jeden z naganki wskazując na

- chłopaka z Przedzynia ktory sam nosi piękne nazwisko lisa.

- Ciszej ty selero , upomina go włodarz Dziubek.

Wreszcie wrzystko się wyrychtowało i uciszyło. Sygnał.

Naganka rusza.

Martwa cisza zalega miot. Każdy z mysliwych scisnął w garsci dubeltowkę i połgłosem zapytuje swego strzelca czy jeszcze dosyc ma naboi w w torbie.

Z nabojami niema biedy bo gospodarz na wszelki wypadek przygotował kilkaset naboi , żeby nie w razie katastrofy nie posyłac umyslnego po naboje do Kalisza.

Wciąż cicho, bażanty na piechotę zmykają w sronę linji strzelcow. Raptem zaszumiało od skrzydeł i barwne bukiety bażantow jak fajerwerki zaczerwieniały na tle szarzejącego już nieba.

Zaczyna się kanonada . Strzelają celnie. Kogut bażanci trafiony dobrym strzałem łamię się w powietrzu i ciężko spada na ziemię.

Koło każdego z mysliwych piętrzy się cała kupa tych pięknych ptakow. Jest wsrod tego i kilka starych kur , ktore czasem w pospiechu trudno rozrożnic od kogutow, szczegulnie gdy się strzela pod słonce.

Miot skonczony na niewielkim miocie padło kilkaset kogutow.

Czas konczyc robi się już szaro , ale nie można przepuscic ostatnieg kotła na polach dzięciolskich . Jest tam sporo szarakow i bażantow ukrytych w remizach młodej jedliny.

Nagnka znowu rozstawiona jak do kotła. Znowu sygnał.

Zanim ocyrklowano Dzięcioł mrok wieczorny zapada już nad ziemią.
Wmmm Zabłysły swiatełka w oknach chat wsi Kamien.
Mysliwi jednak mimo trudnosci rulują jednego zająca po drugim.
Strzelanina nie ustaje. Wreszcie koniec kotła. Znowu na rozkładzie
paręset zajęcy. mmmmmmmmmmmm
Polowanie skonczone. Dobkowicz bierze za trąbkę i misternie po poznansku oznajmuje powrot do domu.
Jest już ciemno kiedy mysliwi podjeżdżają pod boczny zajazd dworu kamienskiego. Wrzyscy są umęczeni ale radosni. Kilka dziewuch wyciera obuwie, aby nie naniesc błota do pokojow.
- Panowie zdejmujcie buty wkładajcie pantofle i chodzcie na podwie-
- czorek.- uprzedza mmmmmmmmmm gospodarz.
Hall dworu kamienskiego napełnia się mysliwemi. Pachnie aromatyczną mocną herbatą ktora pani domu nalewa ze srbrnych czajnikow.
Na osobnym stole piętrzą się kruche rogaliki, ciasta i ow sławny jabłeczny strudel o ktorym już wspominałem powyżej. Na osobnym stoliku pełno swietnych kamienskich owocow: grona winogron zachowanych misternie od Wrzesnia, brzoskwinie, morele, gruszki i jabłka. mmm
Wrzystko domorosłe , kto by tam myslał o kupnych owocach.
Powdieczorek się skonczył jedni zasiadają w t. zw pokoju szkockim dawnej bibljotece do bridga inni zmęczeni idą przespac się do swych pokoi goscinnych.
Natsroj jest wesoły , polowanie się udało. Wrzyscy są zaciekawieni rezultatem. Nadchodzi Dobkowicz ogolna cyfra zgorą 1600 sztuk nie licząc krolikow.
Kto ma najwięcej na rozkładzie kłopot - bo panowie Radonski i Pułaski mają porowne ... dobrze będzie dwuch krolow i mało zawisci.

Wrzyscy już dobrze pomęczeni , ale gospodarza czeka jeszcze poważna robota , trzeba zajrzec w podworze, sprawdzic czy w rzystko jest w po rządku, trzeba zajrzec na spichrz gdzie kilkanascie dziewczęt robi toaletkę zwierzynie, trzeba zaobaczyc czy mmmm fornalki przygotowane są do wczesnego wyjazdu na kolej z odstawą. Człowiek musi o wrzystkiem pamiętac choc mu zacny pan Manteuffel / zwany panem inżynieram Mantoflem przez służbę dworską / pomaga jak może.

- Czy Dobkowicz obstawił wartą granicę.
- Ja wohl panie baronie nawet jeszcze posterunkowi nie wrocili.
- Coż Dobkowiczu , winszuję polowanie się udało.
- Tak jest - odpowiada nadlesny ja sam nie myslałem że będzie taka dobra
- strecka.
- Jak policja wroci , niech Dobkowicz się nią zajmie.
- Napewno nie będą mieli krzywdy oni chętnie pilnują Kamienia.

Tymczasem trzeba co prędzej wysyłac Jozefa z samochodem na kolej bo własnie nadszedł telegram z Warszawy że piękna Wanda siostra mojej żony wyrwała się na dni parę do Kamienia.

Tymczasem telefon się obrywa. Raz wraz telefonuje hurtownik zwierzyny że wagony będą już na bocznym torze czekac na załadunek zwierzyny. Cena już umowiona więc nie ma kłopotu, chodzi tylko aby hurtownik swoim zwyczajem zbyt wiele nie odrzucał zwierzyny ktorą zwykł był zabierac ale po niższej cenie.

Trzeba też pamiętac o zającach dla proboszcza, dla pisarza gminnego dla wojta , dla posterunku policji w Cekowie , trzeba też obesłac wrzystkich w Kaliszu nie zapomniec tego lub innego przyjaciela z sejmiku lub starostwa, nawet posłac parę zajęcy samemy panu Cichemu mistrzowi fryzjerskiemu w Kaliszu. Prawda jeszcze organista, mmmmm i zakrystjan.

Myśliwi też mają swoje interesa. Jeden telefonuje do domu o rezultatach polowania, inny do Składu broni Rydzewskiego w Kaliszu o 1000 naboi ktore na jutro mają byc gotowe , bo jedzie prosto z Kamienia na następne polowanie.

Gospodarz ani się nie obejrzał jak trzeba się przebrac we frak i spotykac gosci proszonych na obiad.

Pani domu ma rownież tysiące rożnych spraw na głowie i raz wraz zaglądą do kuchni czy czasem szef nie wypił dla animuszu zbyt wiele kieliszkow.

Dochodzi 9.

Gospodarz obchodzi pokoje goscinne przypominając że pora na przebranie

Zajeżdża samochod .

- Nie mowcie nikomu że przyjechałem- woła od progu piękna Wanda będzie

- to dla Jozka i Lucia niespodzianka.

Ale słychac warczenie samochodu przyjeżdża kilka zaproszonych osob a wsrod nich pani Chełkowska - holenderka ktora wysiada z samochodu obwieszona rożnemi egzotykami z Sumatry czy jawe , Bog raczy wiedziec czego tam na niej nie ma brakuje tylko pior ptakow rajskich, kłow tygrysa i pęka bananow.

Dwor zajasniał setkami swiateł, ktore się łamią i grają ogniami na kryształach kandelabrow i biżuterji pan.

Salon się zapełnia.

Jozek Lucio i Sewer , dawni tancerze rzucają się na przewitanie Wandy.

Nasz poznanczyk zmieniwszy stroj lasowy na frak bierze pod rękę Jozka Radonskiego i odprowadza na stronę.

- Panie kto ta piękna dama w " cekinach " pyta dyskretnie wskazując wzrokiem w stronę Wandy.

- To panie taka sławna gwiazda z Warszawy, wie pan primadona Opery.

mowi zgłupia frant Jozek Radonski przyjaciel lat dziecinnych Wandy.

E- Eine schneidige dame- mowi z aprobatą poznanczyk może pan zechce mnie - jej przedstawic.

- Naturalnie - odpowiada Jozek.

W salonie gwarno jak to zwykle po polowaniu, każdemu do ust cisaną się opowiadani chwil przyżytych w kniei, ten zrobił dubleta do lisow, tamten zestrzelił bażanta defilującego o 80 metrow itd itd.

Służba tymczasem wtacza do salonu stoliki z połmiskami małych sandwiczy z kawiorem , i rożnemi innemi smacznemi dodatkami. Gospodarz krząta się koło wodek i nalewek.

Wreszcie służba sprząta stoliki tacki i naczynia.

Przechodzi kilkanascie minut. [illegible]

Drzwi od sali jadalne otwarte na rozcież. W drzwiach staje stary marcin w odswiętnym fraku liberyjnym .

Proszę j.pani do stołu.

Wrzyscy zasiadają na przenaczonych miejscach zwykle gosc ktory po raz pierwszy jest na polowaniu siada z prawej strony pani domu. Na przeciwl ległym koncu siada gospodarz.

Przychodz pora egzaminu umiejętnosci kulinarnych Pani domu.

Gospodarz jeszcze rąz na chwilkę zrywa się od stołu aby sprawdzic właściwą temperaturę burgunda / ktorego w żadnym wypadku nie należy podawac w temperaturze wyższej od pokojowej./ sprawdza czy szmpan jest dobrze zamrożony bowiem wsrod mysliwych jest i sam pan Leon z Żegocina wybitny amator i znawca tak zwanej w żargonie kaliskim " ampy "

Podają zupę z jakiemis fantastycznemi lekkiemi jak marzenie poety beignets. Rozmowy milkną kaliszanie z aprobatą dają sobie znak głową.

Gospodarz nalewa Rudesheima .

Następuje drugie danie.

Nastaje grobowa cisza , ten i ow nachyla się aby podzielic z sąsiadem wrażeniem. Co to byc może ale jest niezrownane szepce Jozek Radonski.

Gosc siedzący obok pani domu połszeptem dopytuje o tresc i nazwę tej potrawy.

Nie będę nad nią się rozwodzic jest to osobista tajemnica dziedziczki kamienskiej - powiem jedno była niezrownana.

Dania następują jedno po drugiem służba rusza się cicho sprawnie i dyskretnie pod czujnym okiem pani . Jedno skinienie oka w mig jest zrozumiane.

Marcin nalewa do szerokich kieliszkow perlisty szampan.

Gospodarz wstaje i wznosi zdrowie krolow polowania.

Wreszcie zjawia się jakies niezwykłe " parfaits " jakas przedziwna melodja rożnych aromatow .

Goscie siedzą jeszcze przy stole przy owocach i słodyczach, ale nikt już nie chce mącic melodji przeżytych wrażem kulinarnych.

Wrzyscy przechodzą do salonu , częsc panow zasiada za brydża.

Podają czarną kawę , konjak likiery, ostatnio weszła w modę Whisky & sod

Misterjum polowania zbliża się ku koncowi.

- Proszę j.pana , posterunkowi z Cekowa chcą się pożegnac .
- Naturalnie , gospodarz spiesznie wychodzi do sieni gdzie już w towarzy - stwie Dobkowicza zastaje swego przyjaciela Graczyka i jego pomocnikow.
- Serdeczne uscisnienie dłoni i wręczenie małego upominku i podziękowa- - nie że wrzystko odbyło się w takim porządku.
- Bardzo się łowy udały panu dziedzicowi winszuje Graczyk.
- Panie Dobkowicz czy pan wydzielił panom starszym zajęcy.
- Żeby zas nie - mowi już dobrze podchmielony i przepełniony tryumfem

Dobkowicz.

Gospodarz wraca do gosci. Rad jest mimo zmęczenia z wynikow polowania , rad jest z nastroju rad jest z widoku tego całego miłego beztroskiego towarzystwa z pod znaku " buraka i zająca.

Zabawa zeciąga się aż hen daleko za połnoc. Wreszcie rozjeżdżają się goscie inni udają się na zasłużony spoczynek.

Gospodarze zostają sami przez chwilę w towarzystwie Wandy aby odswieżyc tak niedawne i miłe wspomnienia tego dnia jesiennego.

Gospodarze nie czują nawet znużenia , choc gospodarz ma za sobą dwi bezsenne noce i cały dzien prowadzenia polowania.

Odpoczynek ale nie dla wrzystkich.

Już tego samego ranka nim jeszcze szaro Dobkowicz z wyżłem i kilku ludzmi przeszukuje cały las zbierając postrzałki lub chore sztuki.

Rezultat dobry zgorą 1600 sztuk w osiem strzelb na krotkim dniu jesiennym.

Zamorscy goscie się rozjechali cisza zaległa we dworze , cisza zalegla i w kniei. Pogoda się zmieniła po szarym niebie jesiennym wiatr pędzi ciężkie ołowiane chmury , miota zeschłym lisciem i wyje po kominach.

Ale jakże miły jest odpoczynek po polowaniu, gdy gospodarze czują że każdy z zaproszonych gosci wywiozł z sobą w sercu cos co pozostaje na zawsze w duszy ludzkiej ...... miłe wspomnienie.

Hej te wspomnienie............

Glapy ciągną od Biernatek... [illegible].

STOSUNKI WEWNĘTRZNE W POLSCE W OCZACH MONARCHISTY

Po mojej rezygnacji z dalszej służby panstwowej i opuszczeniu placowki w Gdansku gdzie nie chwaląc się wykonałem poważne a odpowiedzialne zadanie powziąłem zamiar emigrowania z Polski.

Mmm " Negr zrobił swoje , negr mogł odejsc ".

W nowej Polsce czułem się obco i nie swojo. Byłem zresztą jak wielu i innych zdeklasowany. Nowi ludzie ktorych poznałem i z ktoremi się zetknąłem razili mnie jak swoim podejsciem do spraw panstwowych tak i ciasnotą swoich pojęc, nie było w tych ludziach ani tego rozmachu w ktorym wyrosłem ani najmniejszego dążenia do podniesienia gospodarczego swego kraju do rzetelnej a realnej pracy . Wszystko było jakies niepowiązane, dorywcze, błyskotliwe, obliczone raczej na pokaz . Dbano jedynie o upiększenie sceny i kurtyny" na podziw swiatu"zapominając że za kulisami zbierały się zawały brudu, kurzu i łachmanow.

Polska zaczęła się wyludniac z ludzi tego pokroju co s.p. szwagier moj Władysław Żukowski , jak dawne pokolenie władz Centralnego Towarzystwa Rolniczego, Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego . Ci ludzie z ktoremi spotykałem się dawniej na gruncie Petersburskim odszli gdzie w cien. Raziła mnie jies polskie wydanie kierenszczyzny przy jednoczesnym rozszalałym karjerowiczostwie , jakiego nie spotykałem w Rosji.

Przez ostatnie lata napatrzyłem się dosyc na straszne skutki demagogji , na skutki opanowania swiata przez chamow i politycznych zbirow dla ktorych rożne rownosci i braterstwa były nic nie znaczącym sloganem używanym li tylko dla własnych osobistych celow.

Nie widziałem i nie spotkałem w Polsce mężow stanu o pokroju Stołypina Muromcewa, Rodzianki, ks Trubeckiego, Kokowcewa, Kriwoszejna , Sazonowa Izwolskiego tych ludzi ktorzy w ciągu lat 7 doprowadzili Rosję do stanu kwitnącego a ktorzy gdyby nie wojna i rewolucja przekształcili by ten narod i panstwo w cos co mogło by wzbudzic zazdrosc wrzystkich narodow swiata.

Sądziłem że przykład sąsiedniej Rosji wpłynie na ukształtowanie się stosunkow Polsce. Mimowolnie myslałem o mojej nowej Ojczyznie jako o monarchji konstytucyjnej rzeczywistosc rozwiała szybko moje nadzieje. Zapewne gdyby nie twarde stanowisko Marszłka Piłsudskiego cała ta hołota z panami Moraczewskiemi, Tuguthami, Rydzem Smigłym. Miedzinskim dążąca do władzy opanowała by Polskę i wsiąkła razem z panem Juljaszem Poniatowskim w trzęsawisko bolszewickie. a wowczas nie mielibysmy nawet owych 20 lat niepodległosci.

Coraz bardziej wyczuwałem moją obcosc , coraz bardziej przychodziłem do przekonania że ludzie ktorzy wyszli ż wielkich interesow dawnej carskiej rosji z wielkiego przemysłu handlu i rolnictwa w nowej Polsce nie mają pola do pracy.

Widziałem Prezesa Edwarda Woyniłłowicz , mieszkającego w ciasnych izdebkach gdziez w Bydgoszczy,i noszącego wiadra z wodą na sowje pieterko widziałem prof.Wodzinskiego jednego za najzdolniejszych konstruktorow budowy drog i mowstow a Rektora Poliechniki Ryskiej, pozbawionego katedry na Politechnice Warszawskiej. wreszcie tragiczna smierc człowieka innych niż ja przekonan ale człowieka wielkiej miary jak Aleksander Lednicki otworzyła mnie ostatecznie oczy na smutną rzeczywistosc.

W ostatnim roku mego pobytu w Polsce w czasie ktorego zacząłem robic starania o szukania pola do pracy gdzie w kolonjach - przestałem się interesowac polityką wewnętrzną.
Zresztą jak nie raz pisałem nie miałem nigdy zainteresowan politycznych a jeszcze mniej ambicji wybłyniecia na jakąs arenę mmmmmmmm poselk lub senatorską.
Marzyłem o raju w ktorym był by monarcha czy monarchini konstytucyjna, był rząd konserwatywno liberalny, spokojne jakies ciało parlamentarne w ktorym by panował pewna skromnosc jak w Szwecji lub Danji i atmosfera w ktorej by mogł bym spokojnie pracowac w swoim zawodzie.
Oczywiscie tych warunkow w Polsce nie było.
Dopiero gdy wolą Opatrznosci Boskiej pozostałem w kraju a Bog dał mi szczęscie powrocic na rolę siłą rzeczy zmuszony byłem zetknąc się jak s polityką tak też brac poniekąd czynny udział w życiu politycznym i społecznym kraju do ktorego mnie losy rzuciły.
Znalazłem się na wsi polskiej jakos w przedeniu wyborow do pierwszego sejmu. Wybory te miały się odbyc ma zasadach konstytucji uchwalonej dnia 17 Marca 1921 roku ktorej autorem był poseł Dubanowicz.
Ta konstytúcja błyskotliwie arcydemokratyczna obliczona na efekt , kosztowana i zbojczo centralistyczna była dopasowana do warunkow polskich niczem czapka frygijska do korzucha.
Słusznie Stanisław Mackiewicz w swojej wcale niegłupiej ksiąźce Historja Polski 1918- 1939 pisze / str.150 / pisze
" Ogien jest rzeczą piękną i pożyteczną gdy się pali w kuchni, ogien
" niezabezpieczony powoduje pożar . Nowe panstwo oddawało całą mmmmmmm
" władzę wyborcy nie znającemu się na sprawach panstwowych. Był to
" mm skok w ciemnosc.

Znalazłem się na wsi Polskiej w okresie jeszcze rozbujałego skrajnego demokratyzmu i kadzichłopstwa.

Polska inteligencja miejska na wyscigi zapisywała się do skrajnych partji ludowych, chłopskich , partji wyzwolenia , choc między Bogiem a prawdą nie miała z chłopem nic wspolnego, nie znała ani psychologji chłopskiej ani warunkow ekonomicznych wsi polskiej.
Chłopa znała albo z okna wagonu , albo z wycieczek podmiejskich lub zwiedzania w czasie kanikularnym rożnych mniej lub więcej oddalonych od Warszawy miejscowowsci.
Rożni doktrorzy adwokaci lub urzędnicy ktorzy występowali w imieniu ludu polskiego i polskiego chłopa składali się przeważnie z oportunistow i karjerowiczow ktorzy chcieli skorzystac z konjunktury i po karkach chłopskich dostac się do sejmu lub na jakies dobrze płatne stanowisko.
W tym okresie coraz bardziej zacierała się wartosc człowieka jako jednostki, jedynie przynależnosc partyjna i szyld cos znaczył.
Chocbyc posiadał wrzystkie mądrosci swiata , choc bys był najlepszym i najzdolniejszym fachowcem o ile nie byłes członkiem jakiejs partji a szczegulnie lewicującej nie mogł bys w owczesnych warunkach liczyc na zajęcie jakiegos odpowiedzialnego stanowiska.

Psychologja przeciętnego Polaka pozostaje dla mnie zawsze czems zagadkowym jakąs dziwną niesamowitą kombinacją idnywidualizmu pomieszanego z skrajnym oportunizmem i zazdroscią.
Każdy polak ma w sobie cos z genjusza ale nigdy nie dopusci aby kto inny mądrzejszy lub zdolniejszy wysunął się o cal wyżej z poziomu

przeciętnosci.

Partyjnictwo było w naturze polskiej bowiem partja niwelowała czło wieka do jednego poziomu. Polak nie znosi ludzi o wybitnym indywidualnym charakterze, ludzi o niezależnych poglądach, natomiast daje pierwszenstwo blagierom i krzykaczom pokrywających się płaszczem patrjotyzmu lub socjalizmu.

Tak bywało zawsze , tak bywało za czasow sejmowładztwa , tak bywało za czasow wszelkich porywow patryjotycznych .

Dla mężow stanu w prawdziwym znaczeniu tego słowa w Polsce nie było miejsca. Natomiast jak że często oportunizm krystalizował się około rożnych kr zykaczy, lub jednostek najmniej do tego powołanych.

Administracja panstwowa w owym okresie była całkowicie zależna od więcej lub mniej przychylnego ustosunkowania się większosci sejmowej. Wojewoda, starosta nie mieli czasu na załatwienie spraw administracyjnych gdyż byli zaabsorbowani lawirowaniem między licznemi petentami już w to w osoboach panow posłow lub też ich protegowanych.

Dostac się do gabinetu wojewody lub starosty było dla zwykłego smiertelnika czems nad wyraz uciążliwym szczegulnie gdy zjawił ktorys z lewicy sejmowej.

Pamiętam kiedys w ważnej sprawie nie moglismy się dostac do pana st rosty Rembowskiego z powodu dwudniowego pobytu w Kaliszu pana posła Kwapinskiego.

- Wybaczą panowie ~~mhm~~ - tłumaczył się starosta ale bawi tu sam po-
- seł Kwapinski , a panowie rozumieją że może on nam bardzo zaszko-
- dzic.

Miałem wowczas nieostrożnosc wypowiedziec wyraznie panu staroscie moje zdanie o Kwapinskim oraz używając słow Marszałka Piłsudskiego wskazac miejsce w ktorym pojęciowo go ulokowałem. Doszło to ponoc do wiadomosci pana posła.

W czasie lat dwudziestu mojej pracy na roli kaliskiej brałem udział w wielu wyborach do ciał u[illegible] polskich ciał parlamentarnych. Żaden z tych wyborow nie odbywał się pod hasłem wolnej i nieprzymuszonej woli a raczej pod naciskiem płynącym zgory w piewrszym okresie przedmajowym pod naciskiem demogagoji w pozniejszych okresach pod naciskiem monopartji Te ostatnie wybory pomimo wrzystko w Polskich warunkach dały lepsze wyniki niż wbory przedmajowe.

[illegible] sie [illegible]

W niedługim czasie po moim osiedleniu się w Kamieniu w charakterze administratora mojej żony znalazłem się na liscie wyborcow do sejmu 1922 roku.

Jak powiadam w owym czasie z powodu moich projektow emigracyjnych nie zdawałem sobie dobrze sprawy z tego co się dzieje na polskiej szachownicy wyborczej . W moim pojęciu rozdzielałem partje na białe i czarne tak jak na prawdziwej szachownicy. Do białych należeli w moim pojęciu konserwatysci / ktorych w Polsce tak dobrze jak nie było / i narodowcy z pod znaku Dmowskiego.

Wrzystko co nie należało w moim pojęciu do tych dwuch stronnictw było czarne czy raczej czerwone. Nie orjentowałem się że wsrod tych ostatni były rożne figury, były, pionki, były koniki, były wieże a nawet

jeszcze i wyższe figury.

Ugrupowania chrzescjanskiej demokracji oraz t zw. partji mieszczanski zwanej Demokratyczną Unją Panstwową na czele ktorej stał Filipowicz i hr Krystyn Ostrowski w moim pojęciu zajmowały stanowisko nie wyraz ne szczegulnie gdy chodziło o najważniejszą sprawę uregulowania chao su agrarnego w Polsce. Filipowicz był socjalistą a hr Krystyn Ostrowski osobistosc nie ciesząca się ani zaufaniem ani sympatją ziemianstwa był oportunistą. Ta kombinacja razem wzięta wytworzyła cos co w połączeniu początkowych liter nazwy tej pratji dawała dosc znane w narzeczu polskim słowo składające się z czterech liter .

Owczesny nasz proboszcz w Dembem zacny ks Cyranowski był kapłanem ruchliwym, działaczem na terenie sejmiku i zwolennikiem Endecji.

W okresie wyborczym miał ręce pełne roboty aby przekonac swoich parafjan by głosowali na stronnictwa katolickie , musiał nie raz dawac odprawę rpżnym nasyłanym ze stolicy przez partję chłopską i wyzwolenia nie licząc komunistwo, agitatorom ktorzy potrafili nawet przeniknąc d do dewotek parafjalnych.

Ks Cyranowski ze zgorszeniem opowiedział mi że dewotki postanowiły głosowac na komunistow.

- Bo to proszę dobrodzieja to oni namawiają aby na nich głosowac
- bo to komunisci to wielcy katolicy a dlatego nazywają się komunisci
- że mowią że często przystępują do Komunji Św.
- Doprawdy nawet bezczelnosc powinna miec jakies granice - mowił czer
- wony z oburzenia ks Cyranowski.

Nakoniec nadszedł uroczysty dzien wyborow do sejmu pod auspicjami

owczesnego premjera członka konserwy krakowskiej prof . Juljana Nowaka prowadzone zresztą muszę przyznac w sposob bezstronny.

Miejscowy lokal wyborczy miescił się w domu Parafjalnym parafji Dembe.

Od wczesnego rana ks Cyranowski krzątał się niczem w ukropie biegając od plebanji do lokalu wyborczego.

Jakoś przed południem udalismy się z Żoną do Dembego aby złożyc swoje głosy. Zastalismy lokal wyborczy natłoczony wyborcami, mężami zaufani trzymającemi straż przy urnach wyborczych. Wiele było tych urn wyborczych nie pamiętam.

Powietrze było przepełnione aromatem wyborczym i dymem od papierowe chociaż " władze " pilnująca praworządnosci w osobie starszego posterunkowego Graczyka stanowczo zakazała palenia w lokalu wyborczym.

Zastalismy tam naszych sąsiadow i krewnych mojej żony Bronkow Suskich z Rożdżał w towarzystwie siostry starej panny Zosi Goscimskiej.

Rożdżały był to dom swiętobliwy pełen cnot chrzescjanskich i rożnych cnot ziemianskich jak by wyjętych z opowiesci Rodziwiczowny.

- Na kogo będziesz Miechu głosował ? - spytała Zosia Goscimska.

- W gruncie rzeczy nie widzę na kogo miał bym głosowac nie ma urny
- konserwatystow nie ma urny wyborczej monarchistwo, wobec tego Zosiu
- oddaję ci moją kartę wyborczę dając Ci " carte blanche ".

- To ja będę głosowac za stronnictwem narodowym zgoda ? - spytała

- Naturalnie - odrzekłem jest to jeszcze jedyne stronnictwo praworzą-
- dnosci, mimo że głosowało za reformą rolną.

Rezultat tych " bezstronnych wyborow " kazał nie długo na siebie czekac. Prawica przegrała ; demokracja narodowa w połączeniu z umiarkowaną ale lewicującą chrzescijanską demkrację i z grupą niezorganizwanych konserwatystow z Małopolski i Wielkopolski zdobyła wrzystkiego 163 mandaty na ogolną liczbę 444 mandatow w sejmie Partja Witosa Piast rownież przegrała , Sporo głosow odeszło na korzysc " radykalnego " Wyzwolenia ". Blok mniejszosci narodowych zysk 88 mandatow .

Największym powodzeniem cieszyła się demagogja to też następne lata tego Sejmu stały się okresem rozpanoszenia protekcji lewicy sejmowej niebywałym bałaganem w dziedzinie administracji i finansow i zupełną bezkernoscią, bezkarnoscią powtarzam bo sądownictwo w Polsce od poczętkow swego istnienia zeszło z drogi bezstronnosci i poszło na pasku protekcji, demagogji i nacisku ze strony wszechpotżnych posłow lewicy sejmowej.

Siedząc na dalekiej prowincji byłem niemym swiadkiem rozpanoszenia si bezprawia, chuliganstwa młodzieży należącej do " Strzelca " i do związku skrajnie lewicowego młodzie-y wiejskiej pod nazwą oficjalną " Wici".

Każda sprawa o naruszenie granic, o wypasanie plonow , o kłusownictwo o wyręb lasu już zgory skazana była na przegranie.

W szkolnictwie wiejskim zapanowało zuęełne rozluznienie dyscypliny. Z nauczyciela nikt sobie nic nie robił, w [illegible] dwuchklasowkach wiejskich zapanowało chuliganstwo , a nauczyciel był bezsilny. Nie miał prawa ukarac winnego a wciąż narażony był na grubijanstwo a często i obelgi ze strony dziatwy szkolnej. Frekwencja była poni-

żej wszelkiej krytyki.

Nowe przepisy prawne dotyczące pracownikow folwarcznych i ustawa o emerytach wprowadziła niesłychany chaos w tej dziedzinie.

Dawniej każdy uczciwy szanujący się ziemianin nie pozostawiał starego zasłużonego pracownika bez opieki . Nowe [illegible] prawodawstwo wyznaczyło prekluzyjny termin lat dziesięciu. Nawet młody człowiek w pełni sił po latach dziesięciu służby [illegible] automatycznie stawał się emerytem to jest kims kogo własciciel nie mogł zwolnic ze służby.

Bywały wypadki że w niektorych majątkach zaskoczonych przez nowe prawodwastwo większosc służby folwarcznej składał się z emerytow. Taki majątek oporocz wrzystkich swiadczen i podatkow ponosił ciężar utrzymywania licznej czeredy [illegible] ludzi korzystających z tego przywileju .

Własciciele ziemscy we własnej obronie zmuszeni byli często gęsto wypowiadac służbę pracownikom folwarcznym aby nie dopuscic do upływu lat dziesięciu. Zaczęło się więc przerzucanie służby folwarcznej z jednego majątku do drugiego niczem piłek tenisowych.

Nie wpłynęło to na polepszenie stosunkow pomiędzy pracującemi a praco dawcami . Rownolegle powstał pod auspicjami Kwapinskiego związek pracownikow folwarcznych . W każdym powiecie był delegat związku ktorego głownym zadaniem było [illegible] sianie niezgody pomiędzy pracownikami i pracodawcami.

Wizyty takiego delegata odbywały się najczęsciej nocami . Nie wrzyscy pracownicy należeli do związku. Dawna służba folwarczna raczej bojkotowała związek tembardziej że należenie do związku pociągało za sobą znaczne koszta potrzebne na utrzymanie Kwapinskiego i całego

licznego sztabu jego pomocnikow i delegatow powiatowych.
Dla rostrzygania wszelkich sporow i nieporozumien pomiędzy pracodawcami i pracownikami powstały powiatowe komisje rozjemcze. Obie strony miały swoich przedstawicieli. Przewodniczył powiatowy inspektor pracy.
Miało to swoje dobre i złe strony. Do stron ujemnych należała przedewrzystkiem tendencyjnosc sądow bowiem przewodniczący zawsze trzymał stronę delegata fornali. Muszę przyznac że powoli te rożnice si jakos utarły i już za rządow pomajowych komisje rozjemcze funkcjonowały sprawnie a powiem bezstronnie.
Delegata ze strony pracodawcow wyznaczł powiatowy Związek Ziemian. Muszę zaznaczayc że tendencją władz związku ziemian było bezstronnosc . Tę metodę stosowalismy zawsze bardzo skrupulatnie i raczej bylismy bardzo surowi względem własnych członkow niż względem pracownikow folwarcznych.
Według mojego zdania komisje rozjemcze były instytucją pożyteczną. Przestępstwa natury kryminalnej jak złodziejstwa podlegały sądom pokoju.... winny w większosci wypadkow dostawał admonicję od sędziego nie ponosił najczęsciej żadnej kary a po przewodzie sądowym kradł w dalszym ciągu a często jeszcze z podwojną gorliwoscią.
Złodziejstwo należąło bowiem do niepisanej konstytucji i było powszechnie tolerowane do pewnych granic. Gdy te granice bywały przekraczane i przenosiły normalny ubytek gospodarczy, trzeba było chwytac się własnych sposobow wymierzania kary i zapobiegania złu.
Te domorsłe sądownictwo często dawało skuteczniejsze wyniki niż oddawania sprawy i włoczęgi po sądach.

Wsrod posłow do nowego sejmu miałem względnie mało psob znajomych. Z okręgu kaliskiego został między innemi wybrany nasz sąsiad wzorowy rolnik ale zagorzały fanatycznie endek człowiek nad wyraz porządny i uczciwy pan Ignacy Chrystowski , [illegible] obdarzony nie wiem z jakiej racji w kołach ziemianskich przezwiskiem " Hrynia ".

Marszałkiem sejmu został piastowiec Rataj , marszałkiem zas Senatu kandydat prawicy mecenas Trąmpczynski.

Pierwszym zadaniem nowego sejmu był wybor prezydenta. Wbrew przewidywaniom Komendant Piłsudski stanowczo odmowił kandydatury na prezydenta . Chciał zapewne miec ręce wolne. Ale oto nie tylko odsunął się od kandydatury ale odsunął się od sejmu , ale wogole usunął się z widowni politycznej. Zamieszkał w skromnym mieszkanku w osadzie Sulejowku w pobliżu Warszawy .

Wobec usunięcia się komendanta opinja publiczna szczegulnie zas całe ziemianstwo widziała jednego godnego kandydata a był nim ordynat hr Maurycy Zamoyski.

W tym okresie rzadko bywałem w Warszawie i z dalekiego Kamienia nie miałem możnosci obserwowania wypadkow w Stolicy.

Obok hr Maurycego Zamoyskiego grupa Arkonow miała też na widoku ks Seweryna Czetwertynskiego , posła na sejm ustawodawczy byłego posła do dumy panstwowej i prezesa Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Osobiscie kandydatura ta najbardziej mnie odpowiadała .

Ks Seweryn Czetwertynski był moim straszym kolegą z korporacji , On to przyjmował mnie do Arkonji a wowczas wywierał na nas młodszych

wielki wpływ. Był on żonaty z Zofją z hr Przezdzieckich moją kuzynką. Pamiętam napisałem w owym czasie do niego serdeczny list z życzeniami . Jak mi sam odpisał wowczas że stanowczo nie będzie kandydował i że doradza mnie i kolegom arkonom wybor ordynata Zamoyskiego. Kandydatura Zamoyskiego wydawała się nam siedzącym na wsi stuprocentowo pewna. Zamoyski był popularny nietylko wsrod ziemianstwa ale wsrod chłopow szczegulnie starszego pokolenia gospodarzy wychbwanych w ideologji centralnego towarzystwa Rolniczego.

Byłem na rowni z innemi oburzony gdy z rownolegle zostały wysunięte kandydatury Stanisława Wojciechowskiego, Gabryela Narutowicz, Daszynskiego ! i prof. Baudouin de Courtenay.

Nie ubliżam nikomu ze wspołzawodnikow ordynata ale po za Wojciechowski ktory miał za sobą piękną kartę pracy nad rozwojem w Polsce wspołdzielczosci wrzyscy ci kandydaci w gruncie rzeczy nie mogli się wykazac najmniejszym dorobkiem dla Polski. Profesor Baudouin de Courtenay bezsprzecznie był wybitnym uczonym ale nie miał nigdy stycznosci z życiem realnym , nie miał pojęcia o zadaniach ekonomicznych żył w swiecie naukowym oderwany od rzeczywistosci. Już błiższym tej rzeczywistosci był Gabryel Narutowicz ktory jako inżynier i profesor wreszcie konstruktor o swiatowej sławie siłą rzeczy miał wiele stycznosci z życiem praktycznym i zagadnieniami ekonomicznemi. Niestety całe swoje życie spędził po za krajem był profesorem na Politechnice w Zurichu wreszcie obywatelem szwaj-

carskim. Gabryel Narutowicz pochodził ze Żmudzi a jego rodzony brat Stanisław uważał siebie z litwina i był znanym działaczem litewskim. Dziwnym zbiegiem okolicznosci był on blisko spowinowacony z rodziną matki mojej mianowicie Witkiewiczami z Poszawsza na Żmudzi. Rodzona siostra mego dziada Ignacego Witkiewicza ktory zmarł na wygnaniu była za Narutowiczem. Narutowicz był żonaty dwukrotnie z pierwszego małżenstwa z Witkiewiczowną miał syna Kazimierza i corkę Annę zamężną za inżynieram Franciszkiem Gimżewskim. Po smierci swej pierwszej żony Narutowicz ożenił się powtornie z Billewiczowną i z tego małżenstwa miał dwuch synow Gabryela i Stanisława gospodarującego na dalekiej Żmudzi w powiecie Rosienskim. Przez Billewiczowną Gabryel Narutowicz spokrewniony był z Komendantem Piłsudskim a ponieważ za młodu brał udział w konspiracyjnej robocie i był bodaj skazany na zesłanie na Syberję ale potrafił zmylic czujnosc żandarmerji i umknąc do Szwajcarji więc siłą rzeczy bliższy był komendantowi od Zamoyskiego i cieszył się jego poparciem.

Profesor Narutowicz był człowiekiem o szerokich horyzontach, swietnie wychowany o ujmującej postaci , podobno był wysokiego stopnia masonem , ale jak powtarzam był nam obcy ....

Po pierwszym głosowaniu inni kandydaci odpadli pozostał ordynat Zamoyski i prof. Narutowicz.

O wyborze Narutowicza. zdecydował blok mniejszosci narodowej i Witos

Pamiętam zatelefonowałem wowczas do mojej siostry Ady i od niej dowiedziałem się o wyborze prezydenta.

Przynac muszę że byłem tą wiadomością tak poruszony że ze zwykłą niestety moją porywczością o mało nie potłukłem telefonu.

Mimo mego powinowactwa z prof. Narutowiczem wybor go na prezydenta Polski dla ktorej marzyłem o krolu i dynastji był jak by moralnym policzkiem

Dzis gdy z oddali lat staram się ocenic bezstronnie ludzi i wypadki przychodzę do przekonania że ze wrzystkich prezydentow Rzeczypopolitej ktoremi los ją obdarował, osoba Narutowicza była zapewne jedyną godną reprezentacją naszego Kraju.

Ale wowczas, przez czas dłuższy nie mogłem się uspokoic.

Narutowicz padł ofiarą dziwnych stosunkow panujących w Polsce.

Dnia 16 grudnia 1922 podczas wernisażu w Zachęcie Sztuk Pięknych został zabiti wystrzałem z rewolweru przez Eligjusza Niewiadomskiego fanatyka narodowca i malarza.

Narutowicz padł nie omal w ramiona asystującego mu szefa Protokołu hr Stefana Przezdzieckiego a przyjaciołka naszego domu jeszcze z czasow petersburskich znana poetka Kazimiera Iłłakowiczowna pierwsza rzuciła się z pomocą smiertelnie rannemu prezydentowi.

Zabojstwo Narutowicza wywarło straszne wrażenie w całym kraju.

Na Litwie Kowienskiej zabojstwo te komentowano na swoj sposob . Litwa Kowienska w ktorej brat zmarłego Stanisław cieszył się wielką popularnoscią pomawiała że zabojstwo Narutowicza było powodowane szowinizmem polskim i nienawiscią do Litwinow, bowiem zmarły prezydent był przez Litwinow uważany za litwina.

Ze zgrozą przyjął kraj wiadomosc o tym niesłychanym w dziejach Polski morderstwie. Niestety nie przeszło kilku tygodni gdy w kraju odna lazły się prądy wypływające z niezrozumienia sytuacji, prędy podsyca ne przez pewne fanatyczne zaslepienie ktore zaczęły wpływac na zmianę opinji sfer usposobionych narodowo i katolicko. Osobę Niewiadomskiego poniesiono niemal do poziomu bohatera. Był to jakis sentyment do tego czego uczciwa Polska oczekiwała a więc władzy opar- tej na prawie Boskim a więc krola a więc ładu i porządku a nie mat ni partyjnej w ktorej poska zaczęła szamotac się jak zwierz w sidła złowiony.

Morderstwo te nieobliczalne w swych skutkach było wodą na młyn lewi- cy ktora coraz głosniej zaczęła obwiniac ugrupowanie narodowe o inspirowanie zamachu.

Nie brakło agitatorow i rożnych podżegaczy operujących na ciemnocie ktorzy głosno szerzyli wiadomosci że to " obszarnicy wraz z księżmi" zamordowali prezydenta".

Wsrod ogolnego zamieszania ktore grozic mogło nowym wstrząsem w młodym nie ustabilizowany, jeszcze kra ju należało działac szybko aby zapobiedz nadciągającej nawał- nicy.

Marszałek sejmu Rataj był w okresie bezkrolewia ktore nastąpiło po smierci Narutowicza zgodnie z konstytucją najwyższym organem W porozumieniu z marszałkiem Piłsudskim wysunięto kandydaturę Wojcie chowskiego na prezydenta Rzeczypospolitej.

Ze Stanisławem Wojciechowskim zapoznałem się w czasie mojej delgatury w Gdansku . Zajmował on wowczas stanowisko Ministra Spraw Wewnętrznych. Osobiscie miałem z jego strony wielkie zrozumienie sprawy gdanskiej i jak najdalej idącą pomoc. W czasie gdym [illegible] na własną odpowiedzialnosc [illegible] zorganizował sprężystą a karną ochronę tranportow żywnosciowych , dzięki ktorej straty w transporcie były minimalne, minister Wojciechowski poszedł mi dak dalece na rękę że dostarczył mi broni w postaci karabinow i rewolwerow dla uzbrojenia [illegible] konwojentow delegatury gdanskiej.
W moim pojęciu był to człowiek uczciwy, bezstronny , nad wyraz skromny surowy względem siebie a wymagający od swych podwładnych. Mimo swej przeszłosci i zapewne nastawienia leicującego stał on na straży dyscypliny i porządku.
Zapewne wolałbym widziec na czele Pαnstwa Zamoyskiego, ale wobec wkroczenia polityki polskiej na tory ultra demokratyczne, wobec skasowania [illegible] szlachctwa i tytułow był on zapewne na owe czasy najlepszy kandydatem . Był to wreszcie człowiek głębokiej wiary i [illegible] moralnie stał o sto procent wyżej od swego smutnej pamięci następcy profesora Ignacego Moscickiego.
Na prezesa rady Ministrow powołano generała Sikorskiego.
Nie można wydawac sądu o ludziach " na odległosc " . Generała Sikorskiego nie znałem i nigdy go w życiu osobiscie nie poznałem. Tem nie mniej nie miałem do niego od pierszych chwil sympatji.
Byc może [illegible] przyczyniła się do tego sprawa jego przyjaciela i kolegi z politechniki lwowskiej niejakiegos p. Ryszarda Swiętochowskiego, syna znanego pisarza Aleksandra Swiętochowskiego

Otoż pan Swiętochowski jako student / studjował poczętkowo w Petersburgu w Instytucie technologicznym skąd " biezdny priemudrosi Ubojasia" przeniosł się na fakultet kaiwarniano polityczny politechniki lwowskiej gdzie się zaprzyjaznił z Władysławem Swiętochowskim i Kazimierzem Sosnkowskim. Z tych trzech panow jeynie Władysław Sikorski ukonczył Politechnikę lwowską z tytułem inżyniera od kanalizacji i wodociągow.

Pan Swiętochowski bywał w domu mojej siostry owczesnej Władysławowej Żukowskiej i w najpodlejszy spmmmmhm sposob nadużył jej zaufania. Miano wicie wykradł z domu maloletnią młodszą corke Teresą Żukowską hmmmmmmm wziął z nią potajemnie slub i wyjechał na miodowe miesiące na wyspą Majorkę. Siostra moje wrociwszy po paru godzinach niebytnosci do domu znalazła mieszkanie puste i na stole list Teresy oznajmiający o jej ucieczce i zamążposjciu.

Jak się okazało p. Swiętochowski korzystał z pomocy życzliwego kolegi a owczesnego premjera ktory mu wyrobił zawczasy wszelkie potrzebne dokumenta i pasporty czyli innemi słowy przyjął czynny udział w tej niegentlemanskiej konspiracji. Wszelkie starnia moje siostry uderzyły w prożnię.

Oczywiscie nie przeszło połtora roku jak te małżenstwo się rozchwiało Kosztowało to mojej siotrze grube pieniądze.

Bezczelnosc tego łobuza przekraczała wszelkie granice bowiem ogłosił się za inżyniera i ideowego spadkobiercy s.p. Generała Bolesława Jałowieckigo i zaopatrzony w odpowiednie rekomendacje zjawił się na terenie Wilenszczyzny a raczej powiatu swięcianskiego i zgłosił swoją kandydaturę na posła do sejmu czy na senatora , dobrze już nie pamiętam., bowiem tak się stało że powiat swięcianski miał dodatkowe

Szczęsliwie jednak nasze nazwisko na wilenszczynie a szczegulnie w pow. Swięcianskim było na tyle znane że dano temu panu odpowiednią odprawę i musiał zmykac z tego terenu gdzie pieprze rosnie. Notabene p . Swiętochowski zapewne nigdy by nie był dopuszczony do przkroczenia progow domu moich rodzicow , do ktorego dostęp nie był łatwy.

Że starszą z moich siostrzenic Jadwigą jakos na rok przed wykradzeniem Teresy ożenił się generał Kazimierz Sosnkowski, wziąwszy wraz z jej ręką spory posag co mu pozwoliło na kupno majątku na Pomorzu ktory pozniej sprzedał i zakupił przesliczne dobra Bukowiec / dawniejszaę własnosc hakatysty Tiedemana / za bezcen.

Dowiedziałem się że jednym z motywow ktoremi operował generał Sosnkowski owczesny minister wojny było to " że w czasie wojny postradał rodzinny majątek jego żony Syłgudyszki z folwarkami etc ".

Charakterystycznym był artykuł ktory się pojawił w jednym z pczytnych pism codziennych warszawskich opisujący przewizienie zwłok s.p. Rodzicow z podziemi koscioła sw. Katarzyny na Rossę w ktorym było powiedziano wyraznie że sw. Pamięci Generał Jałowiecki pzostawił jako jedynych spadkobiercow nazwiska panią generałową Sosnkowskę i panią Ryszardową Swiętochowskę. O mnie jako jedynym synie i prawnym włascicie lub naszych rodzinnych dobr na Litwie ani o moje młodszej [redacted] ukochanej Siostrze Anieli małżonki Tadeusza Beliny nie było ani słowa. Arykuł ten był inspirowany czy też napisany przez p. Swiętochowskiego a umieszczony dzięki przyjacielskim stosunkom ktore łączyły tego pana z redaktorem owego dziennika.

Komentarze zbyteczne.

Byłem zmuszony do oficjalnego wyjasnienia tego nieprawdziwego artykułu otwartym listem do Redakcji, co z trudem wreszcie zdołałem osiągnąc. Czy generał Sosnkowski był wtajemnoczony w wykradzenie swojej szwagierki tego nie wiem zresztą nigdy się o to nie dopytywałem.

Łatwem do zrozumienia że te parę szczegułow nie działały na mnie zbyt zachęcająco do utrzymywania z tym odłamem zasłużonych mężow legjonowych bliższego stosunku.

Generała Kazimierza Sonskowskiego po raz pierwszy spotkałem w salonie prof Askenazego. Zrobił wowczas na mnie jak najlepsze wrażenie.

Z biegiem czasu stosunek moj do generała znacznie ochłodł.

Nie uważam siebie za powołanego do wydawania o nim sądu. Był to człowiek w towarzystwie / o ile chciał lub miał ku temu powody / bardzo pociągający, zdolny , muzykalny, o wszechstronnych zainteresowaniach ładnie malował potrafił zdobyc sobie popularnosc i otoczyc swoją osobę legendą.

Koło swoich interesow umiał chodzic dobrze, wydawac pieniędzy nie lubił a niestety miał taki wpływ na moją siostrę poznieją generałową Lipkowską że [illegible] stała się jego agentem i obijała wrzystkie progi dla biednego przemęczonego Kazika i jego małżonki Jadwigi czyli tak zwanej Kuki ktora była oczkiem w głowie moje siostry .

Osobiscie nigdy nie hodłowałem histerji " ubostwiania własnych dzieci szczegulnie gdy się to łączyło z [illegible] samozaparciem ktore nie licowało ani z tradycją mojej rodziny ani z naszym starym a zasłużonym nazwiskiem.

Bog temu sędzią . Nie mogłem jednak w imię słusznosci przejsc nad tem do porządku dziennego.

Najstarszym wiekiem z moich krewnych ktorzy się znalezli w Polsce był s.p. Ignacy Witkiewicz i Marszałek Piłsudski.

Oboje z moją młodszą siostrą chcielismy otwarcie pomowic o tem z Marszałkiem jako senjorem rodziny , ale czegos zrezygnowałem z tego planu tembardziej że się dowiedziałem że Marszałek dosc krytycznym okiem patrzał na to wrzystko a nawet się odezwał o mojej siostrze.

- Ada, Ada tak dzielna i miła i piękna kobieta ... stała się fakto-
- rem Sonskowskiego ".............................

Gdy to piszę niechcę bynajmniej ujmowac wielkich zasług generała Sos kowskiego ani jego dawnego przyjaciela a pozniejszego [redacted] jego wroga generała Sikorskiego ktory w chwilach krytycznych okazał się do pewnego stopnia mężem opatrznosciowym miał on odwagę, wiedział czego chciał do czego dążył a że się często otaczał kanalją że czasem dał się powodowac podszeptom rożnych Kotow i im podobnych , rzecz to Polska i ludzka.

Byc może że gdyby nie tragiczna a niewyjasniona smierc s.p. generała Sikorskiego , byc może powtarzam sprawa polska przyjęła by inny obrot

Byli to jednak ludzie z ktoremi nic mnie nie łączyło , ktorych zrozumiec nigdy nie mogłem a ktorzy niestety pozwalali sobie na dale ko idący egocentryzm z grubą domieszką " parwenjuszostwa.

Bog im sędzię i więcej do tego tematu w dalszym ciągu moich wspomnien postaram się nie wracac.

Z całego [redacted] obozu legjonowego może jedynym człowiekiem z ktorym znajdywałem wspolną płaszczyznę był zmarły tragicznie pułkownik Walery Sławek. Co mnie z nim łączyło nie wiem. Nie znam [redacted] historji jego życia , nie wiem kim był w gruncie rzeczy. [redacted]

Musiał miec w swoich żyłach jakąs dobrą starą krew rycerską był bowiem

nietylko gentlemanem w pełnym znaczeniu tego słowa ale i rycerzem W pamięci mi stosi rozmowa ktorą z nim miałem na parę tygodni przed jego smiercią . Tresc tej rozmowy zabiorę z sobą do grobu.

Dzis mogę tylko zmowic wieczne odpocznienie za duszę tego prawego a tak przez własny oboz niedocenioego człowieka.

Odezwa generała Sikroskiego po objęciu przez niego rządow nie była pociągająca była to raczej nauczka wypowiedziana do całego społeczenstwa Polskiego nie uwzględniająca mowiąc po rosyjsku " kto praw kto winowat innemi słowami bes roznicy kto był winien a kto nie , tembardziej że zamach Niewiadomskiego nie był przez nikogo inspirowany co w swych zeznaniach potwierdził sam Niewiadomski.

Była to " ostra odprawa " wystosowana do podoficerow czy szeregowych zapowiadająca surowe kary. [redacted] Za jakie występki ? .... doprawdy nie wiem a przeczytawszy tę odezwę nie mogłem zrozumiec o co chodzi.

Odezwa ta bynajmniej nie wpłynąła na uspokojenie agitacji lewicowo - wywłaszczeniowej na wsi.

Siedząc na dalekiej wsi pochłonięty gospodarstwem nie miałem możnosci zrozumiec linji wytycznej ani Rządu , ani [redacted] Marszałka ktoremu jak z prawej tak i lewej strony nie szczędzono ostrej krytyki ktoremu nie szczędzono ani paszkwili ani obelg ani goryczy. Prawica przypisywała mu [redacted] tolerowanie demagogji, wypominano nieudaną wyprawą Kijowską / Endecja ze Zdziechowskim na czele / Traktat pokojowy, Litwę słowem wrzystko co tylko stało się nie po mysli Endecji wrzystkiemu był winien Marszałek.

Mimo " odprawy " generała Sikorskiego bałagan administracyjny dochodzic zaczynał do basurdow wrzystkie stanowiska nawet tramwaje czy elektrownie były obsadzane według klucza partyjnego. Wrzystko było płynne nie było najmniejszej stabilizacji nikt nie był pewien jutra nikt z urzędnikow administracyjnych nie mogł zrobic najmniejszego posunięcia bez narażenia się jednej lub drugiej stronie. Wobec zupełnego braku odpowiedzialnosci indywidualnej zaczęła się zbiorowa nieodpowiedzialnosc jeżeli dodamy do tego brak stabilizacji walutowej wzrastająca z dnia na dzien inflacja, chwiejnosc cen i chaos na rynku jak wewnętrznym tak i eksportowym nie trudno wyrozumiec że prowadzenie w tych warunkach jakiegos solidnego przedsiębiorstwa napotykało na nieprzezwyciężone trudnosci.

Wszeklie operacje finansowe na wsi oparte były na cenie żyta a ponieważ cena żyta ulegała rownież daleko idącym wahaniom nie było możnosci w granicach wełnętrznej waluty znalezc najmniejszego oparcia

Pozostał jedyny srodek załawiac wszelkie rozrachunki według kursu dolara słowem faktycznym miernikiem obiegowym stał się dolar amerykanski.

Pnieważ w Polsce zwykle szukają nie przyczyn katastrofy ale winnego tym winnym na wsi stał się ziemianin t j. własnosc fowarczna zaszczyco na nowym mianem " obszarnikow ".

Nadszeł okres szerokiej naganki na ziemianstwo. Tak jak w polityce wrzystkiemu winien był Marszałek tak w dziedzinie e[illegible] agrarno - gospodarczej wrzystkiemu winien był ziemianin.

Ziemianstwo polskie wycienczone wojną,w wielu wypadkach zmuszone do odbudowania pogorzeliska do rozpoczęcia poprostu pracy pjonerskiej pozbawiona własnego kapitału i taniego kredytu przechodziło jeden z

najtrudniejszych okresow pracy na roli, ale do tego tematu powrocę w dalszym toku moich wspomnien.

Nie będę się długo zatrzymywał nad okresem sejmowładztw czy partyjnictwa. Nie jestem ani politykiem ani historykiem więc dla porządku przejdę pobieżnie te kilka lat w czasie ktorych z dalekiej prowincji mogłem zaledwie obserwowac pewne urywki tego co się działo na szczytach.

Gabinet Sikorskiego z Sosnkowskim jako Ministrem wojny nie potrwał długo zaledwie do 28 Maja 1923 roku.

Nowy gabinet pod auspicjami Witosa był kompromisem endecji z ludowcami. Muszę przyznac że był to kompromis w ktorym głownym punktem była gospodarczo- idjotyczna reforma rolna nie zdał egzaminu.

W dalszym ciągu kraj stał nierządem. Ministrem wojny został Stanisław hr Szpetycki. Marszałek usunął się z wojska a z nim razem wystąpili jego najblizsi a między innemi Sławek.

Ministrem skarbu był Kucharski ktory wbił ostatni gozdz do trumny waluty polskiej. Wkrotce do gabinetu Witosa przyłączyli się Dmowski i Stanisław Grabski. Dmowski był bez sprzecznie wielkim mężem stanu i wodzem partji ale przyjąwszy na siebie kierownictwa ministerstwa spraw zagranicznych nie zdał egzaminu.P.podobno był to najgorszy minister spraw zagranicznych jakiego polska miała. O Stanisławie Grabskim zamilczec wolę.

Do popularnosci rządow gabinetu Witosa nie przyczyniła się sprawa majątku Dojlidy położonego w Grodzienszczyznie ktory stał się żerowiskiem ludowcow i wykazał że nawet Witos nie mogł się wstrzymac od

maczania swych r k w metnej wodzie..

Gabinet Witosa trwał zaledwie 8 niespełna miesiecy. Był to nie rz d a raczej jego parodja służ ca tematem do rmmmmm tysi ca anegdot i dykteryjek kr ż cych po Warszawie. Odwiedziny bułgarskiego rowno-ważnika Stambulinskiego do jego ideowego przyjaciela Witosa i wy-miana grzecznosci mi dzy temi dwoma m żami stanu oraz ich swoista kinderstuba i"wersal ludowy " mmmmmmm był jednym z mmmm tematow opowiadan i artykułow w pismach humorystycznych.

Idylla ludowcow z endecja zakonczyła si odł czeniem od koalicji ludowcow chłopskiej grupy Bryla. Dnia 15 Grudnia upada gabinet Wito-sa.

Po ust pieniu Witosa premjerem zostaje Władysław Grabski , Sosnkowski jest ministrem spraw wojskowych a ministrem spraw zagraniczny ordynat Maurycy Zamoyski ktorego w Lipcu 1924 roku zamienia Aleksander Skrzynski.

Władysława Grabskiego znałem dobrze , w czasie wojny swiatowej bywał on czestym gosciem w domu moich szwagierstwa Zukowskich, należ c do komitetu towarzystwo pomocu uchodzcom miałem możnosc cz sto stykac si z Władysławem Grabskim i wspolnie z nim przeprowadziłem utworzenie biura regerstarcji szkod wyrz dzonych obyatelom Krolestwo oraz Litwy i Białej rusi.

Pamiętam że z powodu jakiejs trudnej do wytłumaczenia biernosci owcze-snego uchodztwa wojennego sprawa ta pocz tkowo szła opornie . Tylko dzięki ogromnej pracy i uporowi Grabskiego zdołano wreszcie przekonac uchodztwo o koniecznosci zregestrowania swych strat. Pamiętam że pod wpływem Grabskiego wygłosiłem wowczas w Petersburgu odczyt na ten temat.

Dięki tej regestracji po ukonczonej wojnie Polsko Bolszewickiej oby watele Rzeczypospolitej otrzymali odszkodowania ktore w sumie wyniosły z pewnoscią dobrych kilka miljonow dolarow.

Rad jestem że brałem czynny udział w organizacji biura odszkodowan i że choc w małej mierze przyczyniłem się do tego. Mogę to zapisac na kredyt mego małego bilansu pracy społecznej w ciągu mego długiego życia.

Osobiscie bardzo się ucieszyłem dowiedziawszy się o powołaniu Władysława Grabskiego na premjera. W moich oczach był to człowiek o podejsciu gospodarczym, doswiadczony rolnik, d[illegible] jeden z wybitniejszych członkow dawnej ekipy Centralnego Towarzystwa Rolniczego.

Jako stary przyjaciel Grabskiego i jego żony niezwłocznie przesłałem mu z Kamienia telegram z życzeniami.

Niestety Grabski zawiodł mnie na [illegible] na odcinku rolniczo gospodarczym poszedł po linji wyraznie antyziemianskiej to też okres jego rządow można nazwac okresem dla ziemiaństwa najcięższym.

Należy jednak oddac sprawiedliwosc że Grabski wiedział czego chciał, że energicznie potrafił przeforsowac reformę walutową, potrafił uzdrowic skarb polski, wprowadził mocną walutę w postaci złotego, choc ta jednostka rowna frankowi szwajcarskiemu okazała się zbyt wysoką dla warunkow Polski.

Ustabilizowanie złotego wymagało ze strony narodu polskiego jednak znacznych ofiar . Tak się stało że głowny ciężar spadł na barki ziemianstwa ktore musiało znalezc sposoby na zapłacenia wysokiej daniny majątkowej, daniny lasowej na dobitek jak piorun z jasnego nieba spadła na ziemianstwo przewalutowana pożyczka Torarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Byłem o tyle głupi i nieprzewidujący że uległem rożnym zdaniom o mdm tem że spłacanie pożyczki ktorej moglismy się pozbyc za grosze jest czynem nie obywatelskim że może poderwac instytucje o tak wielkie przeszłosci i takich zasługach jak Towarzystwo Kredytowe Ziemskie.

Usłuchałem tych głosow , nie namowiłem mojej żony na spłacenie w czas pożyczki ktorej mogłem się pozbyc kosztem kilku wagonow żyta i pewnego pięknego dnia znalazłem się wobec obciążenia Kamienia sumą około 80.000 złotych / rownych frankowi szwajcarskiemu / i wobec konieczności płacenia ratowek ktore wynosiły rocznie około szesciu tysięcy złotych co poważnie wpłynęło na zmniejszenie dochodow z majątku jeżeli dodamy do tego daninę majątkową i daninę lasową można sobie wyobrazic że znalazłem si w ciężkich tarapatach ktore spowodowały nie jedną noc bezsenną i wyrzuty sumienia żem jako administrator dał się powodowac " względami natury społecznej " . Zapłaciłem za to ciężko ale rad jestem żem wybrnął z kryzysu , żem nie sprzedał ani morgi zeimi i w reultacie postawiłem gospodarstwo w Kamieniu na szczeblu wysokiej rentownosci i zezwoliło na powolne gromadzenie rezerw pieniężnych .... niestety wojna przerwała moją pracę a wyczyny ministra Kwiatkowskiego nie mało przyczyniły się do tego żem na emigracji znalazł się bez srodkow.

Nie mogę jednak przemilczec że lata Grabszczyzny były dla nas rolnikow latami koszmarnemi ktore poderwały nie jeden z warsztatow rolniczych a pwrowadziły nienawistny zagmatwany system podadtkowy.

Złym duchem Grabskiego i szarą eminencją w ministerstwie skrabu był niejakis Kauzik figura o poglądach krancowow lewicowych specjalista

od rujnowania ziemianstwa.

Ten okres zwany popularnie " zakauziczeniem Polski trwał kilka lat i pozostawił po sobie okrppną spuscizną podatkową.

Warunki na wsi stawały się trudne do zniesienia jak powatarzam był to koszmar. Jak że często słyszało się zdanie że łatwiej z samym djabłem niż z sejmowładztwem i rządamimmalzakauziczonej Polski.

W owym to grosie " biurokratycznej wołokity " po urzędach skaabowych i staroscinsko- sejmikowych powstało na kresach białoruskich nowe połajanka

" kab ty po polskim urzędam taskausia "

Mimo to życie gospodarcze dzięki swoistej naturze polskiej przedsiębierczosci płynęło żywym prądem i potrafiło w wielu wypadkach przebic się przez powłokę lodową biurokratyzmu polskiego.

Chociaż ceny na produkta rolna przypominały krzywą temperatury kogos chorego na zapalenie płuc czy żołądka tem nie mniej przy pilnosci, umiejętnosci i oszczędnosci można było dobrze zwięzac konce z koncami. ale tylko . Była to raczej wegetacja a nie rozmach gospodarczo rolniczy

W pismach pojawiły się rysunki przedstawiające Grabskiego na piedestale z nadpisem

Nowemu Tworcowi"Dziadow "

W tym czasie doszło do zatargu pomiędzy generałem Sosnkowskim ministrem wojny a premjerem i ministrem skarbu Grabskim ktory mu odmowił powiększenia kredytow na wojsko i obronę.

Sosnkowski wystąpił a na jego miejsce Grabski powołał generała Sikor- ktory się zgodził na warunki Grabskiego.

podobno Sikorski chciał początkowo oddac generalny inspektorat sił zbrojnych w ręce komendanta Piłsudskiego.

Komendant ktorego w dalszym ciągu mych pamiętnikow będę nazywał Marszałkiem Piłsudskim przy omawianiu warunkow naczelnych władz wojskowych z generałem Sikorskim nie zgodził się jednak na przyjęcie daleko idących kompromisowych względem sejmu poczynan generała Sikorskiego. Doszło do ostrej wymiany zdan.

Marszałek miał rację . Wciągnięcie wojska w orbitę rozgrywek partyjnych uzależnienie naczelnego dowodztwa od sejmu groziło zupełnym rozprężeniem spoistosci i dyscyliny wojska.

Była to swego rodzaju kierenszczyzna ktorą generał Sikorski chciał sobie uzyskac łaskawosc posłow sejmowych i popularnosc wsrod sejmu.

Marszałek na to się stanowczo nie zgodził uważając słusznie że wojsko siłą rzeczy nie jest instytucją demokratyczną, marszałek dążył aby na czele armji stał wodz naczelny niezależny od ingerencji sejmu a podległy bezposrednio prezydentowi.

Usunął się więc Marszałek w cien zamieszkał w Sulejowku lub w skromnej willi w Druskienikach oddając swoje uposażenie na uniwersytet Wilenski.

Od tego czasu rozpoczęła się zażarta nienawisc Władysława Sikorskiego do Marszałka zarowno jak i do generała Sosnkowskiego. Nienawisc małego człowieka i parwenjusza ktory już nigdy w życiu nie mogł oswobodzic się od bezstronnosci , nienawisc w na dnie ktorej tkwiła w gruncie rzeczy " inferiority complex" a ktora z całą jasnoscią wystąpiła w czasie drugiej wojny swiatowej.

Gabinet Grabskiego upada.

Wojciechowski proponuje Aleksandrowi hr Skrzynskiemu utworzenie nowego gabinetu. Ministrem skarbu zostaje zażarty endek Jerzy Zdziechowski rodem z Ukrainy.

Zdziechowskiego spotykałem w czasie pierwszej wojny swiatowej w domu mego szwagra Władysława Żukowskiego w Petersburgu. Znam go bardzo mało , osobiscie nie uważam żeby się w życiu mogł czems wykazac.

Według kategorji ludzi miał to byc " ekonomista ".

W Genewie w czasie jakichs obrad międzynarodowych reprezentant W Brytani lord ? nazwiska jego narazie nie przypomniałem wypowiedział bardzo słuszne [illegible] mysli.

" Ekonomja polityczna jest to nauka ktorą im więcej zgłębiamy tem - mniej ją rozumiemy."

O działalnosc Ministra Zdziechowskiego wiedzielismy o tyle że podobno budząc się rano w pierwszym rzędzie biegł do barometru , bowiem lato owego roku było bardzo dżżyste. Oczywiscie miało to swiadczyc o trosce pana ministra i jego zainteresowaniu rolnictwem.

Minister Zdziechowski osobiste swoje interesa prowadził dosc nieoględnie nabył wcale ładny majątek na Pomorzu. Jeden z naszych praktykanto dostał się tam na administratora, po kilku miesiącach zmuszony był wypowiedziec swoje stanowisko bowiem znalazł taki " bałagan " i takie zadłużenie z ktorego niepodobno było nawet genjuszowi się wyplątac.

Na ministra [illegible] spraw wojskowych Wojciechowskim podobno za poradą Marszałka nie powołał Sikorskiego lecz generała Żeligowskiego człowieka zacnego ale o mentalnosci " bataljonnago komandira" jakiegos dawniejszego pułku rosyjskiego piechoty linjowej.

Ministra spraw zagranicznych i premjera Aleksandra Skrzynskiego nie znałem a chociaż byłem en disponibilite Ministerstwa Spraw Zagranicznych nigdy go nie poznałem. Polskie społeczenstwo znało go jedynie z jego entuzjazmu do pakto w Locarno i jego zachwycie nad " duchem Locarna ".

Nie znając podswiadomie nie miałem do niego sympatji, podczas gdy z jego bratem Władysławem Skrzynskim ktory w czasie mego urzędowania w Gdansku był podsekretarzem stanu Ministerstwa Spraw Zagranicznych w gruncie rzeczy pełnił obowiązki ministra byłem w przyjaznych stosunkach.

Nas rolnikow może najbardziej obchodziła osoba ministra rolnictwa. Tu jednak aż do roku 1924 nie mielismy ani jednego prawdziwego obrońcy rolnictwa ani jednego ktory by wykazał najmniejsze zainteresowanie podniesieniem rolnictwa i uporządkowaniem chaosu agrarnego panującego w kraju. Nawet Stanisław Janicki moj starszy kolega z Arknoji i osobiscie dobry rolnik szedł po utartej drodze wytkniętej przez Poniatowskiego reformy rolnej i zniszczenia własnosci folwarcznej.

Może najmniej szkodliwym ale bynajmniej nie pożytecznym był Raczynski zamożny ziemianin z Małopolski wschodniej

Gabinet Skrzynskiego nie był gabinetem była to jakas komedja w czasie ktorej aktorowie zmieniali się niczem na scenie w letnim teatrzyku. Było by to nawet zabawne gdyby nie było tak smutne.

Ludzie o poglądach konserwatywnych z niepokojem moglismy skonstatowac że to co miało reprezentowac umiar i porządek w kraju mianowicie Endecja była w gruncie rzeczy podszyta nie mniejszą demagogją niż ludowcy szczegulnie gdy chodziło o rozgrywki sejmowe.

Nie było w Polsce już żadnego auturytetu jak powiadam wrzystko było płynne.

Mimo sztucznie przez endecję stworzonej atmosfery przypisującej Marszałkowi demagogję pomimo uprzedzen z ich strony że dojscie do władzy marszałak będzie drogą do stworzenia w Polsce Republiki Ludowej tem nie mniej w oczach konserwatystow szczegulnie w oczach żubrow Wilenskich do ktorych ideowo należałem mielismy do osoby Piłsudzkiego więcej zaufania niż do kogos innego w Polsce.

Nosilismy się z myslą aby gremjalnie udac się do Marszałka aby się naradzic nad sytuacją ktora zapanowała w kraju.

Nie doszło do tego bo wypadki uprzedziły nas.

W czasie ktorejs z moich bytnosci w Warszawie zaszedłem do mieszkania mojej siostry Ady. Otworzyła mnie drzwi.

- Moj drogi rzekła teraz tam toczą się narady decydujące rzekła szeptem wskazując na maciejowką błękitną i czapkę generalską .

Zrozumiałem była to narada Marszałka z jego podkomendnym generałem Kazimierzem Sosnkowskim zięciem mojej Siostry.

- Daj Boże aby te narady doprowadziły do ozdrowienia kraju - rzekłem połgłosem.

Było to na parę tygodni przed przewrotem majowym.

Wypadki potoczyły się całkiem dla nas nieprzewidzianą koleją.

ZWIAZEK ZIEMIAN

Związek Ziemian powstał jakos w okresie pierwszej wojny swiatowej . Cel związku było zjednoczenie ziemianstwa polskiego oraz obrona interesow wsi polskiej. Podkreslam wsi polskiej bowiem związek ziemian wbrew utartym wsrod lewicy poglądom bynajmniej nie służył wyraznie obronie jedynie interesow klasowych. Cele związku były znacznie szersze a głownym dążeniem było uporządkowanie zgmatwanych stosunkow agrarnych pozostawionych w Zaborze Rosyjskim w ktorym polityka ekonomicznej tak dobrze jak nie było a wrzystko było podporządkowane zasadzie " divide et impera " i tendencji ekonomicznego uposledzenia kraju. Tak było w zaborze rosyjskim tak było i w zaborze austryackim gdzie pomimo pozornej swobody i możnosci spiewania głosno " Jeszcze Polska nie zginęła" wrzysko było nastawione na pauperyzację kraju. Łatwiej bowiem trzymac w garsci niedożywionego człowieka niż bogatego a samodzielnego rolnika.

W Rosji polityka taryfowa i stawki kolejowe były obliczone na niemożliwosc konkurencji z tanim zbożem rosyjskim ani ze spirytusem subsydjowanym w centralnyvh i litewsko białoruskich gubernjach.

Wies była przeludniona , bowiem Rosja hamowała przemysł Krolestwa i nie było normalnego odpływu zbytnich rąk roboczych.

Mimo stałego jątrzenia stosunkow między dworem a wsią mimo stawiania możliwych trudnosci przy likwidacji serwitutow stawianych przez t. zw. komisarzy ziemskich będących raczej pewną kategorją politycznych urzędnikow czuwających nad tem aby możliwie pokłocic własnos folwarczną z otaczającym ją małorolnym chłopem, stosunki w większo

sci wypadkow były poprawne. Dowodem zaufania ktora cieszyli się ziemianie był fakt że prawie bez wyjątku [illegible] na sędziow pokoju w bezstanowej gminie byłej Kongresowki wybierano ziemian a w większosci wypadkow wojtami byli rownież ziemianie.

W wyborach do Dumy panstwowej lidnosc wieska Kongresowki wykazała podziwu godną solidarnosc.

Należy oddac sprawiedliwosc że ziemianstwo kongresowki miało daleko idące poczucie obowiązku względem otaczającej ją ludnosci że dbało o podniesienie rolnictwa i oswiaty że dzięki dzialalnosci Centralnego towarzystwa rolniczego wyrobił się ow typ oswieconego pełnego poczucia własnej godnosci chłopa Polskiego. Prawie w każdym dworze były szkołki gdzie ziemianki uczyły dziatwę wiejską nauki pisania, czytania, arytmetyki historji i geografji.

Rola ziemianek polskich w pracy nad ludem była godna najwyższego uznania.

Ale stała się rzecz [illegible] zgoła nieoczekiwana. Czego nie mogła dokonac polityka " urzędnikow Priwislienskago " kraja, czego nie mogł dokonac komisarz ziemski tego z łatwoscią dokonały lewicujące czynniki Polski Odrodzonej panowie Moraczewscy, Thugutowie, Poniatowscy, Kwapinscy, tego dokonali rożni emisarjusze partji chłopskiej i wyzwolenia wobec ktorych dawny moskiewski komisarz ziemski mogł był raczej uważany za Anioła.

Pierwszy okres odrodzonej Polski zaznaczył się niebywałym [illegible] w historji wsi polskiej zaognieniem stoaunkow pomiędzy dworem a wsią.

Osunięto z całą brutalnoscią ziemianstwo od zgodnej wspołpracy z chłopem polskim, pod naciskiem administracji wojewodzkiej i powia-

towej nie dopuszczano do wyborow ziemian na członkow rad gminnych na członkow sejmiku .

Aby uniemożliwic pracę Centralnego Towarzystwa Rolniczego tej wspaniałej instytucji ktora tyle zdziałał ku podniesieniu wsi Polskiej ktora skrystalizowała koło siebie liczne rzesze włoscianstwa polskiego i ziemian ktora wydała ow typ ktory godnie mogł byc nazwany kmieciem polskim stworzono rywalizującę organizacje pod nazwą Związek kołek rolniczych mającego swą siedzibę na Tamce.

Organizatorem tej [illegible] komunizującej instytucji był dawny kontroler obor niejakis Przedpełski , karjerowicz i kanalja ktora dzięki swej wywrotowej działalnosci wyfigurowała na karkach chłopskich na jednego z naczelnych dyrektorow potężnego kopoły rządowego kocerny węglowego w Katowicach znanego pod nazwą Wspolnoty Interessow. Dochody pana Przedpełskiego sięgały zapewne zgorą stu kilkudziesięciu tysicecy złotych rocznie.

Oczywiscie instytucja ta cieszyła się szczegulnemi względami i opieką pana Juljusza Poniatowskiego , ktory nie ukrywał swej nienawisci do Historycznego założonego jeszcze przez s.p. Andrzeja Zamoyskiego towarzystwa .

S.p. Syn moj Andrzej ktory dzięki swym zdolnosciom jako młody człowiek wybił się na stanowisko sekretarza głownego Wspolnoty Interesow musiał kiedys towarzyszyc panu Przedpełskiemu w jego podroży " służbowej do Moskwy . Po powrocie opowiadał mnie że był wprost przerażony i zawstydzony szastaniem pieniędzy przez swego szefa.

Pan Przedpełski wrocił obładowany , brylantami , drogiemi futrami i licho wie jeszcze jakiemi bogactwami skupionemi w Moskwie.

Ministerstwo rolnictwo bacznie czuwało aby nie dopuscic ziemianstwa do wpływow aby uniemożliwic wybor ziemianina na prezesa kołka rolniczego na przewodniczącego okręgowego oddziału Towarzystwa Rolniczego. Wies Polska zaroiła się od politycznych agentur pana Poniatowsskiego w postaci instruktorow rolniczych i tak zwanych agronomow społecznych. Byli to młodzi ludzie bez najmniejszego przygotowania fachowego i praktycznego rekrutujący się z najbardziej skrajnych elemntow wsrod słucha czy Szkoły Głownej Gospodarstwa Wiejskiego. Jedyną ich kwalifikacją była ich lewicowosc hołdowanie Poniatowskiemu i oczywiscie reformie rolnej bez odszkodowania a co za tem idzie walce z ziemianstwem.

Ziemianstwo zeszło w cien. A pomimo tego w większosci wypadkach ludnosc wiejska wybierała na te lub inne stanowisko społeczne ziemianina . Niestety ziemianstwo przyjęło zdaniem moim pozycję defetyzmu i w wielu wypadkach dobrowolnie nie przyjmowało ofiarowanego mandatu aby nie drażnic wroga i nie wywoływac niepotrzebnej contre agitacji.

Tem nie mnie ziemianstwo przycisnięte do muru , szczute nakształt dzikiego zwierzącia siłą rzeczy zmuszone było wreszcie da zajęcia obronnej pozycji i musiało zjednoczyc się tym razem dla obrony własnej skory.

Jak mowiłem powyżej związek ziemian narodził się w ziemi Kaliskiej i pierwsze zebranie za czasow okupacji Niemieckiej odbyło się z inicjatywy mego s.p. Tescia Radcy Witolda Romockiego we dworze w Kamieniu. W prędkim czasie związek ziemian ogarnął wrzystkie powiaty dawniejszej Kongresowki i przeniknął na teren Wielkopolski i Małopolski Centralnym organem Związku była rada naczelna w Warszawie a organem wykonawczym był Zarząd głowny związku ziemian w Warszawie.

po powiatch powstały powiatowe oddziały związku ziemian a po Województwach jednoosobowe reprezentacje .

Podbnie zostały zorganizowne związki ziemian we Lwowie obejmujące województwa wschodnie Małopolski, w Krakowie obejmujące zachodnią Małopolskę . W Poznani - Wielkopolski Związek ziemian . Na Pomorzu - pomorski związek ziemian z siedzibą w Toruniu. Kresowy związek ziemian z siedzibą w Wilnie, Wołynski zwlęzek Ziemina z siedzibą w Łucku.

I stała się rzecz dziwna . Mimo niechęci mimo wrogiej agitacji Związek Ziemian wywalczył sobie stanowisko z ktorym zaczęto się liczyc i to poważnie, zyskał autorytet wsrod miejscowej ludnosci i administracji a w każdym powiecie Prezes Oddziału Związku Ziemian zajmował jak by nieoficjalnie ale weeszło to w życie pierwsze stanowisko po starosćie ktory był na dany powiat przedstawicielem Rządu Rzeczypospolitej

W roku 1929 ogolna liczba członkow ziemian wynosiła.

Związek	Członkow	Oddziałow
1. Związek Ziemian w Warszawie	3.993	60
2. Kresowy Związek ziemian	1.402	28
3. Pomorski Związek Ziemian	270	11
4. Wielkopolski Związek Ziemian	552	26
5. Związek Ziemian Wołynia	340	8
6. Związek Ziemian we Lwowie	821	34
7. Związek Ziemian w Krakowie	618	24
8. Zrzeszenie ZwiązkOw właścicieli lasow	800	5
Razem	8.796.	

Władze Związku Ziemian w Warszawie
w. r. 1929

RADA NADZORCZA

Leszczynski Zygmunt
Prezes
Arkuszewski Marjan
Wiceprezes
Bryndza Nacki- Ludwik
Ciechomski Jerzy
Godlewski Stanisław
Jałowiecki Mieczysław
Janisławski August
Kostrzenski Jan
Konarski Jan
Konarski Szymon
Grodzicki Włodzimierz
Gorski Jozef
Kowerski Jan
Łubienski hr Leon
Piwnicki Stanisław
Pułaski Ludomił
Popławski August
Zdziechowski Fortunat
Rostworowski hr Antoni
Sobieszczanski Zygmunt
Sułowski Tadeusz
Szuyski Wacław
Zamoyski hr Władysław

ZASTEPCY

Belina Tadeusz
Chmyzowski Wincenty
Chrystowski Ignacy
Ciechomski Henryk
Dembinski Jozef
Grodzinski Michał
Jezierski hr Jozef
Kozłowski Bogusław
Krzymuski Henryk
Łempicki August
Piechowski Karol
Popiel Kazimierz
Prądzynski Bolesł.
Pułaski Ludwik
Rożycki Kazimierz
Siemienski Jacek
Stokowski Aleksander
Szeptycki hr Aleksand.
Wilski Zbigniew
Wojciechowski Kazim.
Zamoyskihr Jan
Zdanowski Juljusz

ZARZAD GŁOWNY

Stecki Jan Prezes.
Członkowie
Froelich Władysław
Gorski Stefan
Jałowiecki Witold
Keśski Władysław
Kijewski Jan
Komorowski hr Michał
Pleszczynski Jozef
Swiecki Tadeusz

KOMISJA REWIZYJNA

Godlewski Franciszek Wąsowicz Hipolit Wodzinski Gabryel
Gen Łempicki Zygm. Łuniewski Jan

PREZESI ODDZIAŁOW ZWIĄZKU ZIEMIAN

Oddział	Prezes
Bielsko - Konstantynowski	Mirski ks. Kazimierz
Białostocko- Bielsko Sokolsko Mazowiecki	Hryniewicz Stanisław
Chełmski	Morawski Jozef
Ciechanowski	Szuyski Wacław
Częstochowski	Niniewski Adam
Garwolinski	Goscimski Witold
Grodziski	Plebanski Jan
Grojecki	Iwanicki Witold
Gostyninski	Ruszkowski Klemens
Hrubieszowski	Grothus Gustaw
Janowski	Marcinkowski Zdzisław
Jędrzejowski	Sarjusz Bielski Gustaw
Kaliski	Jałowiecki Mieczysław
Kielecki	Paszewski Alfons
Kolski	Sokolnicki Jerzy
Koninsko Słupecki	Pułaski Ludwik
Krasnostawski	Sokolnicki Zygmunt
Kutnowski	Stachowski Leon
Lipnowski	Godlewski Zymunt
Lubelsko Lubartowski Puławski	Sobieszczanski Zygmunt
Łaski	Walicki Bronisław
Łęczycki	Jezierski Edward

Łomżynsko- Kolnensko- Szczuczynski	Kisielnicki Ludwik
Łowicki	Boski Zdzisław
Łodzko- Brzezinski	Ostrowski hr Jan Krystyn
Łukowski	Dmochowski Stefan
Minsko Mazowiecki	Wyleżynski Bohdan
Mławski	Lucht Władysław
Nasielski	Reszke Edward
Opatowsko- Sandomierski	Roguski Eugenjusz
Opoczynsko- Konecki	Libiszowski Szczęsny
Ostrowski	Szczuka Jozef
Ostrołęcki	Andlauer Wawrzyniec
Pinczowski	Morawski Witold
Piotrkowski [illegible]	Łaszczewski Janusz
Płocki	Piwnicki Stanisław
Płonski	Sokołowski Stefan
Przasnyszki	Lasocki Bronisław
Pułtusko Mazowiecki	Dłużewski Karol
Radomsko - Kozienicko Iłżecki	Arkuszewski Marjan
Radomskowski	Belina Tadeusz
Radzynski	Dernałowicz Waldemar
Rawski	Buchowiecki Adolf
Rypinski	Prądzynski Bolesław
Siedlecki	Przewłocki Henryk
Sieradzki	Prądzynski Stanisław
Sierpski	Ożarowski Stanisław
Skierniewicki	Okęcki Stefan
Sochaczewski	Sroczynski Izasław
Sokołowski	Gorski Jozef
Stopnicki	Łuniewski Gabryel

Suwalsko- Augustowsko- Sejnenski	Gorski Jozef
Tomaszowski	Sobieszczanski Stanisł.
Turecki	Kłobski Ludomir
Warszawsko- Radzyminski	Bagniewski Piotr
Węgrowski	Kukier Władysław
Wielunski	Kozarski Tadeusz
Włocławsko- Nieszawski	Grodzicki Włodzimierz
Włodawski	Rosciszewski Jan
Włoszczowski	Wierusz Kowalski Ignacy
Zamojsko- Biłgorajski	Sajkiewicz Adam

S[illegible] Dane dotyczące Warszawskiego Związku ziemian zaczerpnęłem ze sprawozdania Związku Warszawskiego za rok 1928 łaskawie użyczone mi przez pan Szymona Konarskiego przebywającego w Paryżu, dawnego czynnego działacz [illegible] ziemianskiego i mego Szanownego Kolegi z Rady Związku, autora wielu cennych prac i ksiŻki Kanoniczki Warszawskie.za co mu na tym miejscu składam gorące podziękowanie. Niestety nie posiadam danych dotyczących innych Związkow Ziemian.

Przypominam sobie że prezesem Związku Ziemian Wielkopolski był Jan Lipski z Lewkowa. Prezesem Kresowego Związku Ziemian był moj wuj szambelan Hipolit Gieczewicz z Wiazynia , wreszcie prezesem Związku Ziemian Wołynia był Stanisław hr Czacki z Porycka.

Działalnosc Głownego Zarządu Związku Ziemian była nad wyraz owocna a praca dobrze zorganizowana. Owczesny prezes Zarządu Jan Stecki dawniejszy poseł do dumy rosyjskiej a wowczas senator Rzeczypospolitej nie ulega kwestji był człowiekiem rozumnym swietnym znawcą stosunkow agrarnych, doskonałym mowcą o ciętym dowcipie. Potrafił on w wielu wypadkach zaszachowac rożne karkołomne projekta pana Juljusz Poniatowskiego, nie raz potrafił skutecznie występowac w sprawach podatkowych nie tylko zbiorowych ale i indywidualnych.

Toteż w lokalu Zarządu Związku Ziemian mieszczącym się na trzecim piętrze wielkiego gmachu Centralnego Towarzystwa Rolniczego roiło się stale od petentow szukających ostatniej deski ratunku w interwencji władz Związku Ziemian.

To też mimo wrogiego nastawienia jak sfer rządowych tak i rożnych lewicujących ugrupowan politycznych Związek Ziemian zdołał zdobyc pierwszorzędne stanowisko i był autorytetem z ktorym musiąno się liczyc. Czy to chodziło o indywidualne kredyty, czy o nadużycia ze strony urzędow skarbowych lub administracji , interwencja w większosci wypadkow była skuteczna a Ministrowie odnoscnych resortow siłą rzeczy musieli miec zawsze drzwi swoich gabinetow otwarte dla prezesa Steckiego lub ktoregos z członkow zarządu.

To samo było i na prowincji. Stanowisko prezesa powiatowego oddziału Związku Ziemian bynajmniej nie było synekurą. Taki prezes miał na swoich barkach nietylko stałą interwencję w sprawach członkow oddziału , nietylko musiał dbac o właściwe miejsce w reprezentacji na wszelkich uroczystosciach miał na głowie zarowno sprawy robotnicze, komisje rozjemcze, musiał dbac o poziom ziemianstwa o wypeł-

nianie przez członkow rożnych funkcji społecznych a więc przewodnictwa w kołkach rolniczych, strażach wiejskich, szkolnictwie , szpitalnictwie , rożnych stowarzyszeniach wojskowych. Musiał dbac o dobre stosunki z miejscową administracją , byc w przyjazni z panem starostą i panem wojewodą , , jezdzic do Warszawy na rożne narady etc etc. Był to urząd honorowy a bezpłatny i dosc kosztowny bo nietylko chodziło o wydatki reprezentacyjne ale co najgorsze o stratę czasu kosztem gospodarstwa na własnym warsztacie.

Tak się jednak stało że jak powiedziałem powyżej Prezes Powiatowego oddziału Związku Ziemian był w powiecie drugą osobą po staroscie. Weszło to poniekąd w pewną niepisaną konstytucję powiatową i prezes związku ziemian powinien był dbac aby nie dopuscici do jakiejkolwiek degradacji swego stanowisko. Wreszcie prezes Związku powiatowego winien był dbac o jaknajlepsze stosunki z Duchowienstwem. z Biskupem, umiec zdobyc sobie szacunek wsrod ludnosci.

Wreszcie obowiązkiem jego było urzymywanie jąknajscislejszego kontaktu i współpracy z wojskiem.

Muszę przyznac że w większosci wypadkow ziemianstwo umiało dobierac dobrze swoich reprezentantow. Zresztą nie mogę wydawac o tem sądu ani wypisywac pochwały pod adresem prezesow [illegible] związkow powiatowych , gdyż sam przez lat kilkanascie byłem prezesem ziemian Kaliskich co sobie poczytuję za wielki zaszczyt.

Jednym z głownych trosk głownego zarządu było coroczne ustalenie płac robocizny zatrudnionej w własnosci folwarcznej.

Co rok odbywały się konferencje obydwuch stron zainteresowanych a więc przedstawicieli związku ziemian i przedstawicieli Związku pra-

cownikow rolnych z drugiej strony. Prezesem tej ostatniej instytucji był pan Kwapinski.

Muszę przyznac że obrady przedstawicieli głownego Zarządu Związku ziemian z przedstawicielami Związku robotnikow gdzie zwykle występował pan Kwapinski odbywały się raczej w spokojnej i rzeczowej atmosferze i ani razu nie doszło do jakiego poważniejszego konfliktu mimo często daleko idącej rożnicy zdan i dosc wysokich żądan stawianych przez Kwapinskiego. Jakos zawsze zdołano załatwic sprawy kompromisowo.

Ogolną tendencją polityki związku było nie usuwanie się od żadnej wspołpracy z organizacjami wiejskiemi. w mysl zasady " les absents ont toujours tort". Toteż często gęsto widzimy ziemian we władzach powiatowych związkow strzeleckich, związkach młodzieży wiejskiej za wyjątkiem komunizującej i antykatolickiej a jawnie szkodliwej organizacji patronowanej przez pana Poniatowskiego noszącej noazwę Wici.

Jeżeli chodzi o poltyczne stanowisko ziemianstwa to większosc ziemian kongresowki skłaniało się jeżeli nie czynnie to uczuciowo do Endecji. Tem nie mniej znaczna częsc ziemian należała do obozu dawnych realistow grupujących się koło konserwatywnego Słowa Przywodcą realistow za czasow przedwojennych był Eustachy Dobiecki. Niestety ten odłam ziemianstwa nie zdobył się na utworzenie własnej platformy. Wielką szkodę pracy konserwatystow w kongresowce przyniosł syn s.p. Eustachego Dobieckiego pan Artur Dobiecki ktory nie pomny obowiązkow ziemianina maczał palce w rożnych aferach a między innemi w owej aferze Żyrardowa i nawet jakis czas musiał się schronic zagranicę.

Konserwatysci - ziemianie w kongresowce grupowali się koło osoby ks Janusza Radziwiłła. Do wybitnych działaczy tej grupy należeli między innemi senator Leszczynski, Władysław Glinka - prezes tow. kred ziemsk. Wojciech Wyganowski znany rolnik z Kaliskiego, większa częsc klubu mysliwskiego, ks Zdzisław i Stefan Lubomirscy nie będę ich wrzystkich wyliczał naturalnie abym nie pominął Karskich a więc szambelana Szymona i Michała , Niemojowskiego Wacława b. Marszałka Rady Stanu .

Wielu jednak z arystkoracji zieminaskiej brało czynny udział lub skłaniało się do endecji jak Seweryn ks Czetwertynski , jak senator Stanisław Godlewski, jak Władysław hr Zamoyski jak wreszcie ordynat hr Maurycy Zamoyski.

Do endecji należeli też Kazimierz Fudakowski , prezes Centr Tow. Roln. senator marjan Kiniorski, Hipolit Dunin Wąsowicz . senator Ludomir Pułaski, Tadeusz Belina prezes radomskowskiego zw. ziemian, poseł Ignacy Chrystowski, i może większosc radcow toarzystwa kred. ziemskiego. Władze Centralnego Tow. Roln w lwiej częsci nalaeżli do endecji co następnie po przewrocie majowym pociągnęło za sobą likwidację tej historycznej instytucji i przekształcenie jej w centralne towarzystwo organizacji i kołek rolniczych.o charakterze wybitnie anty endeckim.

Jak powiadam Związek Ziemian zajął poważne stanowisko w społeczenstwie odrodzonej Polski. Za czasow premjerostwa Władysława Grabskiego doszło jednak do poważnej walki ziemianstwa z polityką premjera.

Doprowadzone do ostatecznosci zeimianstwo zwołało w r. 1925 wielki zjazd w Warszawie. Zjazd ten ktory zciągnął do stolicy tysiączne rzesze ziemianstwa miał charakter protestacyjny a mowcy nie

szczędzili ostrej krytyki polityki Grabskiego.

Przygotowania do tego zjazdu trwały parę miesięcy. Organizatorami zjazdu byli ziemianie ze wrzystkich dzielnic Rzeczypospolitej. Najbardziej czynnemi byli oczywiście prezes Jan Stecki, Antoni Jundził prezes kresowego zw Ziemian. p, Marjan Jaroszynski ze wschodniej Małopolski, senator Stanisław Godlewski, Jan Eustachy Kowerski z Lubelszczyzny.

Obrady trwały dwa dni i olbrzymia sala / zdaje się stowarzyszenia technikow ... nie pamiętam była wypełniona po brzegi.

Byłem jednym z desygnowanych mowcow na tym zjeździe a tematem mego przemowienia miało byc zagadnienie samoobrony ziemianstwa.

Referat moj był przyjęty entuzjastycznie a niemilknące oklaski swiadczyły żem trafił w sedno sprawy.

Piszę o tem nie w celu samoreklamy ale nie mam powodow ukrywac się jak fjołek w trawie .

Mowy wygłoszone na zebraniu między innemi przemowienie prezesa Steckiego, senatora Godlewskiego wreszcie moje wywołac miały wielkie zamieszanie w łonie gabinetu Grabskiego.

Po Warszawie zaczęły krążyc pogłoski o mającym nastąpic aresztowaniu przez Grabskiego organizatorow zjazdu i poszczegulnych mowcow. Skonczyło się jednak na plotkach .

Rezultatem zjazdu było wystosowanie do Rządu szeregu rezolucji a natsępnie wydanie książki pamiątkowej zjazdu gdzie znalazły się nietylko wrzystkie nasze przemowienia ale też i bardzo cenne materjały statystyczne dotyczące produkcji własnosci folwarcznej , wskazujące drogi prowadzące do uzdrowienia bałaganu agrarnego.

Ku naszemu zdziwieniu miarodajne czynniki endecji zajęły stanowisko wręcz nieprzychylne zjazdowi i uchwaleniu rezolucji.

Endecja głosowała w sejmie za reform roln . Było to ust pstwo partyjne ku pozyskaniu witosowcow . Jak każde appeasement przyniosło to wręcz przeciwne a zgoła nieprzewidziane następstwa.

Ale wowczas w czasie zjazdu stanowisko niektorych ziemian posłow było zgrzytem.

Pamiętam gdym zakonczył moje przemowienie podszedł do mnie czerwony z oburzenia moj kolega i przyjaciel żonaty z moj -kuzynk ks Seweryn Czetwertynski posłe na sejm.

- Słuchaj Miechu- rzekł jak mogłes wygłaszac taki odczyt ,

- mowiłes jak " junkier pruski" lub jak faszysta.

Na następnym dyskusyjnym zebraniu ktore miało miejsce w resursie obywatelskiej doszło do dosc poważnego starcia i rożnicy zdan pomiędzy mniejszosci reprezentuj c skrajny oboz endecki a większosci konserwatywnego zieminastwa i prawicy endeckiej.

Było to moje ostatnie widzenie się z s.p. prezesem Edwardem Woyniłłowiczem ktory przybył z Bydgoszczy na zjazd.

Woyniłłowicz dał dobr odprawę Sewerowi Czetwertynskiemu.

Jakos w rok potem doszła do mnie smutna wiadomosc o smierci tego niez omnego męża, wielkiego patrjoty i człowieka ktory w pełnym tego słowa znaczeniu dobrze się Polsce zasłużył.

Mowiąc o Związku Ziemian i ziemianstwie nie mogę przejsc do porządku dziennego nad szeregiem instytucji w ktorych ziemianie odegrywali pierwszorzędną rolę . Niektorym z tych instytucji poswięce szczegulną uwagę w dalszym ciągu moich wspomnien narazie podaję w skrocie wykaz .

Oczywiscie w pierwszym rzędzie musze poprawic to co uszło mojej uwagi że na czele wrzystkich organizcaji ziemianskich stała " Rada Naczelna Organizacji Ziemianskich ktora łączyła i ujednostajniała działalnosc wrzystkich Związkow Ziemianskich Rzeczypospolitej Polskiej. Rada miesciła się rownież w gmachu Centralnego Towarzystwa Rolniczego przy ulicy Kopernika pod No 30.

Przesem rady był hr Alfred Bninski b. wojewoda Poznanski . b. prezes Wielkopolskiej Izby Rolniczej i kandydat na Prezydenta ktory dzięki Witosowcom został przegłosowany na korzysc Ignacego Moscickiego. Członkami Zarządu Rady byli : Senator Stanisław Wankowicz junj. Antoni Jundziłł, Konrad Łuszczewski i Agust Popławski pozniejszy prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Najpoważniejszą instytucją Ziemianską było Towarzystwo Kredytowe Ziemskie mieszczęce się w olbrzymim własnym gmachu przy ulicy Kredytowej pod No 1. Prezesem był w r. 1928 Władysław Glinka, Wiceprezesem Hipolit Dunin Wąsowicz. Prezesem Dyrekcji Głownej Adam Łuniewski a wiceprezesem August Janisławski.

2. Centralne Towarzystwo Rolnicze mieszczęce się we własnym gmachu przy ulicy Kopernika pod no 30. Prezesem był Kazimierz Fudakowski, wice prezesem Hipolit Dunin Wąsowicz Rada składała się bodaj z 30 członkow . Niestety nie pamiętam wrzystkich nazwisk chociaż sam

należałem do rady aż do czasu zlikwidowania tej historycznej instytucji. Wsrod członkow rady ktorych nazwiska pamiętam byli następujący senator Ludomir Pułaski, senator Marjan Kiniorski, Poseł Tadeusz Swiecki, Leon Czarnowski, Senator Zdanowski, senator Roman Skirmunt, Karol Wagner prezes Wil. Tow. Roln. Sumowski prezes Wołynsk tow roln. , Jan Lutowsławki Redaktor Gazety Rolniczej Aleksaander Janasz. Antonie, Wieniawski, Edward Kleszczynski, dr E. Kostecki, dr M. Rożanski,J. Glinka , hr Władysław Zamoyski. Zygmunt Brudzinski, Jan Krzymuski,Belina Tadeusz , Włodzimierz Grodzicki, Michał hr Komorowski. Wojciech bar Heydel, Kleniewski.

.... powtarzam pamięc mnie zawodzi....

Towarzystwu Centralnemu Rolniczemu w Warszawie, poswięce w toku moich wspomnien więcej uwagi.

3. / Związek włascicieli lasow Kopernika No 30. Prezesem był o ile pamiętam senator Ludomir Pułaski. Sekretarzem p. Babinski.

4. Związek producentow krochmalu, Kopernika 30. Prezesem był Tadeusz Belina.

5. Związek Producentow ryb. Kopernika 30.

6. Związek plantatorow burakow cukrowych Kopernika 30.

7 Towarzystwo Zachęty do hodowli Koni w Polsce . Krakowskie Przedm no 32. Prezes Aleksander hr Wielopolski, wice prezes Stanisław hr Czacki. Członkowie zarządu:: Aleksander hr Dzieduszcycki, Leopold bar. Kronenber, Hieronim ks Lubomirski, Stanisław ks Lubomirski, Andrzej hr Morstin, Konstanty Plisowski, Karol hr Skarbek Sosnkowski Kazimierz gen. Szuch Stanisław Władysław hr Zamoyski

8. Towarzystwo hodowli szlachetnego konia , Kopernika 30
prezes Jan Krzymuski,

9. Związek Hodowców bydła nizinnego

10. Związek hodowców czerwonego bydła Polskiego

11. Związek hodowców nierogacizny.

12. Związek hodowców drobiu.

13. Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie

14. Polskie Towarzystwo myśliwskie Złota 64.
Prezes Stanisław Lilpop. Wice pr. dr Adolf Załęski, sekr. Kazimierz Tołłoczko . Członkowie: Włodzimierz ks Czetwertyński, Józef Błeszyński, Tadeusz Mostowski, Andrzej hr Morstin
Towarzystwo dzierżawiło 124.000 ha terenów myśliwskich.

15. Polskie Towarzystwa prawidłowego myślistwa

16. Towarzystwo producentów spirytusu.
Prezes Adam Czarnowski

Wykaz mój pisany z pamięci zawiera zapewne wiele usterek które w miarę możności postaram się uzupełnić.

Na zakończenie tego tomu moich wspomnień chcę przytoczyć niektóre dane dotyczące działalności członków Związków ziemian i ich udziału już to w wojnie Polsko Bolszewickiej już to ich udziału w ciałach parlamentarnych i instytucjach samorządowych.

Niestety dane te dotyczą zaledwie okresu do 1928 roku i są zaczerpnięte z książki Veritas Vincit wydanej w związku z wystawą Powszechną w Poznaniu i wspaniale oparcowanej statystyki i ładnego pawilonu zrzeszonego ziemiaństwa na tej wystawie w r. 1928.

UDZIAŁ ZIEMIANSTWA ZRZESZONEGO W WOJNIE POLSKO BOLSZEWICKIEJ 1920 Roku

W roku 1920 z ogolnej liczby 5.400 członkow ziemian w Armji Ochotniczej nosiło służbę 2.114 ziemian czyli 40 %

Odznaczonych krzyżami Virtuti Militari i Walecznych 394 ziemian czyli 18,5 %

poległych na polu walki 80 ziemian

Bolszewicy zamordowali 44 ziemian

UDZIAŁ ZIEMIAN WSROD OGUŁU CZŁONKOW SEJMIKOW POWIATOWYCH

Wojewodztwa	Odsetek ziemian wsrod rolnikow członkow Sejmikow Powiatowych w poszczegulnych Wojewodztwach
Warszawskie	16,0 %
poznanskie	16,5 %
pomorskie	25,2 %
Łodzkie	9,9 %
Kieleckie	7,4
Lubelskie	7,8
Białostockie	8,4
Wilenskie	27,9
Nowogrodzkie	21,6
Brzeskie	19,7
Wołynskie	25,7
Krakowskie	29,0

ci g dalszy stronicy 164.

Lwowskie	41,8 %
Tarnopolskie	32,1 %
Stanisławowskie	34,6 %

Te dane s dosc poucza j ce i stwierdzaj że mimo rozpętanie agitacji antyziemianskiej, ziemianie cieszyli się zaufaniem miejscowej ludnosc szczegulnie na kresach ktorych ludnosc wykazała daleko id cą opornosc przeciw pr dom lewicowym.

Najbardziej podatnemi były wojewodztwa dawnej kongresowki b d ce w pobliżu Warszawy i najbardziej zarażone czy narażone na agitacje socjalistyczno- komunistyczn .

UDZIAŁ ZIEMIAN W SAMORZADZIE Rolniczym

Udział ziemian w dwuch egzystuj cych w owym czasie izbach rolniczych ugraża sie w następuj cych odsetkach:

Pomorska liczba rolnicza	ziemianie stanowi	40 %
Wielkopolska Izba Rolnicza		48,1 %

Izby rolnicze w Łodzi , Krakowie powsta y dopiero po 28 roku.

UDZIAŁ ZIEMIAN W SEJMIE I SENACIE RZECZYPOPOLITEJ POLSKIEJ

	Sejm ustawodawczy 1919 -22	Sejm i Senat 1922-27	Sejm i Senat w r. 1928
Odsetek ziemian wsrod posłow i senatorow rolnikow	11,6 %	19,8 %	28,2 %

Nie bede komentował tych niezbitych cyfr ktore s dowodem że pomimo wrzystko sił rzeczy nie można było wyrzucic ziemianstwa za nawias jak to sobie szczerze życzył jeden z najgorszych renegatow ziemianskich pan Juljusz Poniatowski.

Mieczysław Jałowiecki